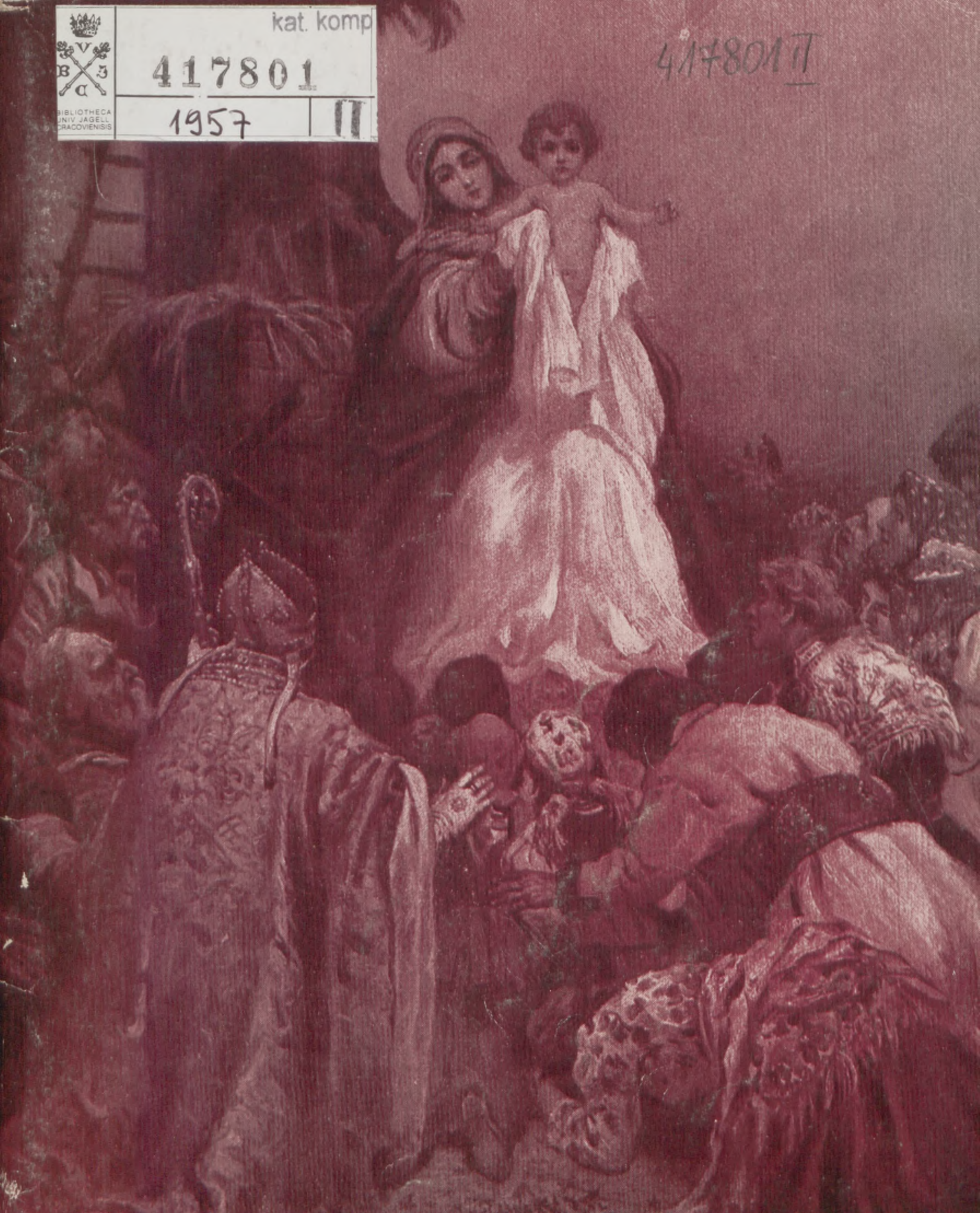


Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus Przyjmuje Hołd Ludu Polskiego. (K. Górski)

# KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI 1957

## TREŚĆ KALENDARZA



# Kalendarz Franciszkański na Rok 1957



Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

**Nakładem i Drukiem**
**Wydawnictwa OO. Franciszkanów, Pulaski, Wis.**



# *SŁOWO WSTĘPNE*

*Nadchodzi "Rok Nowy"*
*I nadzieję budzi . . .*
*Prastarym zwyczajem*
*Życzą sobie ludzie!*

*I my Franciszkanie*
*Z podarunkiem spieszym . . .*
*Serdecznym życzeniem*
*Serca bliźnich cieszym!*



*Weźcie, dobrzy ludzie,*
*Kalendarzyk mały! . . .*
*Grosz złóżcie a z serca,*
*Bo dla Bożej chwały!*



*Na polskich młodzieńców,*
*Co da Bóg w przyszłości*
*Kapłanami będą*
*Dla dobra ludzkości!*

*U ołtarzy Pana*
*U świętych podwoi*
*Wybłagają łaskę*
*Dobroczyńcom swoim!*

*Weźcie kalendarzyk*
*Z ręki sług ołtarza . . .*
*Tych, co chętnie dają,*
*Bóg chętnie obdarza!*

# Na Rok 1957

## ŚWIĘTA RUCHOME

| | |
|---|---|
| Siedemdziesiątnica | 17 lutego. |
| Zapustny wtorek | 5 marca. |
| Środa Popielcowa | 6 marca. |
| Niedziela Palmowa | 14 kwietnia. |
| Wielki Piątek | 19 kwietnia. |
| Wielkanoc | 21 kwietnia. |
| Dni Krzyżowe | 27, 28, 29 maja. |
| Wniebowstąpienie Pańskie | 30 maja. |
| Zielone Świątki | 9 czerwca. |
| Świętej Trójcy | 16 czerwca. |
| Boże Ciało | 20 czerwca. |
| Serca Jezusowego | 28 czerwca. |
| 1-sza Niedziela Adwentu | 1 grudnia. |
| Zapustny wtorek | 5 marca |

## ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się do ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku.
2. Nowy Rok — 1 stycznia.
3. Wniebowstąpienie Pańskie — 30 maja.
4. Wniebowzięcie N.M.P. — 15 sierpnia.
5. Wszystkich Świętych — 1 listopada.
6. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny — 8 grudnia.

## ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok — 1 stycznia.
2. Urodziny Washingtona — 22 lutego.
3. Dzień Wieńczenia Grobów — 30 maja.
4. Dzień Niepodległości — 4 lipca.
5. Dzień Robotnika — 2 września.
6. Dzień Krzysztofa Kolumba — 12 paźdz.
7. Dzień Dziękczynienia — 28 listopada.
8. Boże Narodzenie — 25 grudnia.

## SUCHE DNI W ROKU 1957

1. Pierwszy tydzień Wielkiego Postu, 13, 15, 16 marca.
2. Tydzień Zielonych Świątek, 12, 14, 15 czerwca.
3. Trzeci tydzień września, 18, 20, 21 września.
4. Trzeci tydzień grudnia, 18, 20, 21 grudnia.

## PRZEPISY POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Rozróżniamy dni samej wstrzemięźliwości, dni samego postu, i dni całkowitej wstrzemięźliwości i postu zarazem, oraz dni częściowej wstrzemięźliwości i postu.

1. W dni **samej wstrzemięźliwości** każdy katolik od skończenia 7-go roku życia jest zobowiązany wstrzymać się od mięsa i rosołu mięsnego. Wszystkie inne pokarmy, nawet przyprawione tłuszczem mięsnym, są dozwolone. Dniami samej wstrzemięźliwości (całkowitej) są wszystkie piątki roku (wyjąwszy piątki Wielkiego Postu, które są również dniami postu). Dni częściowej wstrzemięźliwości wyliczone są poniżej.

2. W dni **samego postu** każdy katolik, który już skończył 21-szy rok życia, a jeszcze nie zaczął 60-go roku życia, może nie więcej jak tylko raz jeden

(w południe lub wieczór) najeść się do sytości. Rano dozwolony jest kawałek chleba (około dwóch uncyj) z kawą lub herbatą, a wieczorem (lub w południe, jeśli główny posiłek bierze się wieczorem) można wziąć od 8 do 10 uncyj pokarmu. Można również trzymać się następującej zasady: dozwolony jest jeden posiłek, podczas którego można się najeść do sytości. Inne dwa posiłki nie mogą razem równać się wadze głównego posiłku.

Mięso jest oczywiście dozwolone przy głównym posiłku, lecz pokarmem posiłku rannego i wieczornego nie może być mięso ani rosół mięsny.

W dni postu nie wolno brać jakiegokolwiek pokarmu pomiędzy posiłkami. Wolno jednak w Stanach Zjednoczonych brać płyny, np. mleko, kawę, piwo, "fruit juices".

Dniami samego postu są wszystkie dni **Wielkiego Postu,** wyjąwszy, w Stanach Zjednoczonych piątki, które są zarazem dniami wstrzemięźliwości.

3. **Dniami częściowej wstrzemięźliwości i postu** są (w większości diecezyj U.S.A.): środy i soboty Suchych Dni, oraz wigilie Zielonych Świątek i Wszystkich Świętych. W dniu częściowej wstrzemięźliwości mięso, rosół mięsny i polewka z mięsa mogą być podane do stołu tylko raz na dzień przy głównym posiłku. Dwa inne posiłki są bezmięsne. Osoby od 21 roku życia do 60 poza tym obowiązane są do jednego posiłku do sytości w tych dniach.

4. **Dniami całkowitej wstrzemięźliwości i postu** są (w większości diecezyj U.S.A.): Środa Popielcowa, Wielka Sobota do południa, wigilie Wniebowzięcia N.M.P. (14 sierpnia) i Bożego Narodzenia (24 grudnia). W tych dniach mięso, rosół mięsny lub polewka z mięsa nie mogą być wcale podane do stołu.

5. Postu nie przesuwa się na sobotę, jeżeli dzień wigilii przypada w niedzielę.

6. Wszyscy wierni mają zastosować się do zwyczajów miejscowych, choćby były odmienne od ogólnych przepisów postnych. Baczną więc należy zwrócić uwagę na list Biskupa, który Proboszczowie odczytują na rozpoczęcie Postu, a który podaje przepisy postne na diecezję.

## WYJĄTKI OD POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości. Również poza czasem Wielkiego Postu, święta obowiązujące jak niedziela wykluczają obowiązek postu i wstrzemięźliwości.

2. Wyjęci od prawa postu (ale nie zawsze od wstrzemięźliwości) chorzy, powracający do zdrowia, ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tym ucierpieć.

3. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw we wszystkie dni roku z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty do południa, wigilii Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i wigilii Bożego Narodzenia.

4. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Proboszczowie mają prawo udzielania dyspens od wstrzemięźliwości i postu. Do nich zatem w wątpliwych wypadkach należy się udać.

## CZASY ZAKAZANE,
**w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw.**

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2. Od Środy Popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.

## SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A.G. oznaczają: Absolucja Generalna dla członków III akonu świętego Franciszka; litery zaś O.Z. oznaczają: Odpust zupełny dla członków III Zak.

# styczeń

| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|---|---|
| 1 | W | **Obrzezania P.J. (Nowy Rok)** | Obrzezanie P. Jezusa (A.G.,O.Z.) |
| 2 | Ś | **Imienia Jezus.** | Najśw. Imienia Jezus (O.Z.) |
| 3 | C | Ś. Genowefy. | |
| 4 | P | Ś. Tytusa; Eugeniusza M. | |
| 5 | S | Ś. Szymona Słupnika. | Junipera, I Zak. |

**ŚŚ. Trzech Króli — Ew.: podróż Trzech Króli do Betlejem.**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 6 | N | **ŚŚ. Trzech Króli.** | Święto Trzech Króli (A.G.,O.Z.) |
| 7 | P | Ś. Łucjana. | Adolfa i Ardolfa, MM., I Zak. |
| 8 | W | Ś. Seweryna. | Jana, I Zak. |
| 9 | Ś | Ś. Juliana. | Andrzeja ze Spoleto, I Zak. |
| 10 | C | Ś. Jana; Wilhelma. | Katarzyny, II Zak. |
| 11 | P | Ś. Hygina; Honorata. | Marii, III Zak. |
| 12 | S | Ś. Arkadiusza. | Łucji z Wenecji, III Zak. |

**Niedziela w oktawie Trzech Króli — Ew.: 12-letni Jezus naucza w Świątyni**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 13 | N | Ś. Weroniki. | Henryka z Rondineli, III Zak. |
| 14 | P | Ś. Hilarego, B.W.D. | Odoryka, I Zak. (O.Z.) |
| 15 | W | Ś. Pawła, pustelnika. | Franciszka Ziriana, M., I Zak. |
| 16 | Ś | Ś. Marcelego, Papieża. | Berarda i Tow., MM., I Zak. (O.Z.) |
| 17 | C | Ś. Antoniego, Opata. | Laurentego, I Zak. |
| 18 | P | **Stol. ś. Piotra w Rzymie.** | Mikołaja z Molinari, I Zak. |
| 19 | S | Ś. Kanuta, Króla. | Bernarda z Corleone, I Zak. (O.Z.) |

**Niedz. 2 po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2:1-11)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 20 | N | ŚŚ. Fabiana i Sebastiana. | |
| 21 | P | Ś. Agnieszki. | |
| 22 | W | ŚŚ. Wincentego i Anastazego. | Jana z Monte Korwino, I Zak. |
| 23 | Ś | **Zaślub.N.M.P.,** Ś. Rajmunda. | Alberta z Tizy, I Zak. |
| 24 | C | Ś. Tymoteusza. | Pawła de Ambrosi, III Zak. |
| 25 | P | **Nawrócenie Ś. Pawła.** | Franciszka z Gizy, I Zak. |
| 26 | S | Ś. Polikarpa. | |

**Niedz. 3 po Trzech Królach — Ew.: Trędowaty (Mat. 8:1-13)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 27 | N | Ś. Jana Złotoustego, B.W.D. | Idziego, I Zak. |
| 28 | P | Ś. Piotra z Nolasko. | |
| 29 | W | Ś. Franciszka Sal., B.W.D. | Krystyny, III Zak. |
| 30 | Ś | Ś. Martyny, Panny i Męcz. | Hiacynty, III Zak. (O.Z.) |
| 31 | C | Ś. Jana Bosco. | |




| KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|
| 1 P Ś. Ignacego, Biskupa. | Eustochii i Weridiany, II i III Zak. |
| 2 S **Matki Boskiej Gromnicznej.** | Matki Boskiej Grom. (A.G.,O.Z.) |

**Niedz. 4 po Trzech Królach — Ew.: O burzy na morzu (Mat. 8:23-27)**

| | |
|---|---|
| 3 N Ś. Błażeja. | Mateusza, I Zak. |
| 4 P Ś. Andrzeja Corsini. | Józefa z Leonissy, I Zak. (O.Z.) |
| 5 W Ś. Agaty, Panny, Męcz. | Piotra Bapt. i Tow.,MM., I Z. (O.Z.) |
| 6 Ś ŚŚ. Tytusa, Doroty. | |
| 7 C Ś. Romualda, Opata. | Rizziera, Idziego, I Zak. |
| 8 P Ś. Jana z Maty. | |
| 9 S Ś. Apolonii. | Jakub ze Setesoli, III Zak. |

**Niedz. 5 po Trzech Królach — Ew.: O kąkolu (Mat. 13:24-30)**

| | |
|---|---|
| 10 N Ś. Scholastyki, Panny. | Lilii od Krzyża, III Zak. |
| 11 P **Matki Boskiej z Lourdes.** | Marii Fidelis, III Zak. |
| 12 W ŚŚ. 7 Założycieli Serwitów. | Anioła Tankredi, I Zak. |
| 13 Ś Ś. Katarzyny z Ricci. | Jana, M., I Zak. |
| 14 C Ś. Walentego. | Joanny, III Zak. (O.Z.) |
| 15 P Ś. Faustyna. | Andrzeja, I Zak. |
| 16 S Ś. Julianny. | Filipy, II Zak. |

**Niedziela Starozapustna — Ew.: O robotnikach w winnicy (Mat. 20:1-16)**

| | |
|---|---|
| 17 N Ś. Juliana. | Andrzeja z Konti (O.Z.) |
| 18 P Ś. Symeona. | Barnaby z Terni, I Zak. |
| 19 W Ś. Konrada. | Konrada z Piacenzy, III Zak. (O.Z.) |
| 20 Ś Ś. Leona. | Piotra, I Zak. |
| 21 C Ś. Feliksa. | Jordana Mai, I Zak. |
| 22 P **Stol. ś. Piotra.** | Małgorzaty z Kort., III Z. (O.Z.) |
| 23 S Ś. Piotra Dam. | Korneliusza z Lierisse, I Zak. |

**Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy (Łuk. 8:4-15)**

| | |
|---|---|
| 24 N Ś. Edelberta. | Tomasza, I Zak. |
| 25 P **Ś. Macieja, Ap.** | Sebastiana, I Zak. |
| 26 W Ś. Tarazjusza. | Izabeli, II Zak. |
| 27 Ś Ś. Aleksandra; Gabriela. | |
| 28 C Ś. Romana. | Anieli z Foligno, III Zak. (O.Z.) |




| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|---|---|
| 1 | P | Ś. Albina. | Tajemnic Drogi Krzyż. (A.G.,O.Z.) |
| 2 | S | Ś. Pawła. | |

**Niedziela Zapustna — Ew.: Zapowiedzenie męki (Łuk. 18:31-43)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 3 | N | Ś. Kunegundy. | |
| 4 | P | Ś. Ś. Kazimierza. | |
| 5 | W | Ś. Fryderyka. | Jana Józefa od Krzyża, I Z. (O.Z.) |
| 6 | Ś | ŚŚ. Perpetuy i Felic., MM. | Kolety, II Zak. (O.Z.) |
| 7 | C | Ś. Tomasza z Akwinu. | Marii Klotyldy, II Zak. |
| 8 | P | Ś. Jana Bożego. | Antoniego z Kartaginy, I Zak. |
| 9 | S | Ś. Franciszki, rzymianki. | Katarzyny z Bol., II Zak. (O.Z.) |

**Niedz. 1-sza Postu — Ew.: O kuszeniu Pana Jezusa (Mat. 4:1-11)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 10 | N | 40 Męczenników. | Piotra z Katanii, I Zak. |
| 11 | P | Ś. Sofroniusza. | Jana i Krzysztofa, I Zak. |
| 12 | W | Ś. Grzegorza Wielkiego. | Franciszka Gonzag., I Zak. |
| 13 | Ś | Ś. Krystyny. | Agnellusa, I Zak. |
| 14 | C | Ś. Matyldy. | |
| 15 | P | Ś. Klemensa Dworzaka. | |
| 16 | S | Ś. Cyriaka. | Rodigera, I Zak. |

**Niedz. 2-ga Postu — Ew.: O przemienieniu Jezusa (Mat. 17:1-9)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 17 | N | Ś. Patrycjusza. | Pauli z Malatest., II Zak. |
| 18 | P | Ś. Cyryla Jerozolimskiego. | Salwatora z Horty, I Zak. (O.Z.) |
| 19 | W | **Ś. Józefa.** | Ś. Józefa (A.G.,O.Z.) |
| 20 | Ś | Ś. Kutberta. | Jana, Marka, Hipolita, I Zak. |
| 21 | C | Ś. Benedykta, Opata. | |
| 22 | P | Ś. Katarzyny szwedzkiej. | Benwenutego, I Zak. (O.Z.) |
| 23 | S | Siedmiu Boleści N.M.P. | Jana Baptysty, I Zak. |

**Niedz. 3-cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11:14-28)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 24 | N | Ś. Gabriela, Archanioła. | Jeremiego, III Zak. |
| 25 | P | **Zwiastowania N.M.P.** | Zwiastowania N.M.P. (A.G.,O.Z.) |
| 26 | W | Ś. Teodora, Biskupa. | Dydaka Józefa, I Zak. (O.Z.) |
| 27 | Ś | Ś. Jana Damasceńskiego. | Andrzeja ze Sieny, I Zak. |
| 28 | C | Ś. Jana Kapistrana. | Jana z Kapistrano, I Zak. (O.Z.) |
| 29 | P | S. Jonasza. | Joanny Marii, III Zak. |
| 30 | S | Ś. Jana Klimaka. | Piotra Regalata, I Zak. (O.Z.) |

**Niedz. 4-ta Postu — Ew.: Cudowne rozmnożenie chleba (Jan 6:1-15)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 31 | N | Ś. Benjamina. | Henryka Thyneu, I Zak. |




| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI | |
|---|---|---|---|---|
| 1 | P | Ś. Hugona. | | |
| 2 | W | Ś. Franciszka z Pauli. | Leopolda, I Zak. | |
| 3 | Ś | Ś. Ryszarda. | Gandulfa i Jana, I Zak. | |
| 4 | C | Ś. Izydora. | Benedykta Moor, I Zak. | (O.Z.) |
| 5 | P | Ś. Wincentego Ferreriusza. | | |
| 6 | S | Ś. Celestyna. | Marii Krescencji, III Zak. | |

**Niedz. Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamienować Jezusa (Jan 8:46-59)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 7 | N | Ś. Hermana-Józefa. | Wilhelma, III Zak. | |
| 8 | P | Ś. Perpetua. | Juliana, I Zak. | |
| 9 | W | Ś. Maria Egipska. | | |
| 10 | Ś | Ś. Apoloniusza. | Marka, I Zak. | |
| 11 | C | Ś. Leona, Papieża. | | |
| 12 | P | Ś. Juliusza, Papieża. | Anioła, I Zak. | |
| 13 | S | Ś. Hermenegildy. | Rudolfa, I Zak. | |

**Niedz. Palmowa — Ew.: Wjazd do Jerozolimy (Mat. 21:1-9)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 14 | N | Ś. Justyna; Epifaniusza. | Niedziela Palmowa. | (A.G.) |
| 15 | P | Ś. Krescencji. | Anny, III Zak. | (A.G.) |
| 16 | W | Ś. Benedykta-Józefa Labre. | Profesji ś. Franciszka | (A.G.,O.Z.) |
| 17 | Ś | Ś. Aniceta. | Pawła Heath, I Zak. | (A.G.,O.Z.) |
| 18 | C | **Wielki Czwartek** | Andrzeja, I Zak. | (A.G.) |
| 19 | P | **Wielki Piątek.** | Konarda, I Zak. | (A.G.) |
| 20 | S | **Wielka Sobota.** | Gundisalwa, I Zak. | (A.G.) |

**Niedziela Wielkanocna — Ew.: O Zmartwychwstaniu (Mar. 16:1-7)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 21 | N | **Wielkanoc** | Konrada z Parz., I Z. | (A.G.,O.Z.) |
| 22 | P | ŚŚ. Sotera i Kajusa. | | |
| 23 | W | Ś. Wojciecha; Jerzego. | Idziego, I Zak. | |
| 24 | Ś | Ś. Fidelisa, Męczennika. | Fidelisa, M., I Zak. | (O.Z.) |
| 25 | C | **Ś. Marka, Ewangelisty.** | Karola Monteone, I Zak. | |
| 26 | P | ŚŚ. Kleta i Marcelina. | | |
| 27 | S | Ś. Kanizjusza. | Jakuba, III Zak. | |

**Niedz. Przewodnia — Ew.: O niewiernym Tomaszu (Jan 20:19-31)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 28 | N | Ś. Pawła od Krzyża. | Luchezjusza, III Zak. | (O.Z.) |
| 29 | P | Ś. Piotra z Werony. | | |
| 30 | W | Ś. Katarzyny. | Józefa Benedykta Cottolengo | (O.Z.) |

# maj

| KALENDARZ RZYMSKI | | | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|---|---|
| 1 | Ś | **Ś. Józefa, robotnika.** | Ś. Józefa, robotnika. |
| 2 | C | Ś. Atanazego. | |
| 3 | P | Znalezienia Krzyża św. | Aleksandra i Tow., MM. |
| 4 | S | Ś. Moniki. | Filipa z Akwili, I Zak. |

**Niedz. 2-ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym pasterzu (Jan 10: 11-16)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 5 | N | Ś. Piusa V. | |
| 6 | P | Ś. Jana w oleju. | Illuminata z Asyżu, I Zak. |
| 7 | W | Ś. Stanisława. | Jana ze Stroncone, I Zak. |
| 8 | Ś | Zjaw. ś. Michała. | Szymona, I Zak. |
| 9 | C | Ś. Grzegorza. | Opieki ś. Józefa. (O.Z.) |
| 10 | P | Ś. Antonina. | Bernarda z Busti, I Z. (A.G.,O.Z.) |
| 11 | S | **ŚŚ. Filipa i Jakuba.** | Ignacego z Laconi, I Zak. (O.Z.) |

**Niedz. 3-cia po Wielkanocy — Ew.: O odejściu Jezusa (Jan 16:16-22)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 12 | N | Ś. Nereusza. | |
| 13 | P | Ś. Roberta Bellarmina. | Piotra Regis, I Zak. |
| 14 | W | Ś. Bonifacego. | Benedykta z Urbino (O.Z.) |
| 15 | Ś | Ś. Jana de la Salle. | Klemensa, M., I Zak. |
| 16 | C | Ś. Jana Nep. | Jana i Piotra, MM. |
| 17 | P | Ś. Paschalisa. | Paschalisa, I Zak. (O.Z.) |
| 18 | S | Ś. Wenantego. | Feliksa z Kantalicjo, I Zak. (O.Z.) |

**Niedz. 4-ta po Wielkanocy — Ew.: Idę do Ojca (Jan 16:5-14)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 19 | N | Ś. Piotra Celestyna. | Teofila z Korte, I Zak. (O.Z.) |
| 20 | P | Ś. Bernardyna z Sieny. | Bernardyna z Sien. I Z. (A.G.,O.Z.) |
| 21 | W | Ś. Andrzeja Boboli. | Kryspina z Viterbo, I Zak. (O.Z.) |
| 22 | Ś | Ś. Ryty. | Jana Forest i Tow., MM., I Zak. |
| 23 | C | Ś. Jana Rossi. | Bartola, Benwenutego i Gerarda |
| 24 | P | **Maryi, Wspomożenia Wiern.** | |
| 25 | S | Ś. Grzegorza. | |

**Niedz. 5-ta po Wielkanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16:23-30)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 26 | N | Ś. Filipa Ner. | Marii Anny, III Zak. |
| 27 | P | **Dni Krzyżowe.** | Marii z Agredo (A.G.,O.Z.) |
| 28 | W | **Dni Krzyżowe;** Augustyna. | Stefana i Rajmunda, MM., I Zak. |
| 29 | Ś | **Dni Krzyż.;** Magdaleny de P. | |
| 30 | C | **Wnieb. Pań.,** Ś. Joanny z Arc. | Ferdynanda, Kr., III Z. (A.G.,O.Z.) |
| 31 | P | Maryi, Królowej świata. | Maryi, Królowej Świata. |



# Czerwiec

| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI | |
|---|---|---|---|---|
| 1 | S | Ś. Jakuba Strepy. | Anieli Merici, III Zak. | (O.Z.) |
| **Niedz. 6-ta po Wielkanocy — Ew.: Obietnica zesłania Ducha Św. (Jan 16)** | | | | |
| 2 | N | ŚŚ. Sadoka i Tow. | Feliksa, I Zak. | (O.Z.) |
| 3 | P | Ś. Klotyldy. | Andrzeja, I Zak. | |
| 4 | W | Ś. Franciszka. | | |
| 5 | Ś | Ś. Bonifacego. | | |
| 6 | C | Ś. Norberta. | Alojzego od Krzyża, I Zak. | (A.G.) |
| 7 | P | Ś. Roberta. | Humiliany, III Zak. | |
| 8 | S | Ś. Medarda. | | |
| **Niedz. Zielonych Świątek — Ew.: Zesłanie Ducha Św. (Jan 14:23-31)** | | | | |
| 9 | N | **Zielone Świątki.** | Pacyfika i Wawrzyńca, I Z. | (A.G.) |
| 10 | P | Ś. Małgorzaty. | Generozy, II Zak. | |
| 11 | W | Ś. Barnaby. | Rogeriusza Bacon, I Zak. | |
| 12 | Ś | Ś. Jana. | | |
| 13 | C | **Ś. Antoniego z Padwy.** | Antoniego z Padwy, I Zak. | (O.Z.) |
| 14 | P | Ś. Bazylego Wielkiego. | Jana Zumar, I Zak. | |
| 15 | S | ŚŚ. Wita i Modesta. | | |
| **Niedz. 1 po Ziel. Świąt. — Ew.: O władzy nadanej Chrystusowi (Mat. 28)** | | | | |
| 16 | N | S. Jana Franciszka Regis. | **Trójcy Św.** | (A.G.,O.Z.) |
| 17 | P | Ś. Adolfa. | Iwona, III Zak. | (O.Z.) |
| 18 | W | Ś. Efrema. | | |
| 19 | Ś | Ś. Julianny. | Cecylii Janelli, III Zak. | |
| 20 | C | **Urocz. Bożego Ciała.** | **Bożego Ciała** | (A.G.,O.Z.) |
| 21 | P | Ś. Alojzego Gonzagi. | Anioła Klar., I Zak. | |
| 22 | S | Ś. Paulina. | Leonarda Golici, III Zak. | |
| **Niedz. 2 po Ziel. Świąt. — Ew.: O wezwaniu na ucztę (Łuk. 14: 16-24)** | | | | |
| 23 | N | Ś. Zenona. | Józefa Cafasso, III Zak. | |
| 24 | P | **Narodzenia Ś. Jana Chrz.** | Nar. Ś. Jana Chrzciciela | (O.Z.) |
| 25 | W | Ś. Williama. | | |
| 26 | Ś | ŚŚ. Jana i Pawła. | | |
| 27 | C | **M. B. Nieust. Pomocy.** | | |
| 28 | P | **Urocz. Ser. Jez.;** Ś. Ireneusza. | Serca Jezusowego. | (A.G.,O.Z.) |
| 29 | S | **ŚŚ. Piotra i Pawła, Ap.** | Piotra i Pawła, Ap. | (A.G.,O.Z.) |
| **Niedz. 3 po Ziel. Świąt. — Ew.: O zgubionej owcy (Łuk. 15:1-10)** | | | | |
| 30 | N | Wspomnienie ś. Pawła. | Rolandy, III Zak. | |




| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI | |
|---|---|---|---|---|
| 1 | P | **Przenajśw. Krwi P. Jezusa.** | | |
| 2 | W | **Nawiedzenia N.M.P.** | Nawiedzenia N.M.P. | (A.G.) |
| 3 | Ś | Ś. Leona II; Anatola. | Małgorzaty od Krzyża, II Zak. | |
| 4 | C | Ś. Teodora; Berty. | Rajmunda, M., III Zak. | |
| 5 | P | Ś. Antoniego Zaccaria. | Eliasza, I Zak. | |
| 6 | S | Ś. Łucji; Tomasza Morusa. | Tomasza More, III Zak. | |

**Niedz. 4 po Ziel. Świąt. — Ew.: O obfitym połowie ryb (Łuk. 5:1-11)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 7 | N | ŚŚ. Cyryla i Metodego. | Michała, I Zak. | |
| 8 | P | Ś. Elżbiety Portugalskiej. | Elżbiety Portugal. III Zak. | (O.Z.) |
| 9 | W | Ś. Marii Goretti. | Mikołaja i Tow., MM., I Zak. | (O.Z.) |
| 10 | Ś | ŚŚ. 7 Braci Męczenników. | Emmanuela i Tow., MM. I Zak. | |
| 11 | C | Ś. Piusa I, Papieża. | Weroniki Giuliani, II Zak. | (O.Z.) |
| 12 | P | Ś. Jana Gwalberta. | Bernarda, I Zak. | |
| 13 | S | Ś. Anakleta, Papieża. | Franciszka Solana, I Zak. | (O.Z.) |

**Niedz. 5 po Ziel. Świąt. — Ew.: O sprawiedliwości (Mat. 5:20-24)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 14 | N | Ś. Bonawentury, Doktora. | Bonawentury, I Zak. | (O.Z.) |
| 15 | P | Ś. Henryka, Cesarza. | | |
| 16 | W | **Matki B. Szkaplerznej.** | | |
| 17 | Ś | Ś. Aleksego. | Marii Magdaleny, III Zak. | |
| 18 | C | Ś. Kamila z Lellis. | Teotima, M., I Zak. | |
| 19 | P | Ś. Wincentego a Paulo. | Antoniego Br., M., I Zak. | |
| 20 | S | Bł. Czesława; Ś. Małgorzaty. | Angeliny, III Zak. | |

**Niedz. 6 po Ziel. Świąt. — Ew.: O nakarmieniu 4,000 ludzi (Mar. 8:1-9)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 21 | N | Ś. Praksedy. | | |
| 22 | P | Ś. Marii Magdaleny. | | |
| 23 | W | Ś. Apolinarego. | Wawrzyńca z Brindisi, I Z. | (O.Z.) |
| 24 | Ś | Bł. Kingi; Ś. Krystyny. | Kunegundy, II Zak. | |
| 25 | C | **Ś. Jakuba, Apostoła.** | Ludwika, M., I Zak. | |
| 26 | P | **Ś. Anny, Matki N.M.P.** | Ś. Anny, Matki N.M.P. | (O.Z.) |
| 27 | S | Ś. Pantaleona. | Marii Magd. Martinengo | (O.Z.) |

**Niedz. 7 po Ziel. Świąt. — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7:15-21)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 28 | N | ŚŚ. Nazariusza i Tow. | Wawelona, III Zak. | |
| 29 | P | Ś. Marty. | | |
| 30 | W | ŚŚ. Abdona i Sennena. | Szymona, Piotra i Archanioła, I Z. | |
| 31 | Ś | Ś. Ignacego Loyola. | Marii Huber, III Zak. | |




| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI | |
|---|---|---|---|---|
| 1 | C | Ś. Piotra w okowach. | Jana de Piano, I Zak. | |
| 2 | P | **M.B.Anielskiej;** Ś. Alfonsa. | Odpust Porcjunkuli. | |
| 3 | S | Relikwij Ś. Szczepana. | Tomasza, M., I Zak. | |

**Niedz. 8 po Ziel. Świąt. — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 4 | N | Ś. Dominika. | | |
| 5 | P | **Matki B. Śnieżnej.** | | |
| 6 | W | **Przemienienia Pańskiego.** | Antoniego, Marg., I Zak. | |
| 7 | Ś | Ś. Donata; Kajetana. | Agatangela i Kasjana, M. | (O.Z.) |
| 8 | C | ŚŚ. Cyriaka, Larga, Smarag. | Wincentego z Akwinu, III Zak. | |
| 9 | P | Ś. Jana Vianney. | Jana Marii Vianney, III Z. | (O.Z.) |
| 10 | S | Ś. Wawrzyńca. | Amadeusza ze Silwy, I Zak. | |

**Niedz. 9 po Ziel. Świąt. — Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19:41-47)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 11 | N | Ś. Zuzanny. | Ludwiki, II Zak. | |
| 12 | P | Ś. Klary. | Klary, II Zak. | (A.G.,O.Z.) |
| 13 | W | ŚŚ. Hipolita i Kasjana. | Jana, Wincentego i Nowelona, I Z. | |
| 14 | Ś | Ś. Euzebiusza; **Wigilia.** | Sanktesa i Franciszka, I i III Zak. | |
| 15 | C | **Wniebowzięcia N.M.P.** | Wniebowzięcia N.M.P. | (A.G.,O.Z.) |
| 16 | P | **Ś. Joachima, ojca N.M.P.** | S. Joachima. | (O.Z.) |
| 17 | S | Ś. Jacka. | Rocha, III Zak. | (O.Z.) |

**Niedz. 10 po Ziel. Świąt. — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18:9-14)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 18 | N | Ś. Agapita; Heleny. | Beatrycy i Pauli, II Zak. | |
| 19 | P | Ś. Ludwika; Jana Eudes. | Ludwika, I Zak. | (O.Z.) |
| 20 | W | Ś. Bernarda. | Liwina, M., I Zak. | |
| 21 | Ś | Ś. Joanny de Chantal. | Aleksandra, I Zak. | |
| 22 | C | **Niep. Serca N.M.P.** | | |
| 23 | P | Ś. Filipa Benicjusza. | Anioła z Par., I Zak. | |
| 24 | S | **Ś. Bartłomieja, Apostoła.** | Agnieszki, II Zak. | |

**Niedz. 11 po Ziel. Świąt. — Ew.: O głuchoniemym (Mar. 7:31-37)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 25 | N | Ś. Ludwika. | Ludwika, III Zak. | (A.G.,O.Z.) |
| 26 | P | **M.B. Częstochowskiej.** | | |
| 27 | W | Ś. Józefa Kalasantego. | Bernarda z Offidy, I Zak. | (O.Z.) |
| 28 | Ś | Ś. Augustyna. | 7 Radości N.M.P. | (A.G.,O.Z.) |
| 29 | C | Ścięcia ś. Jana Chrzciciela. | | |
| 30 | P | Ś. Róży Limańskiej. | Ludwika Sot., M., I Zak. | |
| 31 | S | Ś. Rajmunda. | Benedykta, I Zak. | |




| KALENDARZ RZYMSKI | | | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|---|---|
| **Niedz. 12 po Ziel. Świąt. — Ew.: O samarytaninie (Łuk. 10:23-37)** | | | |
| 1 | N | Ś. Idziego; Bronisławy. | Jana i Piotra, MM., I Zak. |
| 2 | P | Ś. Stefana. | Jana, Seweryna |
| 3 | W | Ś. Piusa X. | |
| 4 | Ś | Ś. Rozalii. | Róży z Viterbo, III Zak. (O.Z.) |
| 5 | C | Ś. Wawrzyńca Justyn. | Gentilisa, M., I Zak. |
| 6 | P | Ś. Eleuteriusza. | Liberata i Peregryna, I Zak. |
| 7 | S | Ś. Reginy. | |
| **Niedz. 13 po Ziel. Świąt. — Ew.: O trędowatych (Łuk. 17:11-19)** | | | |
| 8 | N | **Narodzenia N. M. Panny.** | Narodzenia N.M.P. (A.G.,O.Z.) |
| 9 | P | Ś. Piotra Klawera. | Michaliny, III Zak. |
| 10 | W | Ś. Mikołaja z Tolentynu. | Apolinarego i Tow., MM., I i III Z. |
| 11 | Ś | ŚŚ. Prota i Jacka. | Bonawentury, I Zak. |
| 12 | C | **Najśw. Imienia Maryi.** | Piotra, I Zak. |
| 13 | P | Ś. Eulogiusza. | Franciszka, I Zak. |
| 14 | S | **Podwyższenia Ś. Krzyża.** | Piotra Majony, M., I Zak. |
| **Niedz. 14 po Ziel. Świąt. — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)** | | | |
| 15 | N | **7 Boleści N.M.P.** | 7 Boleści N.M.P. |
| 16 | P | ŚŚ. Korneliusza i Cypriana. | Leona i Tow., MM., I Zak. |
| 17 | W | **Blizn Ś. Franciszka.** | Blizn ś. Franciszka (A.G.,O.Z.) |
| 18 | Ś | **Suche Dni**; Józefa z Kup. | Józefa z Kupertynu, I Zak. (O.Z.) |
| 19 | C | Ś. Januarego. | Pawła, I Zak. |
| 20 | P | **Suche Dni**; Eustachego i Tow. | Jana Brug., I Zak. |
| 21 | S | **Suche Dni; Mateusza, Ap.** | Ignacego, I Zak. |
| **Niedz. 15 po Ziel. Świąt. — Ew.: O wskrzeszeniu młodzieńca (Łuk. 7)** | | | |
| 22 | N | Ś. Tomasza z Villan. | Piotra Damiana, I Zak. |
| 23 | P | Ś. Tekli. | |
| 24 | W | Ś. Maryi od Wykupu. | Pacyfika, I Zak. (O.Z.) |
| 25 | Ś | Bł. Władysława z Gielniowa. | Franciszka Marii, I Zak. |
| 26 | C | ŚŚ. Izaaka Jogues i Tow. | Delfiny, III Zak. (O.Z.) |
| 27 | P | ŚŚ. Kosmy i Damiana. | Elzeara, III Zak. (O.Z.) |
| 28 | S | Ś. Wacława. | Bernardyna z Feltry, I Zak. |
| **Niedz. 16 po Ziel. Świąt. — Ew.: O uzdrowieniu opuchłego (Łuk. 14:1-11)** | | | |
| 29 | N | Ś. Michała, Archanioła. | Ś. Michała. (O.Z.) |
| 30 | P | Ś. Hieronima. | Benignusa, I Zak. |




| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|---|---|
| 1 | W | Ś. Remigiusza. | Jana Duklana i Mikołaja, I i III Z. |
| 2 | Ś | ŚŚ. Aniołów Stróżów. | ŚŚ. Aniołów Stróżów. (O.Z.) |
| 3 | C | Ś. Teresy od Dz. Jezus. | Wigilia. Post dla tercjarzy. |
| 4 | P | **Ś. Franciszka z Asyżu.** | Ś. Franciszka z Asyżu. (A.G.,O.Z.) |
| 5 | S | Ś. Placyda. | Felicji, II Zak. |

**Niedz. 17 po Ziel. Świąt. — Ew.: O największym przykazaniu (Mat. 22)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 6 | N | Ś. Brunona. | Marii Franciszki, III Zak. |
| 7 | P | **Matki B. Różańcowej.** | Jana, I Zak. |
| 8 | W | Ś. Brygidy. | Brygidy, III Zak. |
| 9 | Ś | Ś. Dionizego i Tow. | Jana Sob., I Zak. |
| 10 | C | Ś. Franciszka Borgiasza. | Daniela i Tow., MM., I Zak. (O.Z.) |
| 11 | P | **Macierzyństwa N.M.P.** | |
| 12 | S | Ś. Wilfrida. | |

**Niedz. 18 po Ziel. Świąt. — Ew.: O zapowietrzonym (Mat. 9:1-8)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 13 | N | Ś. Edwarda. | Serafina, I Zak. (O.Z.) |
| 14 | P | Ś. Kaliksta, Papieża. | |
| 15 | W | Ś. Teresy. | Bonawentury, I Zak. |
| 16 | Ś | Ś. Jadwigi: Anastazego. | Jana z Ypern, III Zak. |
| 17 | C | Ś. Małgorzaty Marii Alac. | Bertranda, I Zak. |
| 18 | P | **Ś. Łukasza, Ewangelisty.** | Anny Telber, III Zak. |
| 19 | S | Ś. Piotra z Alkantary. | Piotra z Alkantary, I Zak. (O.Z.) |

**Niedz. 19 po Ziel. Świąt. — Ew.: O szacie godowej (Mat. 22:1-14)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 20 | N | Ś. Jana Kantego. | Herkulana, I Zak. |
| 21 | P | Ś. Urszuli. | Jakuba ze Strepy, I Zak. |
| 22 | W | Ś. Melaniusza. | |
| 23 | Ś | Ś. Antoniego M. Claret. | Józefiny, II Zak. |
| 24 | C | **Ś. Rafała, Archanioła.** | |
| 25 | P | Ś. Chryzanta. | |
| 26 | S | Ś. Ewarysta. | Bonawentury, I Zak. (O.Z.) |

**Niedz. 20 po Ziel. Świąt. — Ew.: O uzdrowieniu syna królewskiego (Jan 4)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 27 | N | **Chrystusa Króla.** | Chrystusa Króla (O.Z.) |
| 28 | P | **ŚŚ. Szymona i Judy, Ap.** | |
| 29 | W | Ś. Narcyza. | |
| 30 | Ś | Ś. Alfonsa. | Anioła z Acri, I Zak. (O.Z.) |
| 31 | C | Ś. Wolfganga. | |




| KALENDARZ RZYMSKI | | | KALENDARZ SERAFICKI | |
|---|---|---|---|---|
| 1 | P | **Wszystkich Świętych.** | Wszystkich ŚŚ. | (A.G.) |
| 2 | S | **Dzień Zaduszny.** | Krzysztofa, I Zak. | |

**Niedz. 21 po Ziel. Świąt. — Ew.: O niegodziwym słudze (Mat. 18:23-35)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 3 | N | Ś. Huberta. | Rajnera, I Zak. | |
| 4 | P | Ś. Karola Boromeusza. | Karola Boromeusza, III Zak. | |
| 5 | W | ŚŚ. Zachariasza i Elżbiety. | | |
| 6 | Ś | Ś. Leonarda. | Małgorzaty, II Zak. | |
| 7 | C | Ś. Wilibrorda. | Heleny, II Zak. | |
| 8 | P | Ś. Godfryda. | Jana Szkota, I Zak. | |
| 9 | S | Ś. Teodora. | Franciszka, I Zak. | |

**Niedz. 22 po Ziel. Świąt. — Ew.: O monecie czynszowej (Mat. 22:15-21)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 10 | N | Ś. Andrzeja z Awelinu. | Tomasza i Tow., MM., I Zak. | |
| 11 | P | Ś. Marcina, Biskupa. | | |
| 12 | W | Ś. Marcina, Papieża. | | |
| 13 | Ś | Ś. Stanisława Kostki. | Dydaka, I Zak. | (O.Z.) |
| 14 | C | Ś. Józafata. | Józafata | (O.Z.) |
| 15 | P | Ś. Alberta. | Dawida, I Zak. | |
| 16 | S | Ś. Gertrudy. | Agnieszki asyskiej, II Zak. | (O.Z.) |

**Niedz. 23 po Ziel. Świąt. — Ew.: O córce Jaira (Mat. 9:18-26)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 17 | N | Ś. Grzegorza. | Salomei i Joanny, II i III Zak. | |
| 18 | P | Pośw. Bazyl. ŚŚ. Piot. i Paw. | | |
| 19 | W | Ś. Elżbiety Węgierskiej. | Elżbiety, III Zak. | (A.G.,O.Z.) |
| 20 | Ś | Ś. Feliksa. | Leona, Rufina i Masseusza, I Zak. | |
| 21 | C | **Ofiarowania N.M.P.** | Ofiarowania N.M.P. | (A.G.) |
| 22 | P | Ś. Cecylii. | | |
| 23 | S | Ś. Klemensa. | | |

**Niedz. 24 po Ziel. Świąt. — Ew.: O końcu świata (Mat. 24:15-35)**

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 24 | N | Ś. Jana od Krzyża. | Alberta z Leyd., M., I Zak. | |
| 25 | P | Ś. Katarzyny Aleksandryj. | Katarzyny aleksandryjskiej | (A.G.) |
| 26 | W | Ś. Sylwestra; Jana Berchm. | Leonarda z P. Maur., I Zak. | (O.Z.) |
| 27 | Ś | Ś. Maksyma. | Bernarda i Humilisa, I Zak. | |
| 28 | C | Ś. Jakuba z La Marca. | Jakuba z Marchii, I Zak. | (O.Z.) |
| 29 | P | Ś. Saturnina. | Wszystkich ŚŚ. Zak. Fran. | (O.Z.) |
| 30 | S | **Ś. Andrzeja, Apostoła.** | Blanki, III Zak. | |




| | | KALENDARZ RZYMSKI | KALENDARZ SERAFICKI |
|---|---|---|---|

**Niedz. 1-sza Adwentu — Ew.: O znakach na niebie (Łuk. 21:25-33)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1 | N | Ś. Natalii; Eligiusza. | Dzień Zaduszny Zak. Fran. (O.Z.) |
| 2 | P | Ś. Bibiany. | Anioła z Monteleone, I Zak. |
| 3 | W | Ś. Franciszka Ksawerego. | Rafała Chylińskiego, I Zak. |
| 4 | Ś | Ś. Barbary. | Piotra z Bogn., I Zak. |
| 5 | C | Ś. Saby. | |
| 6 | P | Ś. Mikołaja. | Salwatora i Tow., MM., I Zak. |
| 7 | S | Ś. Ambrożego. | Wigilia. Post dla Tercjarzy. |

**Niedz. 2-ga Adwentu — Ew.: O Janie w więzieniu (Mat. 11:2-10)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 8 | N | **Niepokalanego Pocz. N.M.P.** | Niep. Pocz. N.M.P. (A.G.,O.Z.) |
| 9 | P | Ś. Leokadii. | Elżbiety i Delfiny, III Zak. |
| 10 | W | **N. Maryi P. Loretańskiej.** | Piotra seneńskiego, III Zak. |
| 11 | Ś | Ś. Damazego. | Hugolina, III Zak. |
| 12 | C | **N.M.P. z Guadalupe.** | N.M.P. z Guadalupe. |
| 13 | P | Ś. Łucji. | |
| 14 | S | Ś. Agnellusa. | Konrada i Bartola, I i III Zak. |

**Niedz. 3-cia Adwentu — Ew.: O świadectwie św. Jana (Jan 1:19-28)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 15 | N | Ś. Florencji. | |
| 16 | P | Ś. Euzebiusza. | |
| 17 | W | Ś. Łazarza. | |
| 18 | Ś | **Suche Dni;** Ś. Rufusa. | |
| 19 | C | Ś. Fausty. | |
| 20 | P | **Suche Dni;** Ś. Liberata. | |
| 21 | S | **Suche Dni;** Ś. Tomasza. | |

**Niedz. 4-ta Adwentu — Ew.: Poselstwo św. Jana (Łuk. 3:1-6)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 22 | N | Ś. Franciszki Cabrini. | Bonifacego Sezze, I Zak. |
| 23 | P | Ś. Wiktorii. | Mikołaja Faktora, I Zak. |
| 24 | W | Ś. Delfina. | |
| 25 | Ś | **Urocz. Bożego Narodzenia.** | Boże Narodzenie (A.G.) |
| 26 | C | Ś. Szczepana. | |
| 27 | P | **Ś. Jana, Apostoła i Ewang.** | Hugolina z Sum., I Zak. |
| 28 | S | ŚŚ. Młodzianków. | Anny Marii, II Zak. |

**Niedz. W Oktawie Bożego Narodzenia—Ew.: Proroctwo Symeona (Ł.2:33)**

| | | | |
|---|---|---|---|
| 29 | N | Ś. Tomasza z Canterbury. | |
| 30 | P | Ś. Sabina; Eugeniusza. | Małgorzaty i Matei, II Zak. |
| 31 | W | Ś. Sylwestra, Papieża. | Jana Parenti, I Zak. |

# Portret  Ojca

W życie Andrzeja Branieckiego weszła niespodzianie pewnego dnia Barbara Mawen. Zrazu nic nie zapowiadało groźnej burzy, jaką przypadkowe spotkanie tych dwojga ludzi wniosło nie tylko w życie pana Andrzeja, lecz także małżonki jego i dzieci. Czytelnik domyśla się już zapewne, że w małżeństwie państwa Branieckich zaistniał tak zwany popularnie i jakże niebezpieczny — "trójkąt".

Istotnie, opowiadanie nasze ma właśnie za zadanie rozwiązać tę niesławną obyczajową figurę geometryczną. Jeśli w dodatku zważymy, że "trójkąt" nasz był bardzo "nierównoramienny", trzeba było nie lada matematyka, aby wynik obliczeń wypadł nieomylnie, a tak się niestety złożyło, iż zarówno pan Andrzej, małżonka jego oraz panna Barbara okazali się słabymi w rozwiązaniu tego rodzaju rachunków.

Podczas gdy dorośli — ojciec, matka i panna Basia — mocowali się z zadaniem, dwoje dzieci państwa Branieckich patrzyło na nich bezradnie i z trwogą, czy złowieszczy trójkąt rozleci się w kawałki, zdruzgotany silną dłonią ojca, czy też stanie się dla malców symbolem smutku i przyczyną łez ukochanej mateczki.

Pan Braniecki poznał pannę Mawen w czasie spędzania urlopu wypoczynkowego. Z powodu poważnej różnicy wieku, początkowo nie zwrócił nawet szczególnej uwagi na bohaterkę przyszłego rodzinnego dramatu. Życie jednak tworzyło już podstępnie swój scenariusz, pełen powikłań, i szukało dla wspomnianego dramatu dobrej obsady aktorskiej. Z całego towarzystwa, jakie gościło w domu wypoczynkowym, wybrało któregoś dnia pana Andrzeja i młodą, bardzo urodziwą absolwentkę Akademii Sztuk Pięknych — pannę Barbarę Mawen. Bezwzględny nasz dramaturg — życie — nie zapomniał oczywiście o małżonce pana Andrzeja, która przebywała w tym czasie z dziećmi u krewnych na wsi.

Pan Braniecki wybrał się na wakacje z grubym brulionem najnowszej swej pracy naukowej, aby w zaciszu podgórskiej okolicy przeprowadzić ostatnią korektę dzieła. Udając się pewnego poranku w ulubione miejsce do altanki, stojącej

wśród pachnącej zieleni, ujrzał na swej drodze młodą osobę, która z widoczną pasją twórczą malowała jakiegoś wyrostka w stroju góralskim. Podczas gdy artystka całą uwagę skupiła na swoim modelu, ten patrzył niespokojnie na pasące się opodal stadko owiec. Nagle, nie uprzedziwszy panny, pobiegł w ich stronę, gdyż w chwili tej podopieczne jego weszły w owies. Panieka opuściła z rezygnacją pędzel i odłożyła paletę na murawę.

— Antosiu! Wracaj zaraz, niedługo skończymy! — zawołała zachęcająco za pastuszkiem.

Pan Andrzej pozdrowił ją lekkim skinieniem głowy, uśmiechnął się i przystanął obok sztalugi.

— Czy można? — spytał uprzejmie.

— Nie skończyłam jeszcze... ale bardzo proszę.

— Wspaniałe — wyraził swój podziw. — Ja jestem w szczęśliwszym położeniu; mój model nigdy mi nie ucieknie — zauważył wesoło.

— Pan pisze? — odrzekła pomyślawszy w pierwszej chwili, że jej rozmówca należy również do świata artystów.

— Jestem przyrodnikiem — rozczarował ją.

Usłyszał pełne zawodu:

— A ja sądziłam, że w tej nastrojowej altance rodzi się pod pana piórem...

— Powieść, albo wspaniały tom poezji? — dopowiedział z humorem.

Skinęła z uśmiechem głową.

— Zapewniam panią, że świat, w którym ja przebywam, jest niemniej interesujący. Pisząc o nim, wyżywam się, jak wy, artyści.

— Musi mi go pan kiedyś pokazać, tak jak ja pozwoliłam spojrzeć na mój! — żartowała.

Zamieniwszy jeszcze kilka słów, pożegnał ją i poszedł do altanki. Bardzo często odrywał wzrok od brulionu i zwracał go w tę stronę, gdzie panna Barbara malowała góralskiego chłopca. Od czasu do czasu ona także kierowała dyskretne spojrzenie na samotnię naukowca.

— "Musiała zauważyć mnie już dawniej, bo skąd wiedziała, że tu pracuję?" — zastanawiał się.

Nagle — roześmiał się głośno.

— "Mógłbyś być jej ojcem" — powiedział patrząc na dziewczęcą postać młodej malarki. Jednocześnie zobaczył wyraźnie inny obraz, który tak bardzo zawsze kochał — o b r a z żony i dwojga dzieci. — Uśmiechnął się do niego serdecznie.

Nazajutrz wczasowicze udawali się na wysokogórską wycieczkę. Pan Andrzej pozostał w swej samotni, która tak doskonale sprzyjała koncentracji umysłu. Siedział właśnie nad rozłożonym manuskryptem, gdy panna Barbara złożyła mu nieoczekiwanie wizytę.

— Zgłaszam się po obietnicę — pozdrowiła go. — Nadarza się dzisiaj świetna okazja do spełnienia jej!

— Domyślam się: mam pani pokazać "mój" świat.

— Wszyscy wczasowicze proszą pana o to. Tam, wysoko w górach, zetkniemy się z przepyszną przyrodą! Odkryje nam pan jej tajniki... jeśli łaska!

Zgodził się. Od dnia tego wzrastała jego zażyłość z panną Barbarą Mawen. Imponowała mu taka młoda osoba olbrzymim zasobem wiedzy, delektowali się długimi rozmowami na tematy sztuki, ona zachwycała się entuzjastycznie "jego" światem, a czyniła to szczerze, bez wyrachowanej kokieterii, obliczonej na pozyskanie względów mężczyzny. W krótkim czasie połączyły ich silne więzy sympatii.

— "To tylko przyjaźń" — usprawiedliwiał się pan Andrzej, kiedy sumienie i rozsądek ostrzegały uporczywie.

— "Nie igraj z ogniem" — te same głosy przyzywały młodą kobietę do opamiętania.

— "Lubię go. Jest artystą" — broniła się słabo panna Mawen, lecz jednocześnie myślała z trwogą, że za kilka dni drogi ich życia rozejdą się na zawsze.

— "Na zawsze"? Ależ to niemożliwe, bo ja.. bo ja...".

— "Kochasz go. Twoja miłość była od samego początku parodią przyjaźni. Kochasz go!" — drwiła rzeczywistość.

— "Wobec tego on musi należeć do mnie!" — rozpaczała.

— "Chcesz zabić jeszcze trzy inne serca?!" — grzmiało sumienie. — "On ma żonę i dzieci!"

— "Nie pragnę ich krzywdy, och, nie mogę o tym myśleć, ale przynajmniej cząstka jego uczucia musi należeć do mnie!"

— "Miłość jest niepodzielna. — Ty, albo oni."

Podobną rozterkę przeżywał pan Andrzej. Kiedy rozmyślał, jak bar-

**OBRAZ MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKEJ**

**Nieraz można usłyszeć powiedzenie, jako by obraz Matki Boskiej Jasnogórskiej namalował św. Łukasz, Ewangelista. Czy jest to niczym nie uzasadniona legenda? Trzeba przypomnieć, że w pierwszych latach nowo powstałej diecezji Częstochowskiej (1926) obraz Matki Bożej na Jasnej Górze poddano odnowieniu. Powstała przy tym naukowa praca dr. Turczyńskego i prof. Rutkowskiego zawierająca też protokóły Komisji czuwającej nad odnowieniem obrazu cudownego. Ujęcie obrazu, jego właściwości kompozycyjne i ikonograficzne są wybitnie bizantyjskie, faktura zaś i technika jest włoska. Obraz Matki Bożej na Jasnej Górze jest więc dziełem szkoły italo-bizantyjskiej z początku XII stulecia. Taka była zgodna opinia uczonych, którzy badali omawiany obraz. Jeżeli weźmiemy pod uwagę legendę o św. Łukaszu, jako malarzu pierwszych obrazów Matki Bożej, to podkreślić trzeba, że legenda nie wskazuje specjalnie na żaden obraz, jako na pewne dzieło św. Łukasza, ale tylko ogólnie podaje, że on pierwszy namalował obraz Matki Bożej. Stąd powstały też niektóre lokalne podania, które łączyły z imieniem św. Łukasza pewne obrazy cudami słynące w Konstantynopolu, np. wskazywano na dwa obrazy Matki Bożej, jako na dzieła św. Łukasza. Pierwszy z tych obrazów przedstawiał typ, w którym utrzymany jest również obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Obraz ten jako szczególnie cudami słynący był wielokrotnie kopiowany. Jedna z tych kopij przeszła na własność Opolczyka, który ofiarował ją Ojcom Paulinom na Jasnej Górze.**

dzo krzywdził kochającą go żonę, Zosienkę i Tadzika, szalona rozpacz nie dawała mu chwili ukojenia.

— "Nigdy by do tego nie doszło, gdybym miał wykształconą żonę. Zawsze odczuwałem jakąś pustkę w naszym pożyciu. Nie posiadałem towarzyszki, która mogłaby zaspokoić mój głód kulturalnego obcowania. Poczciwa, kochająca mnie Anna, wiecznie zaaferowana drobnymi, — jakże przyziemnymi sprawami! I cóż ja jej teraz powiem?"

Sama się o tym niebawem dowiedziała, a cios ten przyjęła z godnością i głęboką wiarą w Opatrzność.

Zanim przyszła chwila rozstania, panna Barbara poprosiła pana Andrzeja o pozowanie do portretu. Chciała w ten sposób zabrać z sobą jego obraz. Zgodził się, nie wiedząc, że nie otrzyma tej pamiątki na własność.

Po powrocie do domu, prawie jednocześnie nawiązali korespondencję. Zrazu były to dość oficjalne listy, nie zdradzające uczuć ich autorów. W miarę jednak, jak czas upływał, treść tych listów daleko odbiegała od zwykłej, towarzyskiej wymiany myśli "dobrych znajomych" z wakacji. Były to wyznania uczuć, o których nie mówili sobie latem. Niezależnie od spraw czysto osobistych, wymieniali — jak kiedyś — ulubione swoje poglądy na tematy sztuki, co stanowiło (jakże nieudolne!) wzajemne maskowanie się.

Pan Andrzej okazał się na tyle samokrytyczny i moralny, że zdawał sobie należycie sprawę z krzywdy, jaką wyrządzał swoim najbliższym. Odwracając od nich serce, starał się o jak najlepsze zapewnienie im bytu. Była to jednak bezduszna jałmużna, świadczona żonie i dzieciom.

Pani Braniecka, aczkolwiek bardzo zajęta swymi "przyziemnymi" sprawami, zwróciła po pewnym czasie uwagę na często nadchodzącą korespondencję panny Barbary Mawen. Niezależnie od okoliczności, że małżonka jego nigdy nie wiodła naukowych dysput, jak również mało znała się na konwenansach sztuki, posiadała jednak subtelną naturę i słodycz charakteru, która nie zezwalała jej na "cenzurowanie" listów męża. Z całą ufnością, wynikającą z delikatności jej duszy, poprosiła go o wyjaśnienie.

Otrzymała je. Po raz pierwszy nieszczere w długim ich pożyciu.

— Listy tej pani, to pewnego rodzaju naukowa korespondencja. Pomagam jej rozwiązać niektóre problemy, którymi się interesuje. Młoda osoba. Mogłaby być moją uczennicą.

Fakt okłamania żony bardzo go zdeprymował. Pierwszy raz poniżył świadomie swą godność osobistą — i Anny.

Pani Braniecka słabym była psychologiem, niemniej jednak, wiedziona intuicją — tym bogatym darem przyrodzonym wszystkich kobiet, — przewyższającym niejednokrotnie najtęższe rozumowania myślicieli — postanowiła przekonać się,

czy przypadkiem korespondencja "znajomej z wakacji" nie jest przyczyną złego samopoczucia męża, jakie zawładnęło nim w ostatnim czasie. Mając to na swoje usprawiedliwienie, otworzyła i przeczytała jeden z listów panny Mawen. Złudzenie prysło. Treść listu była potworniejsza od najbardziej brutalnego policzka. Ze zdziwieniem i bolesną skargą w oczach skrzywdzonego dziecka spojrzała w twarz męża. Nie mogła pojąć — ona, która zawsze była dobrocią, że Andrzej, ukochany jej Andrzej, dopuścił się aż tak strasznej nieuczciwości. — Pierwszy raz w życiu stała się egoistką; zapragnęła umrzeć, odejść od wszystkich.

Pan Braniecki ocenił siłę ciosu zadanego żonie.

— Czy ona jest ci droższa, niż nasze dzieci? — zdobyła się na pytanie patrząc mu w oczy.

— Tylko przyjaźń łączy mnie z nią. Kocham ciebie, Zosię i Tadzika.

— Ona pisze, że życia sobie nie wyobraża bez ciebie.

— Zapomni, gdy wyjdzie za mąż — uśmiechnął się lekceważąco.

— Czy nie będzie ci przykro, gdy do niej napiszę?

Wzruszył ramionami.

— Sam jej wytłumaczę, że przyjaźń żonatego mężczyzny, który posiada dwoje dzieci...

— Powiedz, czy mogę do niej napisać? — domagała się odpowiedzi.

— Uwłaczałoby to twej godności.

— Czy ty godność tę uszanowałeś? — usta pani Branieckiej rozedrgały się, z trudem powstrzymywała wybuch płaczu.

— Jeśli ma to stanowić dowód mojej lojalności względem ciebie, dobrze, napisz.

— Dziękuję ci.

Obraz zrozpaczonej żony ani na

---

## POLSKA W CYFRACH MAŁŻEŃSTWA — ROZWODY DZIECI

**Ile Polska liczy w tej chwili mieszkańców?**
27 i pół miliona.

**Dziesięć lat temu?**
Nie całe 24 miliony.

**A ile w Polsce zawiera się małżeństw?**
Rocznie około 265 tysięcy.

**Rozwodów?**
Podań wniesionych było w roku ubiegłym prawie 24 tysiące.

**Z jakiego powodu?**
Powodów do rozwodu jest wiele.

Obecnie w Polsce może ludzie żenią się za wcześnie i za pochopnie. Łatwiej odpowiedzieć na pytanie: dlaczego się nie rozwodzą? Oto na każde 100 małżeństw, w których mąż i żona zgodnie stawiają wniosek o rozwód, 65 jest bezdzietnych. A więc: najlepszym lekarstwem na rozwód — dzieci.

**Czy sądy łatwo orzekają rozwód?**
Raczej nie. Jeżeli tylko jedna strona żąda rozwodu, jedynie 20% takich żądań jest uwzględnionych. 48% oddala się, inne są załatwiane polubownie.

**A jeżeli oboje, mąż i żona, pragną rozwodu?**
To gorsza sprawa. Tu sądy są mniej uwzględnione. Dotyczy to naturalnie sądów cywilnych, bo poza tym istnieją sądy kościelne, które orzekają tak, jak na całym świecie, według kodeksu kanonicznego.

**A teraz parę wiadomości o dzieciach. Ile wynosi obecnie w Polsce przyrost naturalny?**
Należy do najwyższych na świecie: wynosił w 1955 roku 20 na tysiąc mieszkańców, podczas gdy przed wojną mieliśmy tylko 11 na tysiąc. Wpłynęło na to z jednej strony powiekszenie liczby urodzin, a z drugiej spadek śmiertelności niemowląt dzięki postępowi medycyny...

chwilę nie opuszczał Andrzeja. — Przechodząc katusze wyrzutów sumienia, przypomniał sobie całą jej dobroć dla niego i przywiązanie. Jak daleko sięgnął pamięcią, zawsze taka była: dobra, wybaczająca. Nigdy nie objawiała mu swej miłości w sposób egzaltowany, ale znał wartość tego uczucia.

Listy panny Mawen napływały coraz częściej; najprawdopodobniej domagała się wyjaśnień, dlaczego nie otrzymała odpowiedzi. Istotnie, pan Braniecki przestał pisywać do niej. Nie mógł jednak pokonać uczucia niechęci, jakie po przykrym incydencie z żoną nie pozwalało mu na wymianę myśli ze znajomą. W duszy jego budził się serdeczny żal i tęsknota za utraconym szczęściem. Czuł się intruzem we własnym domu. Dzieci, domyślając się, że ojciec jest powodem smutku ukochanej mateczki, stroniły od niego.

W rodzinie państwa Branieckich zniknął nawet dawny piękny zwyczaj wspólnego uczęszczania na nabożeństwa do kościoła. Ojciec chodził do niego sam, matka z dziećmi.

Co czynić, aby szczęście wróciło? — postawił sobie któregoś dnia nieustępliwe pytanie. On, który napisał wiele naukowych książek, poczuł się bezradny.

W kilka tygodni później przeżył silne wzruszenie, stwierdziwszy, że małżonka — pragnąc dorównać mu poziomem wykształcenia — studiuje w tajemnicy przed nim grube tomy naukowych dzieł.

— Nie zamęczaj się. A zresztą... czynisz to w sposób niewłaściwy — uśmiechał się z wyrozumieniem, współczująco.

— Doszłam do przekonania, że masz żonę, z którą nie można o niczym innym porozmawiać jak tylko... Muszę nadrobić te braki.

— Kto był twoim doradcą? — spytał zdziwiony.

— Panna Mawen. Tak, mój drogi, teraz ja z nią koresponduję. Znacznie młodsza ode mnie, lecz potrafiła wskazać mi źródło naszej...

— Panna Mawen kpi sobie z ciebie! — przerwał jej rozgoryczony.

— Pisała, że ty i ona zakpiliście sobie ze mnie, czego teraz bardzo żałuje i przeprasza mnie w każdym liście. Zły los, który chciał zniszczyć nasze szczęście — jej, twoje, dzieci i moje — jednej rzeczy nie wziął pod uwagę: panna Barbara nosi zawsze w sercu żywy obraz Boga. Tyś dyskutował z nią o sztuce, ja znów na ten temat, jaki znam najlepiej — o naszej wierze. I to nas zbliżyło, zrozumiałyśmy się od razu. Ujrzała swój błąd. Byłeś pierwszym mężczyzną w jej młodzieńczym życiu, który zaimponował pannie Basi poziomem kultury — i stąd wynikło bolesne dla nas wszystkich nieporozumienie. Pod wpływem moich perswazji doszła do wniosku, że kochała ideał mężczyzny, jaki ty reprezentujesz, ale nie kocha... ciebie.

Pan Braniecki dostał lekkiego zawrotu głowy słysząc tak pochlebne o sobie słowa.

— Czy ty także pokochałaś mnie

kiedyś dla tych samych przymiotów? — spytał zarozumiale.

— Ja kochałam zalety twojego serca.

Pani Braniecka uśmiechnęła się do męża.

— Z okazji przystąpienia Zosieńki do pierwszej Komunii świętej, będziemy mieć gości. Przyjedzie też panna Basia ze swoim narzeczonym.

— A czy on jest także... — zaczął nieśmiało rumieniąc się.

— Pisała, że pod tym względem jest bardzo do ciebie podobny — dopomogła mu pani Anna.

— Zaraz tak sobie pomyślałem — powiedział na pozór obojętnie.

Małżonka spojrzała na niego z wybaczającym i dyskretnym uśmiechem. Słyszała nieraz nie pochlebne zdanie o mężczyznach, że postępują jak dorosłe dzieci. Nie mogła oprzeć się złudzeniu, że subtelna filozofia kobieca nie pozostaje w tym względzie bez dużej w wielu wypadkach racji.

Panna Barbara Mawen — mimo miłego zaproszenia pani Anny — nie przyjechała na piękną uroczystość rodzinną. Na przeszkodzie stanęły poważne obowiązki zawodowe narzeczonego.

Przysłała natomiast Zosieńce w radosnym dla niej dniu bardzo piękny upominek. Pani Anna pierwsza obejrzała cenną przesyłkę pocztową. Był to olejny portret pana Andrzeja, w grubych złoconych ramach, który wykonała na wakacjach. W ten sposób panna Mawen zwracała symbolicznie szczęście całej rodzinie, a sposobność, jak wybrała, była niezmiernie wzruszająca i pełna moralnej treści.

Pani Braniecka zawinęła prowizorycznie w papier drogi podarunek i postawiła na szafie bibliotecznej.

— To dla ciebie, Zosieńko, w dniu twojego szczęścia — powiedziała dziecku, gdy powrócili z kościoła.

— A co to jest, mateczko? — spytała Zosia radośnie.

— Portret ojca — zdradziła tajemnicę pani Anna. — Portret waszego kochanego tatusia.

**Jan Norda**

******************************

## ŻARCIKI

*OGŁOSZENIE*

W pewnym towarzystwie ukazało się takie ogłoszenie: "Przed kościołem zebrać się przy kościele, a po kościele zebrać się za kościołem."

*U LEKARZA*

Lekarz skończył badanie pacjenta, i zaczął podawać swoje rady:

— Niech pan przestanie palić i pić, niech pan idzie wcześnie na spoczynek i wstaje z rana razem z kurami. To jest dla pana najlepsza rada.

— Przyznam się szczerze, — odpowiada pacjent, — że na "najlepszą" radę nie zasłużyłem. Może mi pan konsyliarz zechce podać następną?

*DZIELNA*

— No, Krystynko! zachowałaś się spokojnie u dentysty?

— Tak, cirociu.

— Doskonale. W nagrodę dostaniesz przyobiecaną czekoladę. Cóż dentysta zrobił?

— Wyrwał Romkowi dwa zęby.




# *Portrety Królowej Polski*

W chwili, gdy oczy wszystkich Polaków zwracają się ku Częstochowie, gdzie dnia 26 sierpnia, 1956 roku Episkopat Polski odnowił w imieniu Narodu Polskiego Śluby Jana Kazimierza i poświęcenie się Niepokalanemu Sercu swej Królowej Maryi, dobrą będzie rzeczą uświadomić sobie, jak potężnym nurtem płynęła i płynie cześć Maryi poprzez dzieje i Ziemie Polskie.

Dowodem zaś tego, to te nieprzeliczone, słynące cudami obrazy Matki Bożej na historycznych Ziemiach Polskich. Mariolodzy polscy wspominają, że czczonych i słynących cudami obrazów Matki Boskiej w Polsce jest około 1,100. Z tego zaś przeszło 50 zostało ukoronowanych na dowód i świadectwo niezliczonych łask odebranych przez pobożne serca Ludu Polskiego.

Serię tę zaczęła koronacja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej jeszcze w 1717 roku; ostatnia zaś (zdaje się) odbyła się we Lwowie w łacińskim Seminarium Duchownym w 1937 roku.

Zanim jednak podamy wykaz tych wszystkich obrazów ukoronowanych (na podstawie Słownika Kościelnego ks. Jougana, z 1948 roku, i niżej wspomnianej Encyklopedii), to nie od rzeczy będzie zapoznać się krótko ze samym zwyczajem koronacji obrazów w ogólności oraz obrazów Matki Bożej w szczególności.

**Encyklopedia Kościelna**, wydana przez Bibliotekę Dzieł Chrześcijańskich w Warszawie w 1910 roku, w tomie VI mówi, że pierwsze korony na obrazach pokazały się już w IV wieku. Były to korony malowane. Sam jednak zwyczaj koronowania obrazów Matki Boskiej koronami nakładanymi na obrazy zaczął się szerzyć w Kościele Rzymskim pod koniec XVI wieku. Przyczynił się zaś do tego wielki czciciel Maryi, Ojciec Hieronim z Forli, Kapucyn, który miał zwyczaj kończyć każdą swoją misję ukoronowaniem najsłynniejszego obrazu Matki Boskiej w danej okolicy. Pomagała mu zaś w tym sama ludność, ofiarując na ten cel złoto, srebro i drogie kamienie.

W 1636 roku hrabia Pallavicini zostawił w testamencie dużą sumę pieniężną jako legat, z którego procent miał być obracany rocznie na zakupno 2 koron złotych dla cudownych obrazów Matki Bożej najpierw w Rzymie, a później, po ukoronowaniu wszystkich obrazów w

Rzymie, również i poza Rzymem. Zastrzegł sobie jednak, że z tego funduszu wolno ten sam obraz koronować tylko raz. Ten też fundusz przyczynił się wybitnie do pomnożenia koronacyj.

Sprawę zaś tę oddał pod opiekę Kapituły Watykańskiej, która następnie ułożyła odpowiedni regulamin odnoszący się zarówno co do starań o koronację jak i o sam obrzęd koronacji. Według bowiem tego regulaminu można koronować tylko te obrazy, które są czczone od dawna i obecnie, które słyną cudami i budzą pobożność u ludzi. Czy zaś te warunki są spełnione, to ma potwierdzić miejscowy biskup, który też zwykle bywa wyznaczany na koronatora obraz. W sam dzień zaś koronacji wszyscy uczestnicy uzyskują odpust zupełny po Spowiedzi i Komunii świętej.

Rozumie się, że koronować może obrazy i Ojciec święty. Zwykle odsyła on te prośby do Kapituły Watykańskiej, ale czasami koronuje sam osobiście lub przez swoich legatów, jak to było np. w Lourdes.

Mogą też dokonywać koronacji i sami biskupi miejscowi i znamy takie wypadki z czasów międzywojennych w Polsce, szczególnie w diecezji przemyskiej i lwowskiej. Koronowane zaś bywają i obrazy i figury.

Prywatnie zaś może koronować każdy. Stąd też np. w Ameryce jest dość powszechny zwyczaj po parafiach koronowania figur Matki Boskiej na początku lub na zakończenie nabożeństw majowych.

Zanim jednak podamy poniżej wykaz cudownych obrazów i figur Matki Boskiej na Ziemiach Polskich, zwracamy się wpierw do Czytelników z prośbą o przysłanie nam tych obrazów, jeśli je posiadają. Mamy bowiem wprawdzie wykaz tych obrazów i figur, ale nie mamy w przytłaczającej większości samych podobizn. Jeśli więc ktoś nie potrzebuje ich lub bodaj wie, gdzie można znaleźć te podobizny, to prosimy o przysłanie ich lub bodaj o informację w tej sprawie. Mimo starań nie dało się nam otrzymać na razie nic z Polski, poza obrazkami Matki Boskiej Częstochowskiej i to nie do masowego rozpowszechnienia.

Artykuł nasz zatytułowaliśmy — "Portrety Królowej Polski". Prosimy jednak nie brać tego dosłownie. Żaden bowiem istniejący obraz Matki Boskiej, czy nawet figura Matki Boskiej z Lourdes i z Fatima, zrobione na podstawie wizji autentycznych, nie oddają piękności i podobieństwa oblicza Matki Syna Bożego. W pobożności zaś Maryjnej nie chodzi o to w pierwszym rzędzie, aby rysy odpowiadały Temu obliczu. Przecież nie modlimy się do obrazu, lecz do Matki Bożej, przedstawionej na nim. Obraz nam przypomina tylko, że Ona jest blisko każdego, który się znajduje przed nim ze swoim pobożnym sercem. Idziemy też z pielgrzymkami do miejsc cudownych Matki Bożej nie tylko, aby znaleźć pocieszenie i pomoc w naszych sprawach duszy i ciała, ale i po to, aby jako wyraz

czci i miłości dla Niej ofiarować Jej nasz trud pielgrzymi oraz, aby się okazać Maryi tam, gdzie założyła Ona tron miłosierdzia dla wiernego Jej ludu i gdzie Jej oczy spoglądają łaskawiej na nas a Serce Jej Niepokalane hojnie rozlewa łaski i pociechy na tych, którzy się pod Jej obronę uciekają.

*************************************************************

## WYKAZ CUDOWNYCH OBRAZÓW MATKI BOSKIEJ NA ZIEMIACH POLSKICH KOLEJNO WEDŁUG DAT KORONACJI

1. **Częstochowa,** u Ojców Paulinów; ukoronowany dnia 15 sierpnia 1717 roku przez biskupa chełmińskiego Kaz. Szembeka.

2. **Troki wileńskie** (obecnie na Litwie sowieckiej); ukoronowany dnia 4 września 1718 przez biskupa wileńskiego Kaz. Brzostowskiego.

3. **Sokal,** u Ojców Franciszkanów brunatnych (Bernardynów); ukoronowany dnia 8 września 1724 roku przez arcybiskupa lwowskiego Jana Skarbka.

4. **Podkamień na Wołyniu** (dziś na Ukrainie sowieckiej); u Ojców Dominikanów; ukoronowany dnia 25 sierpnia 1727 roku przez biskupa łuckiego Stefana Rupniewskiego.

5. **Żyrowice** (dziś na Litwie sowieckiej), u Ojców Bazylianów; ukoronowany dnia 19 września 1730 przez metropolitę kijowskiego Anastazego Szeptyckiego.

6. **Warszawa,** u Ojców Kapucynów; ukoronowany w roku 1749 przez nuncjusza Paulucci.

7. **Łuck,** u Ojców Dominikanów (dziś na sowieckiej Ukrainie); ukoronowany dnia 8 września 1749 przez biskupa łuckiego Franciszka Kobielskiego.

8. **Wilno,** u Sióstr Bernardynek (dziś na Litwie sowieckiej); ukoronowany dnia 8 września 1750 roku przez biskupa wileńskiego Jana Zienkiewicza.

9. **Lwów,** u O. Dominikanów (dziś na Ukrainie sowieckiej); ukoronowany dnia 2 lipca 1751 roku przez arcybiskupa lwowskiego Michała Wyżyckiego.

10. **Łąki Bratianskie, na Pomorzu,** u OO. Franciszkanów brunatnych (Reformatów); ukoronowany dnia 4 czerwca 1752 przez biskupa chełmińskiego Wojciecha Leskiego.

11. **Leżajsk,** u Ojców Franciszkanów brunatnych (Bernardynów); ukoronowany dnia 8 października 1752 roku przez biskupa przemyskiego Wacława Sierakowskiego.

12. **Chełmno, Pomorze,** u fary; ukoronowany dnia 22 maja 1754 roku przez biskupa chełmińskiego Wojciecha Leskiego.

13. **Skępe,** u Ojców Franciszkanów brunatnych (Bernardynów); ukoronowany dnia 18 maja 1755 roku przez biskupa płockiego Józefa Szembeka.

14. **Jarosław,** u Ojców Jezuitów (obecnie Dominikanów); ukoronowany dnia 8 września 1755 roku przez biskupa przemyskiego Wacława Sierakowskiego.

15. **Berdyczów,** u Karmelitów bosych (obecnie na Ukrainie sowieckiej); ukoronowany dnia 7 lipca 1756 roku przez biskupa kijowskiego Kajetana Sołtyka.

16. **Białynicze,** u Ojców Karmelitów bosych (obecnie na Białorusi sowieckiej); ukoronowany dnia 20 września 1761 roku przez biskupa smoleńskiego Józefa Hulsena.

17. **Rzeszów,** u Ojców Franciszkanów brunatnych (Bernardynów); ukoronowany dnia 8 września 1763 roku przez biskupa przemyskiego Wacława Sierakowskiego.

18. **Chełm Lubelski,** w katedrze grecko-katolickiej; ukoronowany dnia 15 września 1765 roku przez arcybiskupa smoleńskiego Herakliusza Lisańskiego.

19. **Miedniewice** (woj. warszawskie), u Ojców Franciszkanów brunatnych (Reformatów); ukoronowany dnia 7 czerwca 1767 roku przez biskupa warmińskiego Ignacego Krasickiego.

20. **Poczajów,** na Wołyniu (obecnie na Ukrainie sowieckiej), u Ojców Bazylianów; ukoronowany dnia 7 września 1773 roku przez biskupa łuckiego Sylwestra Lubienieckiego-Rudnickiego.

21. **Lwów,** w katedrze łacinskiej; ukoronowany dnia 5 maja 1776 roku przez arcybiskupa Hieronima Sierakowskiego.

22. **Belszowce,** w Małopolsce Wschodniej (dziś na Ukrainie sowieckiej), u Ojców Karmelitów trzewiczkowych; ukoronowany dnia 15 sierpnia 1777 roku przez sufragana lwowskiego Kryspina Cieszkowskiego.

23. **Przemyśl,** u Ojców Franciszkanów czarnych; ukoronowany dnia 8 września 1777 roku przez biskupa Franciszkanina Dominika Piotra Karwosieckiego.

24. **Latyczów** (na Ukrainie sowieckiej), u Ojców Dominikanów; ukoronowany dnia 4 października 1778 roku przez biskupa Dominikanina Stanisława Rajmunda Jezierskiego.

25. **Międzyrzecz Ostrogski** (dziś na Ukrainie sowieckiej); ukoronowany dnia 15 sierpnia 1779 roku przez sufragana łuckiego Franciszka Komarnickiego.

26. **Szydłów,** na Żmudzi (dziś na Litwie sowieckiej); ukoronowany dnia 8 września 1786 roku przez biskupa żmudzkiego Stefana Jana Gedroycia.

27. **Kalisz,** w kolegiacie; ukoronowany dnia 15 maja 1796 roku przez opata-biskupa z Trzemeszna Jędrzeja Kosmowskiego.

28. **Stara Wieś,** (powiat Brzozów, Małopolska), u Ojców Jezuitów; ukoronowany dnia 8 września 1877 roku przez nuncjusza we Wiedniu Ludwika Jacobi.

29. **Kalwaria Pacławska,** koło Przemyśla, u Ojców Franciszkanów czarnych; ukoronowany dnia 14 sierpnia 1882 roku przez biskupa przemyskiego Łukasza Soleckiego.

30. **Kraków,** u Ojców Karmelitów trzewiczkowych na Piasku; ukoronowany dnia 8 września 1883 roku przez arcybiskupa Albina Dunajewskiego koronami według rysunku Matejki.

31. **Kalwaria Zebrzydowska,** u Ojców Franciszkanów brunatnych (Bernardynów); ukoronowany dnia 15 sierpnia 1887 roku przez arcybiskupa krakowskiego Albina Dunajewskiego.

32. **Dzików,** koło Tarnobrzega lubelskiego, w kaplicy dworskiej; ukoronowany dnia 8 września 1904 roku przez biskupa przemyskiego Józefa S. Pelczara.

33. **Tuchów,** koło Tarnowa, u Ojców Redemptorystów; ukoronowany dnia 20 września 1904 roku przez biskupa tarnowskiego Leona Wałęgę.

34. **Lwów,** u Ojców Jezuitów; ukoronowany dnia 28 maja 1905 roku przez arcybiskupa lwowskiego Józefa Bilczewskiego.

35. **Tuligłowy,** koło Pruchnika, Małopolska, w kościele farnym; ukoronowany dnia 8 września 1908 roku przez biskupa przemyskiego Józefa S. Pelczara.

36. **Kochawina,** koło Lwowa, w Małopolsce Wschodniej (dziś Ukraina sowiecka), w kościele parafialnym; ukoronowany dnia 15 sierpnia 1912 roku przez arcybiskupa lwowskiego Józefa Bilczewskiego.

37. **Borek Stary,** Małopolska, u Ojców Dominikanów; ukoronowany dnia 15 sierpnia 1919 roku przez biskupa przemyskiego Józefa S. Pelczara.

38. **Zawada,** koło Dębicy, Małopolska, w kościele farnym; ukoronowany dnia 8 września 1920 roku przez biskupa tarnowskiego Leona Wałęgę.

39. **Rudki Komarnickie,** Małopolska (nie wiadomo, czy te Rudki są na terenie Polski, czy też na Ukrainie sowieckiej), w kościele parafialnym; ukoronowany dnia 2 lipca 1921 roku przez biskupa przemyskiego Józefa S. Pelczara.

40. **Kraków,** u Ojców Dominikanów; ukoronowany dnia 2 października 1921 roku przez arcybiskupa Adama Sapiehę.

41. **Przeczyca,** w diecezji przemyskiej, w kościele parafialnym; figura Matki Boskiej, ukoronowana dnia 15 sierpnia 1925 roku przez sufragana przemyskiego Karola Fiszera.

42. **Piekary,** na Śląsku, w kościele parafialnym; ukoronowany dnia 15 sierpnia 1925 roku przez nuncjusza apostolskiego w Warszawie kardynała Wawrzyńca Lauri.

43. **Tarnowiec,** koło Jasła, Małopolska; ukoronowany dnia 8 września 1925 roku przez sufragana przemyskiego Karola Fiszera.

44. **Żółkiew,** koło Lwowa (dziś na Ukrainie sowieckiej), u Ojców Dominikanów; ukoronowany dnia 6 października 1929 roku przez arcybiskupa lwowskiego Bolesława Twardowskiego.

45. **Borek na Zdzieżu,** w województwie poznańskim, w kościele parafialnym; ukoronowany dnia 2 sierpnia 1931 roku przez kardynała Augusta Hlonda.

46. **Wilno,** w Ostrej Bramie (dziś na Litwie sowieckiej); ukoronowany dnia 2 lipca 1927 roku przez kardynała Aleksandra Kakowskiego.

47. **Hyżne,** w diecezji przemyskiej, w kościele parafialnym; ukoronowany dnia 8 września 1932 roku przez biskupa przemyskiego Anatola Nowaka.

48. **Bochnia,** Małopolska, w kościele parafialnym; ukoronowany dnia 7 października 1934 roku przez biskupa tarnowskiego Franciszka Lisowskiego.

49. **Stanisławów,** w Małopolsce Wschodniej (dziś na Ukrainie sowieckiej), w kościele ormiańskim; ukoronowany przez arcybiskupa ormiańskiego ze Lwowa Józefa Teodorowicza.

**O.M.P., O.F.M.**



# Siłacze Polscy

Dawna Polska królewska i szlachecka słynęła szeroko na świecie z wielkich fenomenalnych siłaczy. Było ich w każdym pokoleniu.

Otóż był niejaki Stanisław Ciołek, syn wojewody mazowieckiego, będąc młodym chłopcem, brał w każdą rękę dorosłego chłopa, podnosił ich w górę i uderzał nimi o siebie. Jako dorosły mężczyzna skręcał w ręku żelazo jak postronek. Raz we wsi swojej Ostrołęce zobaczył, jak przy budowie młyna kilkunastu ludzi z trudem dźwigało potężną belkę. Ciołek kazał wszystkim wziąć belkę za jeden koniec, a sam jedną ręką wziął za drugi. Przeniósł z nimi na miejsce i zadał na ścianę. Gdy ściskał w dłoni świeże drzewo, to ciekł z niego sok. Rwał jak nici najgrubsze sznury plecione z konopi. Duże podkowy rozciągał lub kruszył. Najcięższą kuszę sam bez lewara naciągał. Kiedyś z królem Kazimierzem Wielkim był w Pradze. Odbywały się zapasy, szranki. Otóż Ciołek poszedł w zapasy z jednym z najsłynniejszych siłaczy czeskich. W pewnej chwili tak go ścisnął, że biedny Czech w jednej chwili ducha wyzionął. Ciołek poległ od strzał tatarskich w walce z pohańcami na Wołyniu.

Za czasów panowania króla Władysława Jagiełły żyło w Polsce wielu rycerzy-siłaczy, których sława rozbrzmiewała szeroko po świecie.

W "Krzyżakach", Henryk Sienkiewicz wspomina o tych rycerzach. Taki Paweł z Taczewa zwijał w trąbkę długi na łokieć i szeroki więcej niż na pięść tasak służący do rąbania mięsa. W bitwie pod Grunwaldem obalał ludzi i konie, kruszył hełmy jak skorupy.

Podczas turnieju Dobek z Oleśnicy wysadził z siodła dwunastu rycerzy.

Staszek z Charbimowic przeskakiwał w pełnej zbroi przez dwa rosłe konie.

Wojciech Brudzyński, dworzanin Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta I potrafił dzwigać na swych barkach sześciu rycerzy w pełnych, żelaznych zbrojach.

Ale i wśród monarchów mamy nielada siłaczy. Król Zygmunt I Stary łamał żelazne podkowy, zrywał postronki, naciągał kusze bez lewara, przedzierał złożoną talię kart. Takim samym siłaczem był Janusz II, ostatni z książąt mazowieckich, otruty podstępnie.

Król August II Sas od wielkiej siły fizycznej zwany Mocnym, za jednym zamachem miecza ścinał głowy bydlętom, a pewnego razu podczas pobytu w Gdańsku podźwignął armatkę, jak pistolet.

Również i kobiety dawnej Polski odznaczały się wielką siłą i krzepą.

Córka regimentarza Cieńskiego, fenomenalnego siłacza i dzielnego rycerza z czasów Jana Sobieskiego i Augus-

ta II Sasa zadziwiała ogromną siłą. Opowiadano, że pewnego razu dwóch szlachciców powadziło się w jej domu. Pogodziła ich bardzo prędko. Chwyciła obydwóch za pasy, podniosła do góry i przez okno wyrzuciła do ogrodu.

Helena Ogińska, sławna z cnót i nauki, córka wojewody wileńskiego, będąc na weselu królewicza saskiego w Dreźnie, wykonała wszystkie sztuki rycerskie z taką zręcznością, że przy ogólnym aplauzie otrzymała pierwszą nagrodę.

W podeszłym już wieku, a żyła lat 90, potrafiła srebrne talerze w trąbkę skręcać i rozwijać.

Nie tylko wielką siłą ale i zręcznością odznaczali się dawni rycerze polscy. Wielu było takich, którzy w pełnej zbroi przepływali nie tylko Wisłę, ale i Dunaj. Inni znów przeskakiwali szyb kopalniany.

Rycerze polscy odznaczali się również wielką siłą woli i opanowania. Jan Długosz wspomina, że w r. 1438, Jan Wołodkiewicz Sulima, po odniesieniu ran, leżał na polu bitwy między stosami trupów. Ciury obozowe włóczyły się po pobojowisku i obdzierały rannych ze zbroic i szat. Zaczęli ściągać je z Wołodkiewicza, jednak sprzączki nie chciały puszczać, więc przecięli je szablą, i uczynili mu wiele ran na nogach. Nie mogli ściągnąć pierścieni z palców, więc je odcięli.

Nadludzką siłą woli Wołodkiewicz-Sulima opanował ból — i w ten sposób uniknął śmierci z ręki wroga lub haniebnej niewoli.

## Sobótka

Nazwa sobótek sięga odległych wieków. W XIV stuleciu, biskup poznański Laskarz, zakazuje tańców nocnych w soboty oraz wigilie uroczystości św. Jana Chrzciciela i Apostołów Piotra i Pawła. Kaznodzieja krakowski, Jan ze Słupcy gani, że "tańczą podczas Zielonych Świątek niewiasty, śpiewając pieśń pogańską". Statut synodu krakowskiego z r. 1408 stwierdza istotnie ten obyczaj, jako jeszcze pogański.

Jeszcze w wieku XVI na sobótkę zbierali się zarówno kmiecie z wioski, jak drużyna i szlachta. Na pagórku, za wioską, rozniecano ognisko.

Sobótka jest starodawną uroczystością ku czci słońca, które od wszystkich ludów odbierało cześć. Polacy obchodzili tę uroczystość w noc najkrótszą, to jest w noc przesilenia letniego.

Po zaprowadzeniu kalendarza chrześcijańskiego, zwyczaj pogański musiał się dostosować do świąt wiary chrześcijańskiej. W r. 1468, na prośbę opata klasztoru świętokrzyskiego, król Kazimierz Jagiellończyk zakazuje w Zielone Świątki sobótek na Łysej Górze.

W drugiej połowie XVI wieku Marcin z Urzędowa pisze w swoim dzienniku: "u nas w wigilię św. Jana niewiasty ognie paliły, tańcowały i śpiewały."

Nazwa sobótki nie była w Polsce powszechna, na przykład lud mazowiecki i podlaski znał ten obrzęd jako "Kupalnocki". U Mazurów nadnarwiańskich, gospodynie i dziewczęta zebrane na łące rozpalały "kupalnockę" i pilnie uważały, czy żadnej kobiety nie brakuje. Nieobecna uważana była za czarownicę. Następnie biesiadowały, tańczyły, i przyniesione zioła rzucały po trochu w ogień, wierząc, że zatykanie tych ziół w strzechy domów ustrzeże je od złego.

Potem jedna z dziewcząt wianek uwity rzucała w wodę, a wszystkie nuciły starodawną pieśń:

**"Oj, czego płaczesz, moja dziewczyno**
**Ach cóż ci za niedola?"**

Na Rusi Sobótka zwie się "Kupałą" a liczne ślady tego obrzędu na Wołyniu, Litwie i Ukrainie opisali nasi badacze zwyczajów ludowych Kolberg, Gregorowicz, Gloger i inni.

Gwoli wróżbom zamążpójścia, wianki dziewcząt płynęły w noc świętojańską po falach Wisły, Warty i innych rzek. Uroczystość "wianków" to jeden z najstarszych, najpiękniejszych polskich obyczajów. O zmroku, zgromadzone dziewczęta rzucają wianki na wodę, a młodzieńcy na łódkach idą w zawody z wieńcami. Dola wianka stanowi powód do niepokoju, radości czy nadziei, stanowi "wróżbę".

Przy rzucaniu wianków dziewczęta śpiewają odpowiednie pieśni. Dotąd zachował się powszechny zwyczaj święcenia wianków w Boże Ciało, wieńcem z ziół zdobi się monstrancję podczas nabożeństwa w dniu tego święta. Tym sposobem dawne zwyczaje składania wieńców sobótkowych zostały uświęcone w kościele. W wielu okolicach kraju w oktawę Bożego Ciała zakopuje się, na czterech granicach gospodarstw rolnych, cztery Ewangelie drobno przepisane.

Każdy naród, który pragnie rozwijać własne życie, ma obowiązek powtarzać co roku te obrazy przeszłości i zachowywać piękne zwyczaje ojczyste.

## ZE ŚWIATA FILMU

### Film Polski

Film polski przedwojenny i powojenny nie ma szczęścia. Produkcja przedwojenna była pod przemożnym wpływem producentów, których niemal jedynym celem był zysk handlowy, zaś powojenna jest brutalnie krępowana przez teoretyków komunistycznych, a celem jej jest służba propagandzie.

Przed wojną ukazało się kilka artystycznie wartościowych filmów, zrobionych w większości przez reżyserów należących do Stowarzyszenia Propagandy Filmu Artystycznego. Po wojnie właśnie ta grupa doszła do głosu w filmie polskim. Lata 1946-50 dały kilka naprawdę artystycznie wartościowych filmów, które dotarły również za granicę i zyskały pozytywną opinię również prasy zagranicznej. I chociaż były w nich wstręty propagandy komunistycznej, jak i w całej produkcji powojennej, nie gasiły one zupełnie wartości artystycznych. Po roku 1950 nastąpił okres gorszy, a mianowicie jedynym celem filmu jest teraz propaganda komunistyczna. Filmy tego okresu straciły całkowicie swe walory artystyczne, a tym samym straciły tę atrakcyjność, jaką miały takie filmy z okresu pierwszego, jak: "Ostatni Etap", czy "Ulica Graniczna".

### Film Niemiecki

Niemcy Zachodnie oglądają corocznie w swych 5,100 kinoteatrach około 450 filmów, z czego nieomal połowę dostarcza Hollywood. Niemiecka publiczność prowincjalna chodzi przeważnie na filmy produkcji krajowej, ale w wielkich miastach raczej na filmy zagraniczne.

Niemcy posiadają najnowsze technicznie studia filmowe w Berlinie, Monachium (najnowocześniejsze w całej Europie), Hamburgu i kilku innych miastach, użytkowanych przez 20 wytwórni dużych i ponad 100 małych. Wzrost produkcji był gwałtowny i kiedy w roku 1946 wyprodukowano tylko 1 film, to w roku 1948 już 23, a ostatnie lata dają po około 120 rocznie, co jest sporą cyfrą. Wielka Brytania bowiem robi średnio rocznie około 100 filmów.

Koszt filmu niemieckiego jest niższy od brytyjskiego i wynosi około 60 tysięcy funtów za film czarno-biały, a 100 tysięcy funtów za kolorowy. Państwo pomaga przemysłowi filmowemu, udzielając mu subsydiów, niemniej wyświetlane filmy są podatkowane do wysokości 30 procent ceny biletów.

# *Nasza Pani*

*W Polskiej Ziemi stoją twierdze strzeżone usilnie,*
*Jasna Góra w Częstochowie, Ostra Brama w Wilnie,*
*W nadjeziornych cichych Trokach, gdzie strzelista fara,*
*W Swarzewie na Pomorzu, i w śląskich Piekarach,*
*I w Borunach ocienionych lasami łagodnie,*
*I nad Bugiem zadumanym w starych murach Kłodna.*

*A od twierdz tych niezdobytych wróg w popłochu pierzcha,*
*Bo w nich władcza i zwycięska Matka Boża mieszka.*

*Na Jej głowie lśni korona tęczą brylantową,*
*Bo od wieków Maryja Panna jest naszą Królową.*

*Gdy napastnik stawał zbrojnie przy polskich granicach,*
*To rycerzy na bój wiodła pieśń "Bogurodzica".*

*I kruszyła Matka Boża wraże szyki harde*
*I padali zwyciężeni Niemcy pod Grunwaldem.*

*Gdy zalały Kraj nasz szwedzkie zastępy olbrzymie,*
*Jej koronę z berłem oddał nasz król Jan Kazimierz;*
*A Ona, objąwszy rządy swą dłonią zwycięską,*
*Jej to sztandar nad rycerstwem powiewał i świecił,*
*Kiedy cały świat od Turków obronił Jan Trzeci.*

*A gdy z nami bolszewicy wszczęli wojnę krwawą*
*I pół Polski zagarnąwszy byli pod Warszawą,*
*ONA wtedy z Polskim Wojskiem stanęła nad Wisłą,*
*Z JEJ rozkazu źródło siły z Narodu wytrysło*
*I runęły pułki, pełne męstwa i ochoty,*
*Nad skłębione, przerażone bolszewickie roty.*

*A lud polski swej Królowej za łaski dziękuje,*
*Do cudownych Jej obrazów z pielgrzymką wędruje.*

*Idą, idą z chorągwiami tłumy niezliczone*
*I śpiewają wdzięcznym sercem: — Pod Twoją obronę . . .*
*A na wiosnę, kiedy kwitną pierwsze kwiaty w maju,*
*Lud przystraja Jej kapliczki na każdym rozstaju;*
*W wianki z chabrów i rumianków wdzięcznie je odziewa*
*I Litanię naszej Pani Przenajświętszej śpiewa.*

*A jesienią, gdy czas chmurny i słota nastanie,*
*Złotą różą w październiku zakwita różaniec*
*I calutką Polskę nicią świetlistą owija,*
*Na tej nici napisane lśni imię: MARYJA . . .*

*Jeszcze inne ma imiona nasza Pani śliczna,*
*Zielna, Kwietna i Jagodna, Śnieżna i Gromniczna;*
*Każde imię takie piękne, jakby kwiatem było,*
*Bo wyrosło każde z ziarna, które zwie się miłość.*

*I ty kochaj naszą Polskę, małe polskie dziecię,*
*Choć daleko od Ojczyzny, choć na obcym świecie,*
*Bo ta miłość narodowym jest herbem i znakiem;*
*Kiedy kochasz Matkę Bożą, toś prawym Polakiem.*

Zofia Bohdanowiczowa

# *Obraz Gromnicznej*

*O, gdyby mi tak Stwórca dał*
*Moc Rafaela ... czy DaVinci —*
*I rzekł: — uwiecznij mi, co chcesz,*
*Co drogie ci najwięcej —*

*To wziąłbym wtedy płótno wielkie*
*Jak Oceanu przestrzeń —*
*Paletą niech mi będzie Ziemia ...*
*A barw mam — ile zechcę —*

*Nie z wyobraźni brał je będę,*
*Lecz z tego, com zobaczył —*
*Na Twoim, Panie Boże, świecie —*
*W żywocie mym tułaczym ...*

*I jąłbym obraz przeogromny*
*Malować ... Wielkiej Białej Pani ...*
*Więc com gdzie widział czarownego*
*Przynieście mi tu dla Niej!*

*Koronę dam Jej z gór Pirynu —*
*I tamem szczęścia szukał ...*
*Zdobną gwiazdami z nad Bosforu*
*Najlepszą moją sztuką.*

*Marmara toni niebieszcz żywa*
*Niech będzie dla Niej płaszczem,*
*Z tatrzańskiej bieli dam Jej suknię,*
*A Wisłą Ją przepaszę.*

*Z ponad Stambułu księżyc w nowiu*
*Pod cudną stópkę włożę ...*
*Jak wąż zwyciężon przy nim — Dunaj*
*Spokojnie się ułoży.*

*Ze Szwecji jezior oczy będą,*
*Włosy? — morawskiej łan pszenicy.*
*Rumieniec? — słońce, co zachodzi —*
*Czyż trzeba czegoś więcej?*

*Toć jednak jakaś obca wielce*
*Ta moja Wielka Biała Pani ...*
*Czyżbym poskąpił może czegoś —*
*Choć wszystko dałbym dla Niej.*

*I myślę długo — i rozważam ...*
*O, wiem już czego trzeba!*
*Uśmiechu Twego, Pani Biała,*
*Na ciemność ojczystego nieba ...*

*Strudzony tułacz padam przed Tobą,*
*Przed Panią mą prześliczną ...*
*Taką Cię widzę ... toś Ty —*
*Moja Największa Miłości — Gromniczna!*

— Tadeusz Pielgrzym

# Pierwsze Dary Świętego Mikołaja

Zofia Kossak-Szczucka

Dom ubogiego Symforiona kamieniarza stał przy głównym placu Myry, górującym wysoko nad płaskowzgórzem licyjskim. W oddali błękitniało morze. Białe żagle, podobne motylom, skupiły się wokoło błyszczących w słońcu portowych ramion Adriatyku. Plac był duży, nieustannie wypełniony tłumem ruchliwym i gwarnym, wieczną radość dla oczu dziecinnych stanowiącym.

Przeto Prakseda, Sekundus oraz Abdon, nędzne potomstwo ubogiego Symforiona, przesiadywali całe dnie przed domem, sycąc oczy, by oszukać głód żołądka. Nagie ich ciałka wystalizną kości jaskrawo wyrażały zadawnioną biedę. Zapadłe głęboko oczy wpierały się pożądliwie w nieosiągnięty nigdy przedmiot marzeń: gorące placki miodne, maczane w oliwie, grubego handlarza Gorgona, sąsiada. Gdy na cienkim trójzębie żelaznym rozdawał placki szczęśliwcom, mogącym zapłacić za nie ćwierć obola, oliwa kapała na gorącą blachę, przypalając się z sykiem, i rozkoszna woń dochodziła aż ku dzieciom, powodując łaskotanie w krzyżu i napływ śliny do wyschniętej grdyki.

Tuż za Gorgonem, stara, jednooka Tryscylla sprzedawała gołębie. Powiązane za nóżki parami, podlatywały wkoło niej trzepocząc. Prócz gołębi handlowała też dziewczętami, długie chwile trawiąc na szeptach z bogatą młodzieżą myreńską, do której szczerzyła bezzębne, krzywe usta. Wróżbiarz Thalesus zapraszał ręką przechodniów do wnętrza za-

snutej oponą izby, w której smrodliwych ciemnościach ukazywał w wiadrze wody przyszłe losy. Rój much brzęczał opodal nad rozłożonym mięsiwem przed kramem rzeźnika.

Zaś psy bezpańskie, płowe, wałęsały się między nogami przechodniów. Środkiem placu przelewał się ruchliwy tłum, pstro i barwnie przyodziany. Filozofowie w barwnych tunikach szli poważnie, rozmyślnie nie widząc przechodniów. Za nimi śpieszyli skryby. Nieraz zdarzało się, że na jednym końcu placu stawał na kamiennym podwyższeniu retor, na przeciwnym zaś sofista, do zupełnego schrypnięcia głosu starając się przekrzyczeć wzajemnie i przeciągnąć tłum do siebie. Podjudzani przez rozbawionych słuchaczy, kończyli nieraz dysputę pięściami. Dni świąteczne przesuwały się wśród modłów procesji diakonów i pobożnych diakonis w długich zasłonach na twarzach.

Czasem wstrząsał miastem żelazny krok legii, dążących z Północy na Południe, albo ze Wschodu na Zachód. Rzemienne skórznie zrudziałe były od śniegów lub popękane od gorących piasków. Drgały mocą s t a l o w e golenie, kolana. Szczękały tarcze, władne wznieść Cezara, olśniewały w słońcu miecze, zdolne powalić wybrańca. Przed zwartym ich wężem rozstępował się z dala tłum, i gród zalegała cisza. Oni zaś szli mimo, nie spoglądając na boki, zapatrzeni w daleką swą drogę, we własną rzymską nieodpartą moc.

Gdy wieczór zapadł, do wygłodniałych dzieci powracał, równie jak one wychudły, ojciec Symforion, cały dzień pracujący w kopalniach marmuru, w twardym trudzie zdobywający prawo do nędznego życia. Przynosił dziecom garść fig i suchy placek jęczmienny, po czym układali się na spoczynek przed drzwiami niskiego domostwa. Plac zalegała cisza.

Tylko czerwone latarnie błyszczały u drzwi winiarni. Gdy i one zgasły, maleńkie światło ponad bazyliką, jak baczne oko czuwało nad uśpionym miastem. Każdy z mieszkańców, spojrzawszy w tę stronę, wiedział, że to płonie lampka zatlona ku czci Matki Bożej, przed której obrazem sędziwy biskup Myry, świątobliwy Epiphanes, trawi dnie i noce na nieustannej modlitwie. Z dawna pacierzami jeno dzielił sobie czas, niewidomym od lat będąc.

Wiekowy był biskup, z łoża z trudem dźwigający się przy pomocy pilnych diakonów. Rozluźnione więzy starczego ciała z trudem przytrzymywały duszę, która lada dzień uleci. Uleciałaby już pewno, gdyby nie troska, do ziemi wiążąca. Podziela ją całe miasto: — Niemasz biskupa następcy! Słusznie przypuszczają ludzie, że działają tu złe czary.

Bo raz po raz diakoni i Rada przywodzą przed starca kapłanów co najprzedniejszych, najświątobliwszych, uczonych, prosząc, by ręce na którego z nich położył, następcą swoim mianując. Na próżno, bo bezsilnie opadają starcze dłonie. Do

zmartwiałego ucha Głosy tajemne, nieodparte szepczą: — Nie tego naznaczysz!... I próżno wypatruje starzec ślepe oczy, czekając na godniejszego.

Ach, bo stawali już przed nim

---

## Konwertyci

Opuśćmy historię nawróceń takich, które były wywołane niebezpieczeństwem bliskiego rasizmu w centralnej Europie. Popatrzmy na inne kraje, gdzie liczby konwertytów są zadziwiające.

*W U.S.A.* od r. 1934 było 3,000 nawróceń wśród intelektualistów.

Wśród nich było: 372 pastorów protestanckich, 115 lekarzy, 126 adwokatów, 45 aktualnych i byłych członków senatu, 12 gubernatorów lub b. gubernatorów, 180 oficerów z armii lądowej i marynarki, 206 pisarzy, muzyków, artystów.

*W Anglii* na przestrzeni 40 lat 900 pastorów protestanckich przeszło na katolicyzm.

Za długo przytaczać poszczególne nazwiska. Lecz niech kilka mówi za inne:

*W U.S.A.:* A Budenz, komunista i redaktor gazety "Daily Worker"; Henry Ford, wnuk głośnego przemysłowca automobilowego; Bella Dodd, głośna i znana komunistka nowojorska, zwana amerykańską "Passionarią".

*W Anglii:* Douglas Hyde, komunista i szef kronikarzy z "Daily Worker".

*W Niemczech:* Gertrud von le Fort, ze starej rodziny kalwinistów; Oswald Pohl, generał SS i ostatnio komendant KZ-Dachau; Marcin Bormann, syn głośnego szefa młodzieży hitlerowskiej, który przygotowuje się na misje afrykańskie.

*W Europie Płn.:* Sigfrid Undset, powieściopisarka światowej sławy, nagrodzona premią Nobla; Ant. Bilmanis, archimandryta łotewski w Rosji, potem w U.S.A.; Paw. Melitijew, archimandryta prawosławny; R. M. Hynek, lekarz czeski, głośny badacz Całunu turyńskiego.

*We Francji:* Maurice Schuman, głośny polityk.

*W Italii:* Ant. Ferrabino, b. rektor uniwersytetu w Padwie.

*Z pośród Żydów:* Lug. Zolli, naczelny rabin w Rzymie; Ed. Stein, asystentka na uniwersytecie, potem karmelitanka, zlikwidowana w obozie koncentracyjnym przez Hitlera; K. Stein, sławny psychiatra kanadyjski; Kenneth Simon, również psychiatra, dziś trapista.

*W Indiach:* Chuny Mukeryj, uczeń Gandhiego, filozof i agitator, nacjonalista hinduski.

*W Chinach:* Sani-chiro Muzuschima, b. ambasador przy Stolicy Apost.; Paw. Kwang-Tsien-Sy, deleg. Chin nacjonalistycznych przy UNO.

*W Japonii:* szereg wybitnych profesorów uniwersyteckich i badaczy atomowych.

Już z tych kilku rzutów możemy wyobrazić sobie, że nie ma ni narodu, ni rodzaju zajęcia, które by nie były pod urokiem potęgi wiary św. katolickiej. Powstała wspaniała literatura o konwertytach, często autobiografie o potężnym uroku, które stały się prawdziwym pomostem dla ludzi obcych Kościołowi w przejście na łono wiary prawdziwej.

Powrót ludzi uczonych do Kościoła to preludium dla powrotu ludów. Dawniej lud trzymał się wiernie wiary św., a odstępowali uczeni; dziś uczeni wracają, a lud staje się ofiarą bezbożności. Czyżby Pan Bóg chciał dopuścić, aby wszyscy skosztowali goryczy, płynącej z opuszczenia "Domu Ojca" . . . ?

z całej Licji ludzie godni wielkiego zaszczytu i urażeni odeszli. Wrócił do swojej pustelni, uśmiechając się wyrozumiale nad starczym dziwactwem biskupa, świątobliwy anachoreta Hierofanus. Odszedł uczony teolog Baladon. Lud szemrał niezadowolony. Lada dzień biskup zemrze i trzeba będzie chyba do dalekiej Aleksandrii słać, do tamtejszego kościoła.

Skołatany więc, serdecznie bolejący nad tym stanem rzeczy, Epiphanes czuwał nocami, w modlitewnym wysiłku daremnie starając się rozeznać, od kogo pochodził wiążący dłoń jego Głos. Był to Głos Boga? Nie byłże to — o, udręko! — głos demona?! Wspierając utrudzone, rozeschłe ciało o klęcznik modlił się starzec bezsenny.

Z pięknego swego domu, na przeciwnym końcu placu, tuż przy domku kamieniarza stojącego, patrzył uparcie w światełko, migocące w komnatce biskupa — Mikołaj, syn Euzebiuszowy. Młody był, brzydki i nieśmiały. Dziwaczna nieśmiałość pętała go od dziecka, niby sieć. Stronił od ludzi, których lękał się w cichym swym sercu. Bezpiecznym byłby i wolnym gdzieś na dalekiej pustyni, los zaś uczynił go dziedzicem wielkiego majątku, z którym nie wiedział, co począć. Noce jego były bezsenne i nużące ciężką troską.

Nie chciał bogactwa, a jakby je rozdać, nie wiedział. Nieśmiałość kleiła mu wargi, gdy pragnął rozważnej porady starszyzny. Zawezwać ubogich, niech biorą? Ścierpnął i skulił się w sobie na myśl, że ogłoszonoby go dobroczyńcą i wyniesiono w tryumfie na plac. Zbierała go otucha rzucić to wszystko i nocą ujść z domu, lecz wstrzymywała myśl o chciwym krewniaku, który przyjdzie, dom opuszczony zajmie i twardą dłonią zaciąży nad niewolnikami. Udarował ich wolnością — oni przedsię padli mu do nóg błagając, by im pozostać pozwolił... I plątał się bezradnie wśród swych bezużytecznych dostatków, których podjąć i dobroczynnym potokiem między ludzkość skierować nie umiał.

Świt błysnął, różowiąc góry. Ranny wiew odświeżył skołataną głowę. Stroskany młody bogacz spojrzał z ganku w dół, gdzie kamieniarz Symforion ziewał, powstając do pracy. Dzieci spały nagie, skulone pod chłodem nocy, podobne do sinych trupków. Nagły ból ścisnął serce Mikołaja.

— Zaprawdę — pomyślał — na

****************************

*NAJPIĘKNIEJSZA POZYCJA*

Razu pewnego zapytała Ludwika Windhorsta, wielkiego męża stanu niemieckiego, jego znajoma:

— Chciałabym się sfotografować. W jakiej pozycji uważa pan, że wyszłabym najlepiej?

Wybitny i głęboko religijny polityk odpowiedział:

— Niech się pani da sfotografować, kiedy składa pani rączki swojego dziecka do modlitwy. Jest to najpiękniejsza pozycja, jaką mogę sobie wyobrazić dla matki.

****************************

świecie wszystko jest lżejsze i do zniesienia łatwiejsze, niż niedola małych dzieci. Współczującym okiem ogarnąć można każdy ból i pójść swoją drogą spokojnie, jeno nie cierpienie dziecka. Człek dojrzały zna przyczynę i powody swego bólu. Człek dojrzały zapaśnikiem jest świadomym, — dzisiaj leży powalony, kto zaś wie, czyli sam nie tłoczył przeciwnika wczoraj? Któż odgadnie, jaki odwet gotuje mu jutro?

Lecz krzywda dziecka cięższa jest, niż świat. Niewinne oczy, zachodzące łzami, z bolesnym zdziwieniem nad złem, palące są i niezapomniane, jak wyrzut Boga samego. Niewinność Chrystusa mieszka w drobnym ciałku, nie znającym grzechu, ni jego przyczyny. — Kto miłuje Chrystusa, m i ł o w a ć musi ponad wszystko inne — dzieci. Przez nie dojdzie ku Niemu najłacniej. Biada życiu, które krzywdzi małych! — Szczęśliwy, kto krzywdę dziecinną nagrodzi...

Stukot oddalających się śpiesznie sandałów obudził w nocy Praksedę, córkę Symforiona. Ciemna postać w naciągniętym głęboko kapturze m i g n ę ł a w zdziwionych oczach dziewczynki. Odwróciła się na drugi bok, by zasnąć ponownie, gdy zapach bliski, nęcący, poderwał ją na nogi. Instynktem głodnego zwierzęcia wyczuła j a d ł o w pobliżu. Sięgnęła ręką, znalazła. Ze zdławionym piskiem zdziwienia kopnęła w chude żebra braci. Na wpół nieprzytomni ze snu, rzucili się za nią na zdobycz. Nie mówili nic. W mroku nocnym, węchem i dotykiem raczej niż oczami rozpoznawali, zachłystując się spazmem rozkoszy, z widzenia jeno znajome mięsiwo pieczone w szafranie, węgorze tłuste w oliwie i placki, lepkie od miodu, wonne od korzeni. Jedli żarłocznie, pomrukując z rozkoszy, jak to czynią zwierzęta, aż gdy szczęki im ustały, a kałdunki po raz pierwszy w życiu stały się pełne i ciężkie, przebudzili opodal śpiącego ojca.

Ubogi kamieniarz był ostrożnym człowiekiem i nie zadowolił się samym faktem radosnym. Nasyciwszy głód, zapragnął wiedzieć, skąd spadły dary nieznane. Lecz Prakseda nie umiała nic powiedzieć. Obudziła się, bo nieznajomy człowiek biegł przez plac. Poczuła placki, bo leżały tuż obok... Zatliwszy olejny kaganek, Symforion podjął ostrożnie resztę zapasów, by skryć je w izbie przed okiem zawistnych sąsiadów, i radość odjęła mu mowę. Oto jeszcze lniana szatka, w sam raz dla Praksedy, i opończe ciepłe, wielbłądzie dla chłopców, i woreczek dzwoniący, a w nim... Ach! ach! a!... Przyciskając go oburącz do piersi, nędzarz dygotał, jak liść. Nie będą już nigdy głodni!

Ukląkł szybko i bijąc pokłony Stwórcy, a także i bogom, nie wiedział bowiem, kto mu ten dar zesłał. Dziękował więc we łzach Jezusowi i Jowiszowi zarazem, — Najświętszej Pannie i Afrodycie. Naraz pomyślał, że niechybnie okradziono kogoś w mieście i złodziej spłoszony, zdobycz swą przy nich podrzucił. Wszakże dziewczyna uciekające-

go słyszała. Zgarnął oburącz skarb, przenosząc go w głąb ciemnej nory, zwanej domem, — przykazując srogo dzieciom nic nikomu o zdarzeniu nie opowiadać, natomiast pilnie słuchać, gdy obwoływacz stratę ogłosi. Lecz obwoływacz nie ukazał się wcale na placu, na którym dwóch retorów potykało się na słowa od straży rannej do schyłku dnia, — słuchacze, zakładający się o to, który przetrzyma, wodę im z winem podawali dla pokrzepienia.

Ubogi dotychczas kamieniarz nie wiedział, co o tym myśleć. Nie wiedział również, że następnej nocy dzieci uboższego jeszcze, niż on, Nazariusza taki sam skarb przy ubogim swoim posłaniu znalazły, i że równie jak on ostrożny Nazariusz zalecił dzieciom milczenie. Z kolei bogatymi się zbudziły małe córki starej Darii, wdowy niemocą ruszonej, potem Rustykus i Klemens, sieroty po Tymoteuszu, tragarzu. Wtedy przestano się już ukrywać, i wieść huknęła wśród ludzi, że dobroczynny demon nawiedza miasto w nocy, rozdając królewskie dary. Zapewne obdzieli z kolei wszystkich mieszkańców?

Z radosnym wzruszeniem myśleli bogaci kupcy, jakie skarby tajemniczy gość musi zachowywać dla nich, skoro tak hojnie obdziela nędzarzy, niewartych spojrzenia. Kimże był? Aniołem? Demonem dobrym? Gdy nie kwapił się iść z darami pomiędzy bogaczy, gotowi go byli ogłosić duchem piekieł, czartem, — i dary na ogień skazać. Że znajdywały się jednak pomiędzy nimi misternie z drzewa lub kamienia rzeźbione wyobrażenia Baranka albo Gołębicy, musiano uznać niebieskie pochodzenie dobroczyńcy. — Tymczasem nie mijała noc, by ktoś z ubogich, dzieci mających, obdarowanym nie został.

W mieście nie mówiono o niczym innym, z grozą, zawiścią, uniesieniem i błogosławieństwem — lub oczekiwaniem. Bądź co bądź, podnosiło to ogromnie znaczenie grodu. Myra dotychczas szczyciła się, że wylądował w niej kiedyś Paweł z Tarsu, Apostoł narodów, a przejeżdżał cesarz Hadrian, obwożący po całym świecie frasobliwą, niespokojną duszę. Do tych odwiedzin przybywały nowe, nierównie wszakże znaczniejsze.

Nikt nie widział tajemniczego przybysza. Zjawiał się, gdzie się go nie spodziewano i, wrzuciwszy do wnętrza domu lub przed progiem tłumok z darami, znikał bez śladu... Niektórzy zaręczali, że widzieli rąbek świetlisty niknącej szaty i rozpoznawali Archanioła Gabriela. Inni stwierdzili, że pojawieniu się Geniusza towarzyszył nagły wicher, a wraz czar schodził na głowy mieszkańców, klejąc im oczy nieprzepartym snem. Więc grube przekupki, omijane dotychczas przez Ducha, kiwały frasobliwie głowami, — zapewniając, że nieczyste to muszą być moce.

Wśród ogólnego zaciekawienia, prawie niepostrzeżenie przechodziła sprawa inna, zaszczytu miastu nie

przynosząca, nie ogadana, ani roztrząśnięta jakby należało przez gawiedź rynkową. Oto Mikołaj, syn Euzebiuszowy, po którym słusznie spodziewać się było można statku i pobożnej obyczajności, zostawszy dziedzicem nie byle majątku, zamknął się przed ludźmi, by wieść życie gorszące i haniebne. Co dzień wieczorem (opowiadali z żalem niewolnicy) młody pan wymykał się z domu, by wrócić o świcie. Przepadał bez wieści i darmo próbowano go śledzić. Pozornie niezręczny, nabiera jakby chytrości węża, gdy chodziło o zmylenie śladów. Raz wyzwoleńcowi, imieniem Jonas, udało się go dostrzec...

W ciemnej opończy i kapturze szczelnie nasuniętym na głowę wałęsał się po najgorszej, odległej dzielnicy. Czego tam szukał?... Co więcej, starszy wyzwoleniec Theobaldus, zaufany nieboszczyka Mikołajowego ojca, zajrzał kiedyś ukradkiem do skarbca domowego i z przerażeniem zauważył w nim znaczny ubytek. Mikołaj trwonił fortunę,

## *W Ogonku do Ślubu*

W jednym z warszawskich Urzędów Stanu Cywilnego w zwartym tłumie czekało kilkunastu narzeczonych, kikanaście narzeczonych, ich świadkowie, rodziny i bliscy na piękny moment ślubu. W pewnej chwili jedne z potężnych drzwi rozwarły się i bardzo męski głos wywołał:

— Pan Radliński, narzeczona, oraz świadkowie i goście!

Grupa pana Radlińskiego ruszyła właśnie naprzód w radosnym pochodzie, kiedy pomiędzy pana Radlińskiego a postępującą za nim wybranką wdarła się nie pozbawiona charakterystycznej budowy niewiasta, wołając:

— Ja tu stałam za tym panem!

— Ależ ja idę do ślubu — powiedziała z uśmiechem narzeczona pana Radlińskiego.

— A ja co? Za polędwicą stoję, pani myśli? Też za ślubem. Ale ja tu przed panią stałam.

— Ale to mój narzeczony!

— To trzeba było pilnować kolejki!

— Kiedy ja tylko na chwilę odeszłam.

— Każdy tak mówi.

— Pan Radliński! — ozwał się ponownie głos zza dźwierzy.

— Proszę pani, co pani tu awantury urządza — wtrącił się pan Radliński — to jest moja narzeczona. Chodź wreszcie, Nela . . .

— Nela, mówi! — rozżaliła się niewiasta — chodź nareszcie, Nela, pawida! Jak w zeszłym tygodniu za czajnikiem stałam przed bratową, a oną, to ja też tak mówiłam: chodź, Stasia, i ta pani tu stała. I nikt nie uwzględnił!

— Ale to narzeczony nie czajnik.

— Czajnik czy nie czajnik, to jest rzecz drugorzędna. Ja tu stałam.

— Ale ja byłam przed panią!

— Że na świecie, to wierzę, ale nie w kolejce.

Pan Radliński ruszył przed siebie i wziął ślub z obcą niewiastą, bo zrozumiał, że ona nie ustąpi miejsca w kolejce. (To bardzo nieszczęśliwe małżeństwo.)

z trudem zbieraną przez pobożnego i zapobiegliwego Euzebiusza! Niewątpliwie hołdował grzesznym miłostkom greckim, przez Kościół najsurowiej potępianym.

Starsi mężowie starali się nakłonić świątobliwego Epiphanesa, by grzesznika do siebie zawezwał i powagą biskupią poprawę życia nakazał, lecz starzec obojętny był na te namowy.

— Zali go kto na grzechu zdybał? — zapytał.

Darmo było zdziecinniałemu ślepcowi tłumaczyć, iż niepotrzebny jest widok grzechu samego, tam, gdzie ogólne, niezbite o winie trwa przekonanie. — Na koniec więc dawni przyjaciele i towarzysze nieboszczyka Euzebiusza, Marcus Ancilla, najbogatszy kupiec w mieście, zapalczywy Chrystofor, żeglarz, i łagodny Lucius, trzymający gospodę w Adriaku, zeszli się, by synowi przyjaciela sumienie roztrząsnąć. Dość długo stukali kołatką u wrót, zanim niewolnik otworzył i dostojników do atrium wprowadził. Marcus trącił znacząco Chrystofora w bok, i obaj smutnie pokiwali głowami, rozglądając się dokoła.

Wykwintne niegdyś mieszkanie wiało opuszczeniem. Na zapylonym marmurze tabliczek nie zapisał się od dawna żaden gość. Jedynie przed obrazem Najświętszej Dziewicy, umieszczonym w miejscu, gdzie pogańskimi czasy stał ołtarzyk bóstw domowych, płonęła lampka oliwna, jak dawniej.

Na odgłos kroków odwrócili głowy. Mikołaj stał przed nimi, schylając się w kornym ukłonie. Nieśmiała jego twarz wyrażała najwyższe zakłopotanie, szerokie usta uśmiechały się niepewnie, a z całej postawy bił lęk nieczystego sumienia. Obrzucili go surowo badawczym wejrzeniem, siadając wygodnie na ławie.

— Mikołaju, synu Euzebiuszowy — zagaił rzecz Marcus Ancilla z powagą, — jako przyjaciel ojca twego pobożnej pamięci, przyszliśmy cię spytać, co czynisz?

— Zgorszenie miastu dajesz, którego ścierpieć nie możemy — przerwał porywczo Chrystofor.

— Zbawienie duszy narażając — westchnął Lucius, składając ręce na wydatnym brzuchu.

— Noce poza domem spędzasz — podjął surowo Ancilla, — majątek nikczemnie marnujesz. Nie po to ojciec twój zapobiegliwie go gromadził...

— Hańbisz się! Tajnej rozpuście oddajesz!

— Powiadają już, żeś wiary świętej odstąpił, do pogańskich praktyk bezecnych należąc...

Mikołaj potrząsnął głową przecząco.

— Oby tak nie było!... Dokąd zatem chodzisz nocami?

— Gadaj nam zaraz, a szczerze!

— W imieniu gminy żądamy!...

A gdy oskarżony milczał uparcie, mnąc kraj sukni w drżących palcach, w sercu poważnych mężów wezbrał słuszny gniew.

— Biada ci, nieszczęśniku, który

w szpony szatanów popadłeś! — zagrzmiał Chrystofor, — biada ci! Ratować będziemy twą duszę, z wolą czy bez woli, obaczysz!

Wyszli wzburzeni, otrzepując na progu starannie sandały. Mikołaj stał bez ruchu. Wyzwoleniec odprowadził ich do drzwi.

— Nie tak nas tu niegdyś przyjmowano — sapnął doń z gniewem Chrystofor; — na taki żar nawet kropli wina nie podałeś, Symforionie!

— Nie mamy wina w domu, dostojny panie! — szepnął wyzwoleniec.

— Nie ma wina?! Cóż podajecie do stołu?!

— Mleko kozie — westchnął sługa; — młody pan przaśnymi plackami, figami i mlekiem żyje, a my z nim — dokończył żałośnie.

— Słyszeliście, szlachetni przyjaciele? — zagadnął za wrotami towarzysz Marcus Ancilla. — W nocy fortunę trwoni na rozpustę, w domu zasię służbę głodzi...

— Czary to pogańskie! Czary! Tessalijskie jędze go zmamiły. — Widziały praczki onegdaj podle gaju, któren ku wybrzeżu schodzi, korowód owych czarownic, przy miesiącu tańce swoje sprawiające...

— Uchowaj Boże! — wzdrygnął się z lękiem Lucius.

— Na świętego Walentego, męczennika! W gaju?! Toćże tam Mikołaja, rzekomo wracającego chyłkiem z Adriaku widziano!

— Baczycie?!

— Nie tylko dla pamięci cnotliwego Euzebiusza, lecz dla spokoju całego miasta, które za sprawą jednego apostaty nawiedzone przez demony być może, należy swawolę Mikołaja grzesznika ukrócić — uroczyście stwierdził Chrystofor.

Weszli do winiarni, gdzie znajomi zwartym kołem otaczali Serwiliusza, owocarza. Geniusz dobroczynny nawiedził jego dom tej nocy. Mała Lucylla zdążyła zobaczyć, gdy znikał, długi szmat barwnej materii. Dziecko, jak dziecko, upierało się, że była to sakwa z kwiecistego bławatu zeszyta, z której Geniusz wytrząsnął swe dary, niewątpliwie zaś musiał to być kraj szaty lub skrzydła.

Lecz trzej mężowie słuchali tego obojętnie. Co tam Geniusz! — Dotąd nie był u nich, i u innych co najprzedniejszych. Nierównie więcej pochłaniała ich uwagę sprawa Mikołaja. Obiecali sobie roztoczyć baczny nadzór nad grzesznikiem.

Jakoż w parę dni później już go wykryli, przemycającego się nocą pod ścianami.

— Mikołaju! Mikołaju! Stój!...

Słysząc wołanie, porwał się uciekać. Skoczyli za nim. Wnet przyłączyli się do nich sąsiedzi, zwabieni hałasem. Mikołaj pędził jak jeleń, daremnie starając się omylić pogoń w zawiłej plątaninie uliczek. Tłum, krzycząc i grożąc, biegł za nim. Gorliwsi kamieniami sięgali. Zbudziło się całe miasto.

Równocześnie zaś nieczuły z dawna na gwary zewnętrzne, w rozmyślaniach dusznych się zatopiwszy, sędziwy biskup Epiphanes roztwo-

rzył szeroko w ciemność niewidome oczy. Wrzawa rozbudzonego miasta biła w okna, nie dochodząc doń. Daleki o całe światy od wrzaskliwych ludzi z dołu, uniósł się zasłuchany w Głosy tajemne, Boskie, zza krawędzi świata dochodzące, których dźwięk tak jest odległy, iż czterdzieści lat ciszy straszliwej pustyni zaledwie nieraz wystarczy, aby je uchem pochwycić. Nakaz, tyle lat oczekiwany, przyszedł nareszcie, i bił weń rozkazująco, mocno nieodparcie. Przyłożył dłonie do czoła, by uciszyć szum, wypełniający suchą czaszkę, niby morską konchę, i treść nakazu rozeznać. Zapragnął wstać i pójść, choć nie wiedział jeszcze, dokąd. Nie było nikogo w pobliżu. Diakoni zbiegli na dół, zwabieni krzykiem na placu, przeto sam dźwignął się z wysiłkiem zniedołężniałe ciało. Drżącymi rękoma zmacał biskupie swe szaty. Włożył na głowę infułę. Podpierając się laską krzywulą, schodził po schodach, wiedziony czuciem nieomylnym.

Głosy śpiewały wokoło i w nim. Rozeznawał je teraz wyraźnie; ptaszęcym chórem dzwoniły: — Naznacz go! Naznacz go i spocznij rad...

Szedł ciemną nawą kościoła, szczęśliwy, wyciągając w ciemności ramiona ku temu, kogo głos zwiastował... — Nareszcie będzie mógł spocząć!... Czuć już wieczną wiosnę duszy, ku której wyzwolić się osiągnie prawo. Odrzuci larwę cielesną starości, jak łachman przykry, zetlały...

Zachwiał się nagle, bo człowiek uciekający upadł mu do nóg bezwładnie. Rozświegotały się Głosy, rozjaśniła się twarz starca. Niezbicie czując, iż trzyma w ramionach następcę, nie pytał, kim był ów człowiek, ani skąd się wziął. Nie wiedział, że równocześnie wtargnął do kościoła groźny i wzburzony tłum. Blask pochodni rozświecił głęboką noc bazyliki. W tym świetle ujrzano starca, jak radosnymi rękami zdejmował z głowy infułę, tyle lat na głowie ciążącą, i wciskał na głowę zbiega. Z szyi krzyż, z ręki laskę pasterza, krzywulę. W gorączce szczęśliwej zsuwał z sękatego palca pierścień, drżącą ręką szukał dłoni, na którą ametyst nasunie.

A ustroiwszy, odwrócił go twarzą ku wyjściu, i wzniósł wysoko błogosławiące dłonie nad głową wybrańca. Nie słyszał gniewnego szemrania. Tłum zaskoczony, nie chciał ustąpić bynajmniej. Omyłka świątobliwego ślepca była zbyt widoczna i gorsząca. Szacunek wstrzymywał, rozsądek nakazywał przeciwdziałać rychło. Ruszono naprzód stanowczo. A w tejże chwili, wpółprzytomny ze wstydu i przerażenia, Mikołaj opuścił zawiniątko, kurczowo dotychczas trzymane przy piersi. Upadło z szelestem na ziemię. Okrągłe placuszki miodu, radość dzieci, potoczyły się po stopniach aż pod nogi tłumu.

— Sakwa Geniusza! — wykrzyknęła mała Lucylla, córka owocarza.

(Sodalis Marianus)

# Wielki Tydzień w Dawnej Polsce



Oprócz postów od kościoła nakaznanych, pobożni pościli: poniedziałki, środy, piątki i soboty. W sobotę zachowywano post największy, obchodzono się o chlebie samym, raz na tydzień język piwem nieco zakropiwszy. W insze dni postne używano do potraw oleju lub oliwy. Piątki suszono wstrzymując się od picia wina. Ci, którzy w nabożeństwie przesadzali, zamiast mięsa używali masła w dnie powszednie, to jest od postów nieprzeznaczone. Nawet nigdy nie jadali mięsa, lecz w miejsce tego używali ryb, za napój postny zwykle używano przeważonej wody. Kiedy w XVI wieku Erazm Ciołek, biskup płocki, przywiózł z Rzymu papieskie pozwolenie, ażeby wolno było we środę mięso jadać, nie znalazł się wtedy nikt w całym Królestwie Polskim, który by chciał z pozwolenia tego korzystać. Zmieniła się postać rzeczy za Zygmunta Augusta. Na stypie, którą on ojcu swemu (Zygmuntowi I w r. 1548) we środę na krakowskim wyprawiał zamku, po raz pierwszy pokazało się mięso na królewskim stole, z powodu, że przy nim siedzieli Niemcy, postów nie zachowujący, których uraczyć było trzeba. To było hasło do rozwolnienia postów tak dalece, że już niektórzy nawet w kwietną niedzielę mięso jedli, udając, że niby cieszą się z tego, iż w następnym tygodniu Pan Jezus zmartwychwstanie.

## WIELKI POST

W ogóle posty obchodzone były surowiej i ściślej niż w innych krajach katolickiej Europy. Ale i ta zachodziła różnica, że gdy gdzie indziej zwracano więcej uwagę na ilość w spożywaniu pokarmów podczas postu, to Polacy przede wszystkim stosowali się do jakości, a jedli postnych rzeczy zwykle dużo. Toteż jeden z księży francuskich bawiących w Polsce za Jana Sobieskiego powiada: Post Polaków za-

leży tylko na wstrzymywaniu się od mięsa i masła, zresztą wszyscy jedzą i popijają w ciągu całego dnia. Za to w Wielki Piątek na pamiątkę Męki Chrystusa Pana, wiele osób ze wszystkich stanów suszyło, nie przyjmując w dniu powyższym nawet wody do ust. Niektórzy znowu ślubowali nie przyjmowanie żadnego pokarmu w pierwszy dzień Wielkiejnocy i ściśle tego ślubu dochowywali. W pierwszych wiekach swego chrześcijaństwa, Polacy zachowywali post wielki tak surowo, że od jego połowy to jest śródpościa aż do Wielkiejnocy nie przyjmowali pokarmów ciepłych i gotowanych, żyjąc tylko chlebem, suszonymi owocami i rybą wędzoną. I to właśnie dało w średnich wiekach początek zwyczajowi zachowywanemu przez lud wiejski i miejski dotąd, że w środę półpostną, czyli na "półpoście" swawolnicy wziąwszy rano stary garnek, jako naczynie niepotrzebne, i napełniwszy go skorupami i popiołem podbiegają ukradkiem i rozbijają o drzwi lub okiennice śpiącego sąsiada. W miastach kobiety mężczyznom, a ci białogłowom lub pannom idącym ulicą, rzucali takie garnki pod nogi wołając: "Półpoście mości panie, lub Mościa pani, Mościa panno".

W pierwszym i ostatnim tygodniu wielkiego postu poddawano mu się najsurowiej. Domy zamożniejsze używały w tym czasie oliwy zamiast masła, a uboższe oleju. Jest nawet stare na post przysłowie, że: "Mości panie dobrodzieju, dobre kluski na oleju". Oliwą kraszono barszcz, a komuż ze starych ludzi nieznane były grzanki z chleba smarowane oliwą osypywane kminkiem z cukrem lub solą i rumienione na różnie nad węglami. Grzanki takie z piwem grzanym stanowiły zwykłą postną wieczerzę polską. Piwo grzane z żółtkiem nazywano polewką piwną, w czasie postów ulubioną i podawaną w szklanicach. Przyrządzano także "mnichy", zapewne nazwane tak od tego, że z kuchni klasztornych wzięły początek. Były to obwarzanki pokrajane w kostkę, sparzone wrzątkiem na sitku blaszanym, a polane na półmisku masłem z cebulą. Ryby stanowiły podstawę postu i dlatego przy wszelkich dworach, klasztorach i miasteczkach prowadzono ich hodowlę w licznych stawach i sadzawkach. W kuchniach możniejszych przyrządzano w poście z wielkich szczupaków "stokwisz".

W czasie wielkiego postu milkły wszędzie pieśni światowe i wesołe, ustępując miejsca nabożnym, co lud wiejski dotąd zachowuje. Niewiasty unikają strojów, świecideł i kolorów jaskrawych, przywdziewając tylko szaty ciemne i najskromniejsze.

Kitowicz w opisie obyczajów i zwyczajów za czasów saskich powiada, że w Wielki Piątek wieczorem albo w Wielką Sobotę rano, czeladź dworska uwiązawszy śledzia na długim i grubym powrozie (do którego był nitką przywiązany), zawieszała go nad drogą na suchej wierzbie, lub innym drzewie niby za karę, że przez sześć niedziel panował nad mięsem morząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem. Żur wynosili także z kuchni jako już niepotrzebny, przy czym czyniono sobie nieraz krotochwilę z jakiego fryca w domowym obyczaju, którego namówiono, żeby garnek z żurem niósł na głowie lub w sieci na plecach, niby do pogrzebania go. Za niosącym frant jeden szedł z łopatą, mający jakoby dół kopać żurowi i w nim go pochować. Gdy

się wyprowadzili z kuchni na dziedziniec, ów co szedł z łopatą, nagle uderzył nią w kruchy garnek, aby żur oblał niosącego, co wywoływało grzmot śmiechu wśród towarzyszących w tym orszaku zmyślonego pogrzebu.

## WIELKI CZWARTEK W KLASZTORZE JASNOGÓRSKIM

Corocznie w klasztorze jasnogórskim w Wielki Czwartek z uderzeniem czwartej rano odbywa się zmiana sukienki na cudownym obrazie Najświętszej Panny. Tej uroczystości i wiekami uświęconej ceremonii dopełniają Ojcowie Paulini przy zamkniętych drzwiach świątyni, bram klasztornych, raz aby, uniknąć natłoku ludu napływającego na uroczystości wielkoczwartkowe.

Jest ciemno, Ojcowie Paulini śpieszą ku zakrystii, otwierają skarbiec i dążą po schodach ku małej celce, przylegającej z tyłu do górnej części ołtarza.

Przyklękają wszyscy, po czym dwóch Ojców Paulinów przybranych w komże i stuły wyjmuje obraz z ołtarza, składając go na stole przybranym w obrus, przy świetle świec ustawionych w górnej stronie cudownego obrazu. Zakonnicy rozpoczynają modlitwy pod przewodnictwem przeora, po czym zdejmują koronę i sukienkę drogocenną i odnoszą ją do skarbca, skąd przynoszą drugą w jej miesiącu. Obraz odkurzają i kładą na nim welony, obrazki, koronki, także medaliki i krzyżyki osób obecnych, pragnących, aby te ich przedmioty dotknęły się świętej relikwii. Następnie przymocowują koronę i sukienkę.

Po przybraniu obrazu przeor odmawia litanię do Najświętszej Maryi Panny, po czym dwóch zakonników wstawia obraz do ołtarza.

Świadkowie tej wzruszającej ceremonii opowiadają, że widok z bliska cudownego oblicza Najświętszej Maryi Panny kruszy serca i łzy wyciska z oczu.

## ZWYCZAJE I WIERZENIA WIELKIEGO PIĄTKU

Wielki Piątek jest najsmutniejszym dniem wielkiego tygodnia — pamiątka śmierci Chrystusa.

Wielu ludzi pości przez cały dzień, niektórzy nawet nie zwilżą ust łykiem wody. Rodzice obchodzą rano wszystkich członków rodziny i biją ich rózgą, mówiąc “Boże rany”. U Kaszubów zwyczaj ten nazywa się “płaczebóg”.

Tego dnia woda zaczerpnięta przed wschodem słońca z rzeki czy ze staw, nabiera cudownej własności. Dlatego gospodarze myją w niej siebie i konie, aby ustrzec się przed chorobami skórnymi.

W niektórych domach na znak żałoby okrywają wszystkie lustra czarnym suknem, a dzieciom zakazują patrzeć w lustro, bo może się im diabeł pokazać.

W tym dniu w niektórych miejscowościach gospodarze sieją w polu groch, wierząc, że zasiany w Wielki Piątek nie ulegnie zniszczeniu przez robactwo.

Jeśli gospodyni w Wielki Piątek wyrzuci starą słomę z sienników — to — według wierzeń ludowych — nie będzie się w niej trzymało robactwo.

Kto w Wielki Piątek nabierze wczesnym rankiem sprzed obcych wrót, na przykład sąsiada, garść piasku i przyniesie go na własne podwórze — ten zapewni sobie szczęście i powodzenie.

Według wierzeń ludu z okolic

Krakowa w Wielki Piątek działają ze szczególną siłą duchy nieczyste oraz czarownice, które w dniu tym mają schadzkę ze samym diabłem.

W związku z odpędzeniem duchów nieczystych pozostaje zwyczaj, że w Wielki Piątek i Wielką Sobotę ministranci kościelni czynią kołatkami i klekotkami — na cmentarzu kościelnym, w południe i wieczorem — wielki hałas. W dawnych latach w tym samym celu strzelano z rusznic.

W dawnych wiekach istniały w Polsce tak zwane "bractwa biczowników". W czasie wielkiego postu, a szczególnie w Wielki Piątek, biczowali się publicznie. Odbywali drogę krzyżową. Przy każdej stacji Męki Pańskiej jeden z biczowników smagał się do krwi.

Wierzono dawniej, że wszystko, co się robi lub dzieje w Wielki Piątek, przynosi szczęście i powodzenie. Jajko zniesione w Wielki Piątek nigdy się nie psuje i stanowi dobre lekarstwo na febrę oraz cudowny środek na gaszenie ognia, powstałego zwłaszcza od uderzenia pioruna. Niektórzy chowają takie jaja na Wielkanoc i jedzą je wtedy na surowo, aby się rzekomo uchronić od chorób przez cały rok.

## ŚWIĘCONE U SAPIEHÓW

Tak oto kronikarz opisuje święcone u Sapiehów, w czasach panowania Władysława IV.

Stało cztery przeogromnych dzików — to jest tyle, ile części roku, każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias, szynki, kiełbasy, prosiątka. Kuchmistrz pokazał najcudowniejszą sztukę w upieczeniu tych odyńców.

Stało tandem dwanaście jeleni, upieczeniu całkowitym tych odyńców, ze złocistymi rogami, ale do admirowania nadziane były rozmaitą zwierzyną, alias zajęcami, cietrzewiami, dropiami i padrwami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy.

Naokoło były ciasta sążniste tyle, ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, żmujdzkie pierogi, a wszystko wysadzane bakalią. Za tem były 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każde było adorowane inskrypcjami, floresami, że niejeden czytał a nie jadł. Co zaś do bibendy: były cztery puhary króla Stefana. Tandem 12 konewek srebrnych, z winem po królu Zygmuncie, te konewki exemplów 12 miesięcy. Tandem 52 baryłek także srebrnych in gratiam 52 tygodni było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem węgierskim, alias tyle gąsiorków, ile dni w roku.

Ale dla czeladzi dworskiej 8700 kwart miodu robionego w Brezie, to jest ile godzin w roku.

## ŚWIĘCONE W SZLACHECKIM DOMU

Na ogromnym stole przykrytym śnieżnym obrusem środek zajmują szynki, ozory, nadziewane prosięta, pieczone baranki, niby to stara kwardya, falanga, o którą rozbijają się najzuchwalsze apetyty, wszystko to kupi się w spokojnej powadze dookoła Agnus Dei, trzymającego jak hetman tego dnia, chorągiew zmartwychwstania.

Na skrzydłach tego taboru, stoją podobne wieżom, baby, zadziwiające ogromem, a jeszcze więcej lekkością. Taka baba to prawdziwy meister, — sztuck dobrej gospodyni, ciasto tej baby jest śnieżne, lekkie, puchowe, wywołuje pochwały mężczyzn, zazdrość obudza w sąsiadkach, które albo nie znały tajemnicy pierzenia albo żałowały zachodu i pilności i rumienią się widokiem swoich bab z zakalcem. Dalej na brzegach stołu stoją podob-

ne rzymskim mozaikom placki, mazurki z najfantastyczniejszymi wzorami, pełne kokieterii i smaku; a wszędzie zielenią się kity bukszpanu, niby to laur wieńczący bohaterów dnia tego, a wszędzie rozrzucone jaja podobne do piramid i granatów, leżących na wałach twierdzy . . .

Pożywanie święconego jajka jest treścią, głównym symbolem obchodu, jak przy łamaniu opłatka na Wigilię kolendową, gospodarstwo częstuje niem każdego gościa, życząc szczęśliwego Alleluja i wszelkich pomyślności w życiu. Zwyczaj to starożytny, sięgający owych wieków, kiedy oddawano jeszcze cześć siłom natury. Kościół zachował, bo myśl jego tłumaczy. W wielu miejscach, gdzie nawet nie wiedzą o zwyczaju święconego, dzielą się jajkiem . . . Zdaje się, że ubóstwienie słońca było wspólnym wszystkim pierwotnym religiom. Jaje, ten symbol z życia w zarodku, składano na ofiarę promiennemu Bogu, który ciepłem swoim życie wprowadzał z niego. Jeszcze dziś, w jednej z najgłębszych alpejskich dolin, gdzie przez kilka tygodni roku nie dochodzi promień słoneczny, w dniu w którym ma się ukazać na horyzoncie, mieszkańcy wybiegają o wschodzie, niosąc misy napełnione jajecznicą i przy odgłosie śpiewów i brzęku miedzianych narzędzi spożywają jajecznicę.




## KSIĄŻKI




### ŻYCIE MARYI MATKI BOŻEJ

Niezwykle piękna i interesująca książka o całym życiu Matki Boskiej. Jest to jedno z najobszerniejszych opracowań tego rodzaju, w którym autorzy, wybitni historycy i pisarze religijni, zebrali wszystkie dane nie tylko o Maryi Pannie, ale także o Jej Rodzinie oraz o Jej epoce. W książce tej obok Swej Matki dominuje Jezus Chrystus w otoczeniu apostołów. Przesuwają się sylwetki wszystkich kobiet, znanych z Nowego Testamentu, oraz przedstawione są postacie historyczne, z królem Herodem na czele — przynosząc plastyczny obraz wielkich wydarzeń sprzed prawie 2000 lat. Cena: $2.50.

### CHATA WUJA TOMA

Pierwszy polski pełny i nieskrócony przekład znanej amerykańskiej powieści z życia Murzynów. Osnową powieści, której akcja rozgrywa się przed stu laty, są dzieje niewolników murzyńskich, pracujących na plantacjach na południu Stanów Zjednoczonych. Eliza miała w sobie małą domieszkę krwi murzyńskiej, była jednak niewolnicą — i w celu uratowania swego małego synka zdecydowała się na niebezpieczną ucieczkę do Kanady. Pościg szedł za nią, groziła jej sprzedaż do lupanarów w Nowym Orleanie — młoda kobieta w momencie desperacji skoczyła na płynącą krę, aby przedostać się przez rzekę . . . Inne znów były losy wuja Toma, starego Murzyna, który był kupiony przez plantatora bez czci i wiary. Pokaźny tom, 538 stron tekstu, z ilustracjami. Cena: $2.50.



# Studnia Mędrców

Szła susza przez starą ziemię judzką, z zapadłymi oczami, nieubłagana, po zeschłych ostach szła i zżółkłej trawie.

Było lato. Słońce świeciło na nieocienione grzbiety gór, najlżejszy powiew wiatru wzbijał gęste chmury wapiennego pyłu ze spopielałej ziemi, stada gromadziły się w dolinach nad wyschłymi potokami.

Chodziła susza na wszystkie strony i badała zapasy wody. Przywędrowała aż do stawów Salomona i westchnęła ujrzawszy, że jeszcze mnóstwo wody znajduje się między skalistymi brzegami. Stamtąd zeszła niżej do słynnej studni Dawida w pobliżu Betlejem, ale nawet tam znalazła wodę. Potem powlokła się ociężałym krokiem ku wielkiemu traktowi, który wiódł z Betlejem do Jeruzalem.

Gdy uszła już prawie pół drogi, zobaczyła studnię Mędrców, położoną tuż na skraju gościńca. Spostrzegła natychmiast, że ta bliska już jest wyschnięcia. Usadowiła się na obramowaniu studni, które stanowił jeden ogromny, wydrążony kamień, i spojrzała w głąb. Lśniące zwierciadło wody znajdujące się zwykle tuż w pobliżu otworu, opadło zupełnie, a błoto i muł z dna zmąciły i zanieczyściły wodę.

Studnia ujrzawszy spalone oblicze suszy odbite w zmąconym zwierciadle zapluskała z przestrachem.

— Ciekawam, kiedy będzie z tobą koniec? — powiedziała susza. — Chyba tam w głębi nie znajduje się już żadna żyła wodna, która by ci dała nowe życie. A o deszczu, chwalić Boga, nie ma co mówić wcześniej, jak za jakie dwa, trzy miesiące.

— Możesz być spokojna, — westchnęła studnia — nic mi już nie pomoże. Na to trzeba by źródła co najmniej z raju.

— Nie opuszczę cię, aż wszystko to się skończy — powiedziała susza. Widziała, że starej studni niewiele już trzeba i chciała nasycić oczy widokiem jej powolnego umierania kropla po kropli.

**Selma Lagerloef**
**Przełożyła**
**Maria Zarębina**

Rozsiadła się z zadowoleniem na ocembrowaniu i cieszyła się słysząc, jak studnia wzdycha tam z głębi. Miała też wielką uciechę z tego, że spragnieni wędrowcy przychodzili do studni, spuszczali wiadro i wyciągali je z odrobiną zamulonej wody na dnie.

Tak przeszedł cały dzień, a gdy noc zapadła, susza zajrzała znowu do studni. Na dole połyskiwała jeszcze resztka wody.

— Zostanę tu na noc — wykrzyknęła. — Nie spiesz się! Gdy zrobi się na tyle jasno, że będę mogła zajrzeć do ciebie znowu, z pewnością będzie już po wszystkim.

I skuliła się na dachu studni, gdy tymczasem nad ziemią judzką zapadała upalna noc, jeszcze dokuczliwsza i bardziej męcząca niż dzień. Psy i szakale wyły bez ustanku, odpowiadały im z rozgrzanych stajen spragnione krowy i osły. Gdy na chwilę zrywał się wiatr, nie przynosił ochłody, był gorący i duszny, jak ciężkie dyszenie śpiącego potwora.

Gwiazdy za to jaśniały najczystszym blaskiem, a świecący sierp miesiąca rozpościerał zielono-błękitną poświatę nad szarymi wzgórzami. W tym świetle ujrzała susza wielką karawanę nadciągającą ku wzgórzu, na którym położona była studnia Mędrców.

Susza usiadła i zaczęła się przyglądać długiemu pochodowi i na nowo ucieszyła się myślą, że oto ci wszyscy spragnieni, idący do studni, nie znajdą w niej ani kropli wody, która by ich orzeźwiła. Szło takie mnóstwo zwierząt i prowadzących je ludzi, że mogliby wypróżnić studnię, nawet, gdyby była pełna po brzegi. Nagle zaczęło się jej zdawać, że jest coś dziwnego, coś widmowego w tej karawanie ciągnącej nocą. Wszystkie wielbłądy ukazywały się najpierw na wzgórzu, które widniało na horyzoncie. Było to tak, jakby przychodziły prosto z nieba. Wydawały się większe niż zwykłe wielbłądy i z łatwością niosły ogromne ciężary, którymi były objuczone.

Lecz nie mogła tego inaczej zrozumieć, tylko, że były prawdziwe, widziała je przecież całkiem wyraźnie. Mogła już nawet dojrzeć, że trzy idące na przedzie były to dromadery, z szarą połyskującą sierścią, w bogatej uprzęży, z wyścielanymi siodłami zdobnymi frędzlą, wiedzione przez pięknych, znakomitych jeźdźców.

Cały orszak zatrzymał się u studni, dromadery zgięły trzykrotnie kolana i położyły się na ziemi, a jeźdźcy zsiedli z nich. Wielbłądy juczne stały w miejscu i coraz ich przybywało, zdawały się tworzyć nieprzejrzany szereg długich szyi, garbów i dziwnie sterczących tobołów.

Trzej jeźdźcy podeszli zaraz do suszy i pozdrowili ją, przykładając rękę do czoła i piersi. Zobaczyła, że nosili olśniewające białe szaty i turbany, do których na zewnętrznym brzegu przyczepiona była jasna, świetlista gwiazda, tak błyszcząca, jakby ją zdjęto wprost z nieba.

— Przychodzimy z odległego

kraju — rzekł jeden z przybyszów. — Prosimy cię, powiedz nam, czy to jest rzeczywiście studnia Mędrców?

— Dziś jeszcze tak się nazywa, — powiedziała susza — lecz jutro już jej nie będzie. Ona umrze tej nocy.

— To zrozumiałe, jeśli ty tu jesteś — rzekł przybysz. — Ale czy to nie jest jedna z owych świętych studzien, które nigdy nie wysychają? Skądże wzięła swoje imię?

— Wiem, że ona jest święta — powiedziała susza — ale cóż jej to pomoże? Trzej mędrcy są w raju.

Trzej podróżni spojrzeli po sobie.

— Czy znasz naprawdę historię tej starej studni? — zapytali.

— Znam historie wszystkich studzien i źródeł i potoków i rzek — odparła z dumą.

— Zróbże nam tę przyjemność i opowiedz ją — prosili przybysze. Usiedli dokoła tej starej nieprzyja-

ciółki wszystkiego, co wzrasta i zaczęli słuchać.

Susza chrząknęła, wdrapała się na ocembrowanie, jak bajarz na swe wysokie krzesło i zaczęła opowiadanie.

— W mieście Gabes w Medii, leżącym tuż na skraju pustyni, a stąd będącym dla mnie nieraz miłym schronieniem, żyło przed wielu laty trzech mężów, sławnych ze swej mądrości. Byli oni bardzo biedni, co było tym dziwniejsze, że miasto Gabes miało w wielkiej czci wszelką wiedzę i sowicie ją wynagradzało. Lecz tym mężom nie mogło się dziać inaczej, albowiem jeden z nich był niezmiernie stary, drugi dotknięty był trądem, a trzeci był czarnym Murzynem z grubymi wargami. Ludzie uważali, że pierwszy jest za stary, aby mógł ich czegokolwiek nauczyć, drugiego unikali z obawy przed zarażeniem, a trzeciego nie chcieli słuchać, nie wierzyli bowiem, aby z Etiopii mogło wyjść kiedykolwiek coś mądrego.

Trzej mędrcy trzymali się razem we wspólnej niedoli. We dnie żebrali u wrót tej samej świątyni, w nocy spali na tym samym dachu. W ten sposób mieli przynajmniej możność skrócenia sobie czasu przez wspólne rozważanie wszystkiego, co uważali za dziwne u rzeczy i u ludzi.

Jakiejś nocy, gdy spali tak obok siebie na jednym dachu, który był obrośnięty czerwonym odurzającym makiem, ocknął się najstarszy z nich i, skoro tylko rozejrzał się dokoła, obudził dwóch pozostałych.

"Dzięki niech będą naszemu ubóstwu, które nas zmusza do spania pod gołym niebem", — powiedział do nich. — "Obudźcie się i podnieście wasz wzrok ku niebu."

— A była to — mówiła susza nieco łagodniejszym tonem — noc, której nie zapomni nikt z tych, co ją widzieli. Powietrze było tak jasne, że niebo, które zazwyczaj podobne jest do stałego sklepienia, wydawało się przeźroczystą głębią, wypełnioną falami, jak morze. Światło falowało w górę i w dół, a gwiazdy zdawały się płynąć na różnych głębokościach, jedne wewnątrz świetlanych fal, inne na ich powierzchni.

W najodleglejszej, najwyższej dali ujrzeli trzej mężowie jakąś ciemną plamę. Ta plama szła teraz przez przestrzeń jak piłka i coraz się zbliżała, a skoro była bardzo blisko, poczęła się rozświetlać jak róża (gdzie tam róży do niej), gdy się rozwija z pączka. Stawała się coraz większa, ciemna powłoka rozrywała się stopniowo i wytrysło z niej światło tworząc cztery jasne płatki dokoła niej. Wreszcie, gdy się zbliżyła na odległość najbliższej gwiazdy, zatrzymała się. Gdy ciemność ustąpiła już zupełnie, rozwijać się zaczęło listek po listku różane światło, aż zajaśniało niby nowa gwiazda między gwiazdami.

Gdy biedni mężowie ujrzeli to zjawisko, powiedziała im ich mądrość, że w tej chwili narodził się na ziemi potężny król, którego moc przewyższy moc Cyrusa i Aleksandra. Więc powiedzieli do siebie: — "Chodźmy do ojca i matki nowonarodzonego i powiedzmy im, coś

my widzieli! Może nas nagrodzą sakiewką pełną pieniędzy albo naramiennikiem ze złota."

Ujęli swoje podróżne laski i udali się w drogę. Przeszli miasto, wyszli z bram i tu zawahali się na chwilę, rozpostarła się bowiem przed nimi wielka, spalona słońcem pustynia, która odstrasza ludzi. Wtedy ujrzeli, że nowa gwiazda rzuca na piasek pustyni wąską smugę światła i pokrzepieni na duchu wędrowali naprzód, gwiazdę mając za przewodnika.

Szli całą noc przez bezbrzeżne morze piasku i całą drogę rozmawiali o małym, nowonarodzonym królu, którego znajdą uśpionego w kołysce ze złota, lub bawiącego się drogimi kamieniami. Skracali sobie długie godziny nocy opowiadaniem o tym, jak to staną przed jego ojcem, królem i jego matką, królową i powiedzą im, że niebo oznajmia ich synowi siłę i moc, piękność i szczęście, większe niż Salomona.

Pysznili się tym, że Bóg ich wybrał, aby ujrzeli gwiazdę. Mówili między sobą, że rodzice nowonarodzonego powinni im dać w nagrodę nie mniej niż dwadzieścia worków złota, może nawet dadzą im tyle, że już więcej nie poczują biedy.

— A ja — mówiła susza — czyhałam na nich na pustyni, jak lew. Chciałam rzucić się na wędrowców całą męczarnią pragnienia, ale uszli mi. Gwiazda wiodła ich całą noc; gdy niebo się rozjaśniło, a inne gwiazdy zbladły, ta jedna nie przestawała świecić nad pustynią, aż ich zaprowadziła do oazy, gdzie znaleźli źródło i owocodajne drzewa. Odpoczywali tam cały dzień i dopiero z nastaniem nocy, gdy znowu zobaczyli gwiezdny promień, wytyczający szlak na piasku pustyni, ruszyli dalej.

— Po ludzku sądząc — ciągnęła dalej susza — była to przyjemna wędrówka. Gwiazda wiodła ich tak, że nie czuli pragnienia ani głodu, że omijali kolące osty i głębokie lotne piaski, chroniła przed ostrym blaskiem słońca i upalnymi wichrami pustyni. Trzej mędrcy mówili między sobą stale: "Bóg nas strzeże i błogosławi naszej wędrówce. Jesteśmy jego wysłannikami."

— Ale powoli zyskiwałam nad nimi władzę — ciągnęła susza. — Serca tych gwiezdnych wędrowców zmieniły się w taką suchą pustynię, jak ta, przez którą wędrowali. Napełniła je bezpłodna duma i spustoszyła chciwość.

"Jesteśmy wysłannikami Boga" — powtarzali trzej mędrcy — "rodzice nowonarodzonego nie wynagrodzą nas za hojnie, jeśli nam ofiarują karawanę naładowaną złotem."

W końcu przez słynne wody Jordanu przeprowadziła ich gwiazda w górę, między wzgórza Judei. Jednej nocy zatrzymała się nad miasteczkiem Betlejem, które leżało na skalistym wzgórzu odbijając na tle zielonych drzew oliwnych.

Trzej mędrcy rozglądali się dokoła w nadziei, że ujrzą jakiś zamek, albo wieżę obronną, albo mury lub coś takiego, co by oznaczało stolicę

królewską, ale nic podobnego nie zobaczyli. Co gorsza, światło gwiazdy nie prowadziło ich bynajmniej do miasta, lecz zatrzymało się przy jakiejś grocie na skraju dróg. Łagodne światło wślizgnęło się przez otwór do wnętrza i ukazało trzem mędrcom małą dziecinę, którą matka kołysała do snu tuląc na łonie.

Chociaż trzej mędrcy widzieli, że światło otacza głowę dziecka jak korona, zostali przecież przed grotą, nie weszli, by przepowiedzieć maleńkiemu cześć i królowanie. Wrócili się, aby nie zdradzić swej obecności i uchodząc od dziecka, zaszli znowu na wzgórze.

"Czyżbyśmy wybrali się do żebraków, nędznych i biednych, jak my sami?" mówili. "Czyżby Bóg nas tu powiódł, byśmy zadrwili z syna pasterza, przepowiadając mu chwałę? To dziecko nie będzie niczym więcej jak pasterzem tu w dolinie."

Susza przerwała i pokiwała potakująco głową swym słuchaczom. "Nie mam racji?" — zdawała się mówić.

— Można znaleźć coś, co jest bardziej suche niż pustynia, ale nie masz nic bardziej oschłego nad serce ludzkie.

— Trzej mędrcy nie uszli jeszcze daleko, gdy spostrzegli, że zabłądzili, bo nie idą już za gwiazdą — opowiadała dalej. — Podnieśli wzrok w górę, aby odnaleźć gwiazdę i właściwy kierunek, ale gwiazda, za którą tu przybyli ze Wschodu, zniknęła z nieba.

Trzej przybysze poruszyli się gwałtownie, ich twarze wyrażały wielkie cierpienie.

— To, co się teraz stało — ciągnęła dalej opowiadająco — należałoby według ludzkich sądów uznać za rzecz pocieszającą. To jest pewne, że gdy trzej mężowie nie ujrzeli już nad sobą gwiazdy, zrozumieli od razu, iż zgrzeszyli przeciw Bogu. I stało się z nimi — mówiła wzdrygając się susza — jak z ziemią na jesieni, gdy zaczynają się długotrwałe deszcze. Drżeli z przerażenia, jak przed błyskawicą i piorunem, ich serce zmiękło, a pokora zaczęła kiełkować w ich umysłach, jak młoda trawa.

Trzy dni i trzy noce błądzili dokoła, szukając dziecięcia, któremu mieli złożyć pokłon. Ale gwiazda nie pojawiła się przed nimi. Błąkali się coraz więcej i ogarniał ich coraz większy ból i rozpacz. Trzeciej nocy przybyli do tej studni, aby się napić wody. Wtedy odpuścił im Bóg ich grzech, bo kiedy się schylili nad wodą, ujrzeli w jej zwierciadle odbicie gwiazdy, która ich przywiodła ze Wschodu.

Ujrzeli ją też zaraz na niebie. I zaprowadziła ich ona do groty w Betlejem. Padli na kolana przed dzieciątkiem i rzekli: "Przynosimy ci czary ze złota z wonnościami i kosztowną mirą. Będziesz największym królem, jaki żył na ziemi od jej stworzenia do końca świata." Wtedy położyło dzieciątko swą rączkę na ich schylonych głowach, a kiedy się podnieśli, ujrzeli, że zostali obdarowani tak, jakby żaden król ich nie mógł obdarować. Bo

oto stary żebrak stał się młody, trędowaty ozdrowiał, a Murzyn przemienił się w dorodnego białego człowieka. Powiadają, że tak byli pełni wspaniałości, iż po powrocie każdy z nich został królem w swoim kraju.

Susza przerwała swoje opowiadanie, a trzej przybysze zaczęli ją chwalić.

— Dobrze opowiadałaś — powiedzieli.

— Lecz to mnie dziwi — powiedział jeden z nich, — że trzej mędrcy nic nie zrobili dla studni, która im pokazała gwiazdę. Czyżby zapomnieli o wyświadczonym dobrodziejstwie?

— Czyż ta właśnie studnia, nie powinna trwać na zawsze? — odezwał się drugi — aby przypominać, że szczęście stracone na wyniosłościach pychy, można odnaleźć w głębokości pokory?

— Czyżby zmarli gorsi byli od żyjących? — rzekł trzeci. — Czy u tych, co żyją w raju, ginie wdzięczność?

Lecz gdy to powiedzieli, susza zerwała się z miejsca z krzykiem. Poznała teraz przybyszów, zrozumiała, kim byli wędrowcy. Uciekała jak szalona. Nie chciała widzieć, jak trzej mędrcy przywołali swoje sługi i skierowali ku studni wielbłądy, objuczone workami z wodą i napełnili biedną, umierającą studnię wodą, którą przynieśli z raju.

# WYKAZ POLSKICH ŻEŃSKICH ZGROMADZEŃ ZAKONNYCH W AMERYCE

## SPROWADZONE SPOZA AMERYKI:

1. **Siostry Felicjanki,** ufundowane w Warszawie, w Polsce w r. 1855, skąd wyrzucone przez rząd rosyjski osiadły w Krakowie, gdzie miały swą centralną siedzibę. Sprowadził je do Ameryki Ks. Józef Dąbrowski, w roku 1874 do miejscowości Polonia, Wis., a potem do Detroit, Mich.

2. **Siostry Nazaretanki,** ufundowane w Rzymie, we Włoszech, w roku 1875, a sprowadził je do Ameryki w roku 1885 Ks. Wincenty Barzyński, ze zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców.

3. **Siostry Bernardynki,** ufundowane w Krakowie, w Polsce, w roku 1457. Do Ameryki przybyły w roku 1894 dzięki staraniom Ks. Wojciecha Małuseckiego, który je osadził i dom macierzysty zabezpieczył w Reading, Pa.

4. **Siostry Zmartwychwstanki,** ufundowane w roku 1891 w Rzymie we Włoszech. Ks. Wincenty Barzyński sprowadził je do Ameryki w roku 1900 i osiedlił w Chicago, Ill.

5. **Siostry Apostołki,** ufundowane w Krakowie, Kanada, w roku 1902. Ks. Franciszek Olszewski sprowadził je do Ameryki w roku 1906, gdzie mają swój dom generalny w Monongah, W. Va. Zgromadzenie posiadało w roku 1950 jedną prowincję, dziesięć Sióstr, i elementarnych szkół 4.

6. **Siostry Dominikanki,** ufundowane w miasteczku Biała Niżna w Polsce. Do Ameryki przybyły w roku 1929 i osiedliły się w Justice, Ill.

7. **Siostry Służebniczki,** ufundowane w Starej Wsi, w Polsce, w roku 1850. Ks. Wojciech Małusecki sprowadził je do Ameryki w roku 1926 i umieścił je w Reading, Pa. W r. 1950 zgromadzenie miało jedną prowincję, Sióstr 21, szkół nie miało, a w pracy społecznej dorobiło się dwóch domów dla starców.

## UTWORZONE W AMERYCE:

1. **Siostry Józefinki,** ufundowane w Ameryce w roku 1901 z siedzibą w Stevens Point, Wis., przeniesioną następnie do South Bend, Ind., gdzie obecnie znajduje się dom generalny. Zgromadzenie zorganizował Ks. Łukasz Peściński, ówczesny proboszcz parafii św. Piotra w Stevens Point, Wis.

2. **Siostry Franciszkanki św. Józefa,** ufundowane w roku 1897 w mieście Hamburg, N.Y., gdzie mieści się generalny dom macierzysty. O. Jacenty Fudziński zorganizował to zgromadzenie.

3. **Siostry Franciszkanki Matki Boskiej Nieustającej Pomocy,** ufundowane w roku 1901 w St. Louis, Mo. Ks. Urban Stanowski, proboszcz parafii św. Stanisława w St. Louis, Mo., udzielił wydatnej pomocy do ufundowania tego zgromadzenia.

4. **Siostry Franciszkanki błog. Kunegundy,** ufundowane w roku 1894 w Chicago, Ill., przy pomocy Ks. Wincentego Barzyńskiego, Zmartwychwstańca, z domem macierzystym w Chicago.

5. **Siostry Franciszkanki Matki Boskiej z Lourdes** — zgromadzenie ufundowane w roku 1916. Fundatorem jest Ks. Biskup Józef Schrembs, ordynariusz diecezji Toledo, który zgromadzenie założył dla potrzeb diecezjalnych w polskich parafiach. Generalny dom macierzysty znajduje się w Sylvania, Ohio.

6. **Siostry-Córki Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny** — zgromadzenie ufundowane w New Britain, Conn. Fundatorem był Ks. Łucjan Bójnowski.

7. **Siostry Ducha Św., tzw. Duchaczki,** ufundowane w roku 1913 w Donora, Pa. Fundatorem zgromadzenia był Ks. Władysław Oziemczewski, proboszcz miejscowy. Zgromadzenie przeniosło się do West View w diecezji Pittsburgh, gdzie do dziś posiada swój dom macierzysty.

# Katolicyzm w Indiach

### Wielka Liczba Powołań Kapłańskich

Rozbujały w chwili obecnej nacjonalizm narodów azjatyckich sprawia, że niechętnie widziany jest tam napływ zagranicznych misjonarzy.

Indie co prawda nie wprowadziły żadnych obostrzeń dla wjazdu misjonarzy z krajów Commonwealth'u, same bowiem do niego należą, natomiast pozwolenia na wjazd misjonarzy chrześcijańskich z innych krajów udzielane są zasadniczo tylko w wypadku, gdy potrzebni są oni do rozbudowy urządzeń kulturalnych, socjalnych czy sanitarnych kraju. Rozstrzygnięcie w każdym wypadku należy do rządu indyjskiego i nie brak w tym zakresie niespodziewanych oporów.

### W innych krajach

Gorzej jest w Birmie, która pozwala tylko na wypełnianie przez nowych przyjeżdżających misjonarzy luk, spowodowanych przez wymieranie misjonarzy czynnych już od dawna w kraju.

Najgorzej sytuacja przedstawia się w Indonezji, która już od lat stosuje system odmowy wjazdu, od którego zachodzą tylko nieliczne wyjątki.

Najkorzystniej natomiast ustosunkowuje się do przyjazdu misjonarzy Pakistan, związany z Zachodem układami politycznymi i wojskowymi, ale i tu wobec nastrojów ludności mahometańskiej — mogą zajść zmiany na gorsze.

Cejlon, należący również do Commonwealth'u, nie wprowadził do tej pory żadnych ograniczeń dla działalności misyj, ale agresywny buddyzm, nie cofający się nawet przed terrorem, wprawia rząd w coraz trudniejsze położenie, gdyż czynniki rządzące muszą liczyć się z tą presją.

### Dużo powołań

Jeśli położenie w Indiach jest najlepsze, to dlatego, że liczba powołań kapłańskich jest tam szczególnie duża i liczyć się należy z tym, że w niedługim czasie Indie będą zupełnie samowystarczalne w zakresie przyrostu duchowieństwa.

Na ogólną liczbę 5,500 księży już obecnie 68 procent stanowią tubylcy. Dziesięć wielkich seminariów, które stale są przepełnione, umożliwia corocznie wyświęcenie 200-250 księży. Akademia Papieska w Puna liczy 400 studentów teologii różnych narodowości. Jednym z jej celów jest dostosowywanie wykształcenia teologicznego do specjalnych warunków, kultury i stylu życia kraju.

Jezuici liczą w swych szeregach już ponad 1,000 Hindusów i coraz bardziej są w tej sytuacji, że mogą dostarczyć Akademii w Puna wykwalifikowanych sił krajowych, także w charakterze profesorów.

Jeszcze w roku 1948 arcybiskup Pothacamury z Bangalore uskarżał się w "Bulletin des Missios", że seminarzyści w Indiach wychowywani są całkowicie według wzorów europejskich, nie tylko w formach zewnętrznych, ale i duchowo, tak że stają się Europejczykami o brunatnej skórze.

Wiele zmieniło się od tego czasu. W wychowaniu duchowym seminarzystów kładzie się obecnie wielki nacisk na obyczaje kraju, prawo cywilne poszczególnych jego prowincji, systemy religijne Indii, ich historię kościelną. Ostateczne ustalenie systemu nauczania stanie się możliwe dopiero po podziale kraju na państwa związkowe, a tym samym po rozgraniczeniu obszarów etnicznych i językowych.

### Napływ do seminariów

Północ Indii zależna jest, jeśli chodzi o "narybek" duchowieństwa, od południa. Indie południowe obfitują w powołania kapłańskie w tym stopniu, jak żaden kraj Dalekiego Wschodu, a być może żaden kraj świata. Napływ zgłoszeń do seminariów jest tak ogromny, że 70 procent zgłoszeń musi być odrzucanych. Obszar Malabaru, liczący 1,-800 tysięcy wiernych, przewyższył już bodaj w tej dziedzinie Holandię. Z górą 400 księży z tego obszaru pełni już działalność misyjną poza Malabarem, a 750 seminarzystów przygotowuje się do podjęcia tej działalności.

Wedle obliczeń Kościoła obrządku syryjsko-malabarskiego, poza granicami swej ściślejszej ojczyzny czynnych jest już w pracy apostolskiej 3,200 mężczyzn i kobiet z Malabaru. Obrządek syryjsko-malabarski jest tam ogólnie przyjęty, toteż tym bardziej podziwiać należy tych ludzi, że dla dostosowania się do warunków w innych stronach chętnie przyjmują obrządek łaciński.

Poza Malabarem także część Indii południowych, gdzie dominuje obrządek łaciński, wykazuje pomyślny rozwój, jeśli chodzi o przybytek księży i sił misyjnych. Widoczne jest to szczególnie w Goa, która dostarcza znacznej liczby księży Indiom północnym i środkowym. Także w częściach, mówiących językiem Tamil, położenie jest pod tym względem korzystne.

Czynnikiem ujemnym jest w Indiach, jak i gdzie indziej, oddziaływanie zachodniego materializmu, — zwłaszcza po miastach i wśród warstw wykształconych. Spowodowało ono już lekki spadek powołań kapłańskich i zakonnych.

Z kół katolickich hinduskich padła świeżo inicjatywa, by Kościół Indii stworzył swe własne obszary misyjne w Afryce. Oczywiście w grę tu wchodziliby przede wszystkim, ze względu na ilość sił rozporządzanych, katolicy obrządku syryjsko-malabarskiego.

Nasuwa to trudności, gdyż trud-

no byłoby obok istniejących diecezji afrykańskich obrządku łacińskiego zakładać diecezje obrządku syryjskiego. Ale przedstawiciele Kościoła syryjsko-malabarskiego wykazali, że dla celów misyjnych gotowi są poświęcić nawet interesy własnego obrządku.

# Jak się dawniej leczono...



Na zjeździe Związku Lekarzy Brytyjskich, który odbył się w Brighton, wielu mówców narzekało na masy pacjentów, którym właściwie nic nie jest, ale ponieważ leczenie jest bezpłatne, przy jakichkolwiek objawach rzeczywistych, czy urojonych, udają się do lekarza.

Przy tym nowoczesne lekarstwa nie są na ogół przykre w smaku i zapachu, wyglądają estetycznie. Kosztuje to jednak Wielką Brytanię bardzo dużo.

### Dawne Leki

Co by jednak było, ilu ludzi chciałoby się leczyć, gdyby medycyna nie poszła milowymi krokami naprzód?

Oto kilka przykładów lekarstw używanych w średniowieczu i później:

Anginę i choroby gardła leczono okładami z tłuczonych ślimaków lub chlebem zagniecionym miodem.

Gardła płukano wodą z psim łajnem. Jako skuteczny środek zalecano popiół ze spalonych gniazd jaskółek, zmieszany z miodem. Tak spreparowaną maścią smarowano gardło i robiono okłady.

### Na Ból Zębów

Fantastyczne zabiegi stosowano na ból zęba. Ludność wsi mniemała, że ból zęba powoduje maleńki robak w jego wnętrzu. Zalecano więc gryzące i palące środki, zdolne go zabić. Na uśmierzenie bólu wystarczało też przyłożyć ząb umarłego człowieka i kostkę z uda żaby.

Olejek, który usuwał ból na czas nawet kilku miesięcy, musiał być zrobiony według następującej recepty:

"Dwa krety dusić w ręku bardzo powoli do 5 godzin. Tak zabite krety gotować przez całą dobę. Z tego wywaru zebrać tłuszcz i smarować nim dłonie i pędzlować dziąsła."

Krakowiacy stosowali stawanie o wschodzie słońca przed krzakiem bzu i trzykrotne powiedzenie: "Bzie, weź moje bolenie pod swoje korzenie."

Mazurzy znów uważali za skuteczny środek przyglądanie się w milczeniu i bez ruchu księżycowi lub "zagrzebywanie się w sianie z osobą płci odmiennej".

## Choroby Umysłowe

Durnowatość, czyli choroby umysłowe, leczono puszczaniem krwi, lub przystawianiem pijawek. Chorych należało trzymać w ciemnych i nieopalanych izbach.

Do innych zabiegów należało przykładanie na głowę chorego rozpłatanej ciepłej kury lub kota, gnoju ze spalonym kołtunem, albo okłady z żab.

Jaglicę i zapalenie oczu kurowano przemywaniem oczu mlekiem kobiecym, lub wodą rosy zebranej przed wschodem słońca.

W cięższych wypadkach kropiono chore oczy własnym moczem, zasypywano proszkiem utartym z kości czaszki kota i stosowano okłady ze świeżego mięsa.

## Malaria i Suchoty

Malarię leczono między innymi zjadaniem zielonych żabek lub napojem mieszanki miodu z odchodami nierogacizny.

Stosowano również gusła jak np. łykanie kartek papieru z tajemniczymi napisami znachorów wiejskich.

Suchoty zwalczano kozim mlekiem, odwarami z różnych ziół i miksturami. Dzieci leczono kąpielami w wodzie z kluskami. Po kąpieli wodę dawano wodę psu w mniemaniu, że choroba przejdzie na zwierzę.

Wartości lecznicze przypisywano wywarowi z wygotowanych nóg baranich i pomyjom. Także proszek ze żmij miał skutecznie zapobiegać suchotom.

Przyjemne lekarstwa? Nieprawdaż?

* * *

## PRZYROST NATURALNY LUDNOŚCI W POLSCE

**Na obszarach Polski można wydzielić dwa regiony pod względem nasilenia urodzin. Rocznie rodzi się na starych ziemiach 30 dzieci na 1,000 mieszkańców, natomiast na Ziemiach Zachodnich liczba urodzeń przekracza 40, a w województwie szczecińskim dochodzi do 49. Umiera w całym kraju około 12 osób na 1,000 mieszkańców, co powoduje, że ogólny przyrost na ziemiach starych nie dochodzi do 20 na tysiąc mieszkańców, a na Ziemiach Zachodnich przekracza 30.**

## PRASA W POLSCE

**Warszawski "'Express Wieczorny" nr. 127 z 1956 roku informuje, że łączny nakład gazet w roku 1954 wyniósł w Polsce 1,422,210,000, co daje rocznie na głowę ludności 55 egzemplarzy gazet.**

**Czasopism wyszło w tymże roku 349,264,000, co daje znów na głowę mieszkańca, niezależnie od wieku, 13 egzemplarzy rocznie.**

**Wiadomo, że cała prasa w Polsce podlega komunistycznej, bezbożnej cenzurze. Z cyfr wyżej podanych widać jasno, jaką zażartą walkę toczy reżym komunistyczny w Polsce, by zniszczyć Katolicką Polskę... Módlmy się gorąco w intencji Umęczonej Polski.**

## BRAK KSIĘŻY W EUROPIE

**We Francji, a nawet w krajach tak katolickich jak Hiszpania i Włochy, Kościół stoi wobec dotkliwego braku powołań. Obecnie wiele parafii na terenie Europy pozostaje bez kapłanów. W samej tylko Francji około 15,000 parafii nie jest obsadzonych. We Włoszech, w ostatnich 85 latach, ilość księży spadła o połowę, gdy tymczasem ilość ludzi wzrosła w dwójnasób. Według ostrożnych obliczeń, we Włoszech brak jest około 53,000 księży. W Anglii, gdzie również Kościół odczuwa brak powołań, istnieje możliwość uzupełniania niedoborów księżmi irlandzkimi. Pismo włoskie "Settimo Giorno", w artykule omawiającym brak księży w Europie, wyraża obawy, że może z czasem dojść do tego, że dla Europy trzeba będzie sprowadzać księży z innych kontynentów.**

## MILION OSÓB W KLASZTORACH

**Międzynarodowe Wiadomości Katolickie wydawane w Paryżu podały, że w klasztorach w chwili obecnej znajduje się około jednego miliona zakonników i zakonnic. Zakony męskie mają 180,443 członków, a zakony żeńskie 886,256 sióstr. Ilość klasztorów wynosi 90,264. Największy procent przypada na Stany Zjednoczone, które mając tylko 7.1 procent katolików w stosunku do całego świata, posiadają jednak w klasztorach 17.4 procent wszystkich na świecie zakonników i zakonnic.**

**To samo źródło podaje, że w 140,000 szkołach różnego typu, będących własnością katolików, znajduje się ponad 16 milionów chłopców i dziewcząt.**

# Praca Miłości

Na następnych stronicach podajemy zdjęcia z Los Angeles, California. Mają one ciekawą historię.

Sześć lat temu Ksiądz Bronisław Krzemiński, ówczesny proboszcz parafii Matki Boskiej Jasnogórskiej w Los Angeles, powziął ideę wystawienia groty poświęconej Niepokalanemu Poczęciu Najśw. Panny przed fontanną, która już stała w ogrodzie przyległym do obecnego budynku, służącego za kościół parafialny. Parafia Matki Boskiej Jasnogórskiej, jak nas powiadamiają czynniki z Kalifornii, jest jedyną polską parafią w Zachodnich Stanach.

Pragnienie Ks. Krzemińskiego nie mogło znaleźć urzeczywistnienia. Myśl musiała nadal pozostać marzeniem, bo parafii potrzeba było nowego kościoła, i na ten cel zbierano fundusze wśród parafian.

Ks. Krzemiński jednak zwrócił się do pana Romana Olesa, artysty, rzeźbiarza, który poprzednio przy kilku okazjach wspaniałomyślnie ofiarował swój czas i talent, by odnowić obrazy i statuły w kościele. Pani Oles obiecała pomagać swemu mężowi w wykonaniu projektu Księdza Krzemińskiego.

Pracę rozpoczęto w roku 1950. Mąż i żona pracowali tylko w wolnym czasie, stąd statua i grota wzięła tak długi czas do wykonania. Fundament i statua zostały ukończone w dwóch latach. Ale wzięło jeszcze trzy lata, zanim cała grota została wykończona i gotowa do poświęcenia, które się dokonało 18 marca, 1956 roku.

W toku pracy pani Oles brała zdjęcia, które zamieszczamy w Kalendarzu. Widać w nich historię pracy cierpliwej i miłosnej.

Artysta Roman Oles (Roman Marian Oleski) urodził się w Stanisławowie, w Polsce, 1900 roku. Studiował malarstwo i rzeźbiarstwo w Polsce i we Włoszech, Francji oraz Niemczech. Pracuje od roku 1937 w Los Angeles. Co jednak godne jest podkreślenia, jest fakt, że pan Oles ma jedną rękę sparaliżowaną.

Ks. Krzemiński nie doczekał się wykończonej groty. Zmarł w 1954 roku — w Roku Maryjnym. Została po nim jednak piękna grota i statua Matki Najświętszej, wykonana miłosną i cierpliwą ręką polskiego artysty.





Pan Oles i jego cementowa statua Matki Najśw. w pierwszych stadiach. Pani Oles mieszała i zwoziła cement. Prosimy zauważyć twarz Madonny; wynik tej pracy martwił artystę, ale płonne to były obawy. Mistrzowskie jego ręce wykonały cudną twarz Najświętszej Panienki.









U góry z lewej: synek artysty pozuje z tatusiem. Z prawej: śp. Ks. B. Krzemiński, były proboszcz. Poniżej: wykończona statua i grupa dziatek polskich w strojach ludowych.

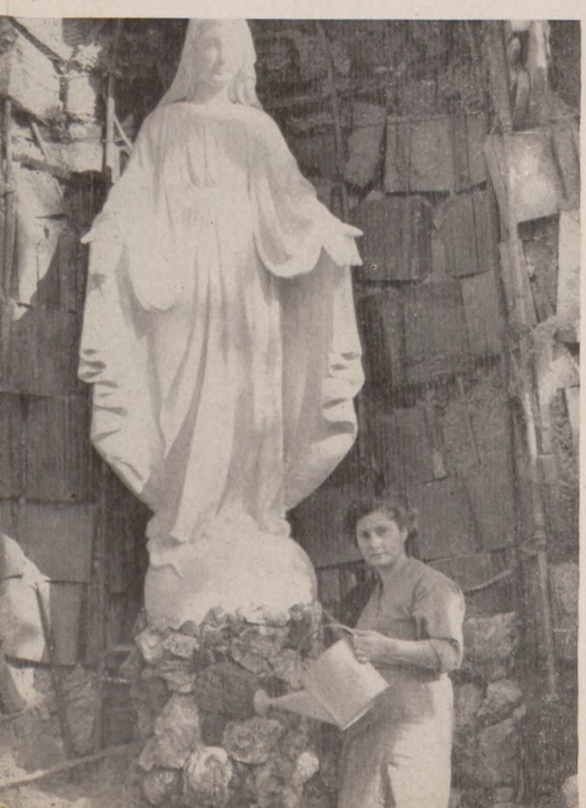








Na następnych fotografiach można zauważyć dalszy postęp pracy nad wykończeniem pięknej groty.





U góry z prawej:

obecny kościół parafialny Matki Boskiej Jasnogórskiej. Parafianie pracują nad wybudowaniem stałego budynku — pięknej świątyni.



Z prawej:

scena z ceremonii dedykacyjnych, dnia 18 marca, 1956, podczas których obecny proboszcz, Ks. Stanisław Jureko, poświęcił grotę i statuę.



Poniżej:

jeszcze jedno zdjęcie groty. Statua jeszcze potrzebuje korony z gwiazd dwunastu.



Poniżej z prawej:

statua Dobrego Pasterza, praca artysty Romana M. Olesa.



# APOSTOŁ *Indian*



Fryderyk Baraga przyszedł na świat dnia 29 czerwca, 1797, jako syn Jana Nepomucena i Marii Katarzyny, ur. Jenac, właścicielki zamku w miejscowości Mauavas, w Słowenii. Lata młodzieńcze spędził w Trembje, którą to posiadłość ojciec jego nabył w roku 1788. Do dziewiątego roku życia Fryderyk znał tylko język ojczysty. W okresie nauki szkolnej w Lubljanie zapoznał się z francuskim i niemieckim. Poczucie narodowe zachował do końca życia, mimo, że większość jego spędził poza ojczyzną. "Napisałem sześć książek w języku ilirskim, który jest moim językiem ojczystym" — pisze Baraga z za Oceanu do jednego ze swych przyjaciół w kraju. (*).

Na kształtowanie się charakteru przyszłego misjonarza Indian największy wpływ wywarła matka, kobieta rozumna, religijna i pełna miłosierdzia. Ona to wszczepiła w serca swych dzieci miłość do Najświętszej Maryi Panny, do której Fryderyk będzie miał specjalne nabożeństwo. Nie było dnia, by matka nie odmawiała z dziećmi różańca. Czyniła to, spacerując z nimi po pokojach lub po ogrodzie. Od najwcześniejszych lat swego życia przyszły apostoł pogan towarzyszył matce w odwiedzinach do chorych i nędzarzy.

Podczas studiów prawniczych na uniwersytecie wiedeńskim (1816-1821) zetknął się Fryderyk Baraga z człowiekiem, który wywarł decydujący wpływ na całe jego życie. Był nim przybyły z Polski do Wiednia w 1808 roku redemptorysta ks. Klemens Dworzak. Możemy śmiało powiedzieć, że bez Dworzaka nie byłoby Baragi. W Wiedniu żył jeszcze duch powiązanego z racjonalistami cesarza Józefa II. Zrodzony przez niego józefinizm nie tylko oziębił, ale i osłabił życie religijne w Austrii. Musimy sobie przypomnieć, iż w tym okresie cesarz mieszał się do życia zewnętrznego Kościoła Katolickiego, występował przeciwko przejawom kultu, zakazywał pielgrzymek, procesji, istnienia bractw religijnych, występował przeciwko odpustom, ograniczył nawet ilość świec na ołtarzu podczas nabożeństw. Klemens Dworzak roztargał więzy, którymi władza świec-

***) Przez pewien czas istniała w okresie przed-napoleońskim teza, iż Słoweńcy są potomkami Ilirów. Napoleon, wierny tej tradycji, nazwał zdobyte na Austriakach kraje słoweńskie królestwem Ilirii.**

ka usiłowała krępować życie Kościoła. Z kazalnicy, z konfesjonału, podczas odwiedzin chorych i nędzarzy, głosił naukę o Bogu, który jest Miłością, o Bogu, który żąda od ludzi miłości, przejawiającej się nie tylko wewnętrznie, ale i uzewnętrzniającej się w przejawach kultu religijnego. Działalność Klemensa Dworzaka na terenie Wiednia objęła wszystkie stany, ludzi prostych i wykształconych, warstwy bogate i nędzarzy, robotników i studentów. Baraga odbył spowiedź generalną przed Dworzakiem i w dniu 25 lipca, 1817 roku, zanotował w swym dzienniku, iż wdzięczny jest Przedwiecznemu Bogu za łaskę, jaka go spotkała.

W Dworzaku znalazł nie tylko kierownika duchowego, ale i przyjaciela. Dworzak skierował młodego studenta na drogę, którą miał kroczyć do końca życia, na drogę świętości i wytężonej pracy dla dobra dusz. Wyniesiony na ołtarze w 1909 roku św. Klemens Dworzak miał stać się jaśniejącym drogowskazem dla dzisiejszego kandydata na ołtarze, Słoweńca, biskupa Fryderyka Baragi. Już w 1819 roku usłyszał Baraga w głębi swego serca głos Chrystusa, wzywający go do winnicy Pańskiej. Nie wahał się, wiedział, jaką drogą chciał stąpać: drogą miłości do Boga, drogą ofiary, zapomnienia całkowitego o sobie w pracy, ciężkiej, wytrwałej, aby przybliżyć panowanie Boga nad światem. Nie był człowiekiem letnim — oddać Bogu musiał wszystko. Porzucił dla Boga to, co dotąd stanowiło gorące umiłowanie jego młodzieńczego życia, mianowicie malarstwo, do którego miał wielki talent.

W 1821 roku posłał swej ukochanej siostrze Amalii rysunek Dobrego Pasterza, idącego na poszukiwanie zbłąkanej owieczki. Pod rysunkiem widniał napis: "Obrazek ten przedstawia Dobrego Pasterza, który tak długo szuka zbłąkanej owieczki, aż ją znajdzie." Przyszły apostoł Indian, zrywając z ukochaną sztuką, chciał pójść śladami Dobrego Pasterza. Po ukończeniu studiów prawniczych, pragnął Baraga wstąpić do seminarium duchownego w Wiedniu. Stało się jednak inaczej. Podczas ferii letnich pojechał do swej ojczyzny Słowenii i tam uległ namowom biskupa Ljubljany, ks. Augustyna Grubera, i wstąpił do miejscowego seminarium. 21 września, 1821 roku, odprawił w katedrze pierwszą Mszę św. "Stałem bezczynnie na targowisku świata, kiedy podszedł do mnie Ten, który jest Miłością i rzekł mi: — 'Pójdź za Mną.' " Tak pisze Baraga o pierwszych krokach swej pracy duszpasterskiej. Posłuchał wezwania i poszedł drogą ciernistą, niepomny na osobiste niewygody, słabe zdrowie, trudności, piętrzące się przed nim od samego początku pracy duszpasterskiej, odważny do szaleństwa w walce o zwycięstwo Boga nad ludzkimi błędami, przekreślający całkowicie w pracy własne "ja" i osobiste ambicje. Pierwszy etap jego działalności — to miejscowość Smartin pod Kranjem. W samym zaczątku musiał walczyć. Z Francji i Belgii płynął bowiem na ziemie słoweńskie prąd szerzącego się w nich jansenizmu. "Większa jest

liczba potępionych, niż zbawionych." "Przed większością jednostek surowy Stwórca świata zamyka niebo." "Niewielu tylko ludzi godnie przystępuje do Sakramentu Pokuty i do Stołu Pańskiego." "Znikoma liczba zasługuje na rozgrzeszenie, gdyż podchodzi do kratek źle przygotowana." Oto hasła, głoszone przez większość słoweńskich duchownych w ówczesnych czasach. Słowa te odstraszały wiernych, kościoły stawały się puste, na próżno Chrystus zapraszał ludzi do Swego Stołu. Lęk stawiał zaporę pomiędzy człowiekiem grzesznym a Bogiem.

A tymczasem z ust księdza Baragi, ucznia przyszłego Świętego, Klemensa Dworzaka, zaczęły padać inne słowa: "Bóg jest Miłością, Bóg jest przebaczeniem, Bóg, jak dobry ojciec, przygarnia grzesznika, który żałuje za swe grzechy." "Pośred-

## POLACY W AUSTRALII

Emigracja polska w Australii rekrutuje się z uchodźstwa ostatniej wojny. Przed wojną docierały do tego kraju tylko jednostki. Liczba imigrantów Polaków oceniana jest na około 60,000. Oficjalne źródła podają nawet cyfrę 70,000, wliczając do grupy polskiej około 10,000 Ukraińców z Polski.

Na ogół warunki życia w Australii są dobre i łatwe. Największą trudnością jest sprawa mieszkaniowa, szczególnie dla rodzin. Pod tym względem początki są bardzo trudne, stąd też imigranci starają się przede wszystkim o własny dom i wielu z nich już go ma.

W kraju tym nie ma bezrobocia, o pracę jest łatwo, a zarobki są dobre. Jeżeli w rodzinie pracuje tylko jedna osoba, a jest kilkoro dzieci, to bywa ciężko.

Stosunek społeczeństwa australijskiego i władz do imigrantów zmienił się w ostatnich latach wybitnie na korzyść. Australijczycy przekonali się, że imigranci nie odebrali im chleba (mimo że obecnie co 9-ty mieszkaniec Australii to imigrant), a jednocześnie dają dobry wkład pracy, niezbędny dla rozwoju kraju.

Możliwości organizowania się w związki zawodowe są duże, nie ma żadnych przeszkód w tworzeniu nowych organizacji. Większe skupiska polskie z własnymi organizacjami istnieją we wszystkich stolicach stanowych. Imigrant jest na szczególnych prawach tak długo, dopóki nie przyjmie obywatelstwa australijskiego. Jest to możliwe po 5 latach pobytu w tym kraju. Te "szczególne prawa" polegają na tym, że cudzoziemiec nie może otrzymać stałej posady państwowej, nie może ubiegać się o przydział domu mieszkalnego z Housing Commission i nie posiada prawa głosowania w wyborach do parlamentu oraz władz samorządowych. Nacisku na przyjmowanie obywatelstwa nie stosuje się. Jest natomiast często wyrażane zdziwienie w prasie, że tak mało uprawnionych przyjmuje obywatelstwo, choć ostatnio daje się zauważyć tendencja wzrostu liczby nowych obywateli. Przy rządzie federalnym istnieje Departament Imigracji, który podlega Ministerstwu Pracy i Imigracji.

W Australii jest 12 księży polskich. We wszystkich większych miastach odbywają się nabożeństwa dla Polaków z kazaniami w języku rodzimym. Niektórzy księża są proboszczami parafii australijskich. Ze względu na rozrzucenie Polaków na wielkim obszarze, nie ma ani jednej parafii polskiej.

Ogólnie biorąc, stopień organizowania się Polaków w Australii można by uważać za dobry, gdyby nie to, że organizacje polskie nie obejmują nawet połowy Polaków, mieszkających w tym kraju. Jest to w dużej mierze spowodowane kompleksem nieufności byłych "dipisów" do działaczy społecznych.

We wszystkich wielkich miastach Australii istnieją polskie kluby sportowe, głównie kluby piłki nożnej. Niektóre z nich są bardzo dobre.

Prowadzeniem szkółek przedmiotów ojczystych zajmują się organizacje lokalne. Centralną komórką, regulującą sprawy nauczania jest Polska Macierz Szkolna. Szkoły utrzymywane są z funduszów publicznych tj. zbiórek i imprez na ten cel urządzanych. Spośród zespołów artystycznych najłatwiej powstają zespoły teatralne, które można spotkać we wszystkich większych skupiskach.

niczką łask Bożych jest Najświętsza Maryja Panna." Tłumy wiernych zaczęły się cisnąć do konfesjonału ks. Baragi, kościół stawał się pełen ludzi szukających pociechy religijnej. Gorliwością swą jednak młody kapłan naraził się jansenistom, władza duchowna przeniosła go na inną parafię. Przejęty gorącym duchem apostolskim, walczył dalej z błędami jansenizmu, uczył dzieci, upiększał ubogi kościółek, głosił nauki, godne św. Karola Boromeusza, św. Franciszka Salezego i św. Franciszka Ksawerego... Popadłszy w nowy zatarg z władzą, wniósł prośbę o pozwolenie udania się na misje wśród pogan. Pragnął szerszego pola działalności dla swego płomiennego ducha.

W 1829 roku zgłosił się do istniejącego we Wiedniu Tow. Popierania Misji dla północno-amerykańskich Indian ("Leopoldinenstiftung"), gdzie został z radością przyjęty i 31 grudnia, 1829 roku, wylądował w New Yorku. Po krótkim tam pobycie udał się do Cincinnati, gdzie była siedziba biskupa Fenwika. Do biskupstwa tego należały wielkie obszary nad Lake Superior (podzielone dzisiaj na Stany Michigan, Wisconsin i Minnesota) oraz ziemie nad jeziorem Michigan. Miejscem działalności misyjnej ks. Baragi stało się Arbre Croche (dziś Harbour Spring), następnie La Pointe, l'Anse, Makinac, Sault Ste Marie i Marquette, dokąd na dwa lata przed śmiercią przeniósł stolicę biskupią (1866).

Na terenach pracy misyjnej Baragi przebywały dwa plemiona indiańskie: Otawa (nad jeziorem Michigan) i Ocipve (Chipeva — nad jeziorem Lake Superior).

Początkowo, nie znając języka Indian, ks. Baraga nauczał po francusku, posługując się tłumaczem. Nauczywszy się języka tubylców już w r. 1835-36, napisał "Żywot Jezusa Chrystusa" oraz modlitewnik w języku ocipve. Niezależnie od tego opracował gramatykę oraz słowniki ocipve-francuski i otawa-francuski. W 1837 roku wydał Baraga książkę w języku niemieckim: "Charakter, Sitten u. Gebrauche d. nord-amerikanische Indier". Praca ta została przełożona na języki francuski i słoweński.

W okresie przybycia Baragi Indianie żyli w warunkach bardzo prymitywnych w wigwamach, zajmowali się łowiectwem i rybołóstwem. Zasady religii katolickiej przynieśli im pierwsi misjonarze francuscy. Wśród Indian szerzyło się w zastraszający sposób pijaństwo, powodujące upadek moralny i fizyczny. Kupcy bowiem, nabywający od miejscowej ludności skóry, płacili za nie wódką. Ks. Baraga nie tylko upominał swe owieczki, lecz, by dać im dobry przykład, postanowił sam alkoholu do końca życia nie używać. A bardzo nieraz potrzebował kieliszka wina lub wódki, zmarznięty, przemoczony do ostatniej nitki wędrując od stacji do stacji misyjnej... Oto, jak pisze sam Baraga o swej pracy: "Raz idę przez pustynie, innym razem przedzieram się przez

zarośla, brnę pół godziny przez moczary, przechodzę nieraz chwiejącym się pomostem rzuconym nad głęboką rzeką..." Tylko niezwykle silnej woli mógł Baraga zawdzięczać, iż wytrzymał te trudne warunki pracy. Troska o los misji zmusiła go do udania się do Europy dla zebrania pieniędzy, koniecznych dla budowy nowych kaplic i szkół dla ulżenia ciężkiej doli Indian.

Sam w pracy wydołać nie mógł. Należało szukać nowych robotników do Winnicy Pańskiej. Głos Baragi w jego ojczyźnie nie pozostał bez echa. Nowi misjonarze (Pirz, Knoblehar, Mrak, Vertin i inni) podążyli w jego ślady, żeby, jak pisał Baraga "z Bożą pomocą uratować setki dusz." Nie tylko jednak światło wiary nieśli Baraga i jego misjonarze Indianom; przynosili oni również chrześcijańską cywilizację, starali się ich przyzwyczajać do życia osiadłego, uczyli budować domki, uprawiać rolę, hodować bydło.

Pismem z 29 czerwca, 1852 roku, Ojciec św. Pius IX, w uznaniu wielkich zasług, mianował ks. Baragę wikariuszem apostolskim na obszar Michigan, a następnie biskupem. Przed wyświęceniem na biskupa Baraga — wierny syn Maryi, której, jak twierdził, przemożnej opiece zawdzięczał powodzenie w pracy — odprawił rekolekcje w kościele pod Jej wezwaniem w Cincinnati, a w herbie swym biskupim, obok inicjału IHS, umieścił A.M., pod literami, zaś — mieczem przebite serce Matki Bożej. W 1853 roku udał się biskup Baraga powtórnie do Europy, aby raz jeszcze zdobyć ludzi i pieniądze dla prowadzenia dalszej pracy wśród Indian. Po powrocie, w 1854 roku, wybrał miejscowość Sault Ste Marie, jako siedzibę biskupstwa. Przez dwa i pół roku był stale w podróży, nauczał, bierzmował, zakładał nowe szkoły, troszczył się o budowę kościołów i o zakładanie nowych stacyj misyjnych. Od 1861 roku, gdy pomagający mu w pracy jezuita ks. Menet opuścił Sault Ste Marie, biskup Baraga pracował sam. "Ciężką mam pracę — pisał do jednego ze znajomych w Europie — dziś musiałem udać się do chorego, znajdującego się w miejscowości odległej o 30 km..."

I szedł na połów dusz, był często kilka dni bez ciepłej strawy, czytał brewiarz przy indiańskich ogniskach, wszystko dla Boga i zbawienia bliźnich.

"Śnieg był tak wielki, iż nie śmiałem opuścić domu — pisał po śmierci biskupa Baragi francuski kapłan Honorat Bourion do biskupa Purcell w Cincinnati — ale biskup Baraga owej zimy był stale w podróży. Widziałem przez okno, jak zmarznięty siedział w sankach, ciągniętych przez psy. Gdy to ujrzałem, łzy mi pociekły: poznałem, iż uczeń był godny Mistrza." (20. I. 1868.).

Zapałem potrafił biskup Baraga przejąć swych kapłanów: uczył ich samozaparcia i ofiarności. Sam był nie zwierzchnikiem, lecz sługą, jak mówił. Gdy w 1859 roku przybył do Sault ks. Jan Cebul, biskup powi-

tał go na przystani i odebrał z rąk jego podróżny bagaż. "Musisz oszczędzać swoje siły, mój synu, — powiedział — ja jestem stary i do noszenia ciężarów przywykłem, — przy tym musisz mnie słuchać, wszak jestem twoim biskupem."

Sił swych biskup Baraga bynajmniej nie oszczędzał. Sypiał na twardym posłaniu, mięsa prawie nigdy nie jadał, wstawał o 3ciej lub 4tej nad ranem, by mieć czas na modlitwę i rozmyślania, nie gardził pracą fizyczną, własnoręcznie pomagał we wznoszeniu kościołów i ołtarzy. Pierwszą kapliczkę, jaką zbudował, poświęcił Matce Boskiej. Praca nad siły wyczerpała jego or-

ganizm. W 1865 roku zaniemógł, a dnia 19 stycznia, 1868 roku, po męczącej chorobie, w której do ostatnich niemal miesięcy życia nie porzucał pracy, zmarł w Marquette.

Rzecz znamienna, iż biskup Baraga był otoczony czcią nie tylko katolików, lecz i protestantów, którzy uważali go za niezwykłego człowieka. Indianie opłakiwali śmierć swego dobroczyńcy i przyjaciela, pamiątki po nim uważali za relikwie.

Baraga otoczony jest dziś wielką czcią w Ameryce, która przez okres 38 lat była terenem jego wytężonej pracy misjonarskiej. W 1872 roku przy podziale prowincji Houghton nową jednostkę administracyjną nazwano Baraga County. 1 grudnia, 1903 roku, czwarty z kolei biskup Eis, w Marquette, poświęcając kamień węgielny pod szkołę im. biskupa Fryderyka Baragi, zwrócił się do obecnych z apelem o modlitwę o jego rychłą beatyfikację. Już w 1896 roku wyszła w w "American Quarterly Review" biografia Baragi, pióra Richarda R. Eliot. Autor czerpał materiały z pracy spowiednika Baragi, ks. Edwarda Jackera, który sam uczynił pierwszy krok w sprawie beatyfikacji.

W 1930 roku w Cleveland powstał Związek, im. Baragi, mający na celu zbieranie materiałów potrzebnych do beatyfikacji. Sprawę tę gorąco popiera obecny biskup w Marquette, Tomasz Noa, z pochodzenia Polak. Obecny delegat apostolski w USA Amleto Cicognani w książce swej pt. "Sanctity in America" ("Świętość w Ameryce") pisze, iż święci i bohaterowie należą do całej ludzkości, której skarbiec moralnych dóbr wzbogacili swymi czynami.

Syn małego, tak gorąco przywiązanego do kościoła narodu, biskup Fryderyk Baraga, choć promieniuje specjalnie na swój kraj ojczysty, staje się dziś własnością całego katolickiego świata, pragnącego ujrzeć go na swych ołtarzach.

**S. Lubieniecka-Pistivskowa**

**(Słowo Katolickie)**

## ŻARTY

**Luksus**

— Dziadziu, co to jest luksus? — pyta mały Jaś.

— Luksus, moje dziecko... no widzisz, to jest na przykład, jeżeli ktoś ma długą brodę, jak ja, i nosi przy tym krawat.

**Ach, Te Żony!**

— Feluś, przyjacielu dozgonny, czemuś taki skwaszony?

— Przez żonę, Karolku, przez żonę.

— Dogryza ci żoneczka, tak samo jak i mnie moja jędza?

— Nie dogryza, Karolku. Wprost przeciwnie; moja żona jest bardzo małomówna.

— Szczęściarzu! I ty jeszcze narzekasz?!

— Narzekam, bo ona ogromnie nadużywa mojej cierpliwości. Już piąty rok!

— Nadużywa? A to na ten przykład czym?

— Zwykłą laską lub wałkiem od ciasta.



# Święta Zofia

Święta Zofia w połowie pierwszego wieku żyjąca, była jedną ze znakomitszych pań rzymskich. Mając trzy córki, nadała im na Chrzcie św. imiona cnót chrześcijańskich: Wiary, Nadziei i Miłości, i wychowała je jak najpobożniej. Tak matka jak i córki były i na ciele i na duszy piękne, a w całym Rzymie z wielkiej świątobliwości pomiędzy wiernymi znane.

Panował podówczas cesarz Adrian, zapamiętały obrońca zabobonów pogańskich, a srogi prześladowca wyznawców Chrystusowych, których coraz więcej przybywało. Gdy już wielką liczbę ich w najsroższych mękach pomordował, przyszła kolej i na Zofię z jej trzema córkami. Wielkorządca rzymski nazwiskiem Antioch, z rozkazu Adriana posłał po Zofię, aby wraz z dziećmi stawiła się niezwłocznie przed nim, gdyż oskarżoną została, że wbrew woli cesarza wyznaje wiarę chrześcijańską. Odebrawszy takowe wezwanie, Zofia wraz z córkami najprzód upadłszy na kolana, pomodliły się przez chwilę, a potem przeżegnawszy się znakiem Krzyża św., udały się do Wielkorządcy i stanęły przed nim z mężnym sercem, gotowe wszelkie męki znieść, a Wiary św. się nie zaprzeć.

Antioch zaczął od zwykłego w takim razie urzędowego zapytania Zofii o jej nazwisko, ojczyznę i wiarę.

— Jestem sługą Chrystusową — odpowiedziała Święta. — W wierze chrześcijańskiej wychowana, i temu Bogu mojemu poświęciłam nawet ten oto owoc życia mojego, te trzy córki, chcąc z nimi aż do śmierci wierną zachować się Jezusowi, a potem obiecanych dóbr niebieskich dostąpić.

Wielkorządca zdziwiony tak śmiałą odpowiedzią, przypuszczając, że nagle zawezwana Zofia nie zmiarkowała, co ją czeka, jeżeli przy Wierze św. obstawać będzie, odesłał ją z córkami do pewnej zacnej pani nazwiskiem Paladia, aby po trzech dniach trzymania ich tam pod strażą, powtórnie je przed nim stawiono.

Czasu tego użyła Zofia na utwierdzanie córek swoich w Wierze św. i przygotowanie ich na ciężką próbę, jaka ich niechybnie czekała:

— Pomnijcie, najmilsze dzieci moje — mówiła do nich — żem was nie tylko w ciężkich boleściach na świat wydała, ale też was i w łasce Bożej porodzić starałam się, ucząc was bojaźni Bożej i wszystkiego, co się naszej świętej Wiary tyczy. Teraz to więc nadchodzi chwila, w której okaże się, czy praca moja około dusz waszych przyniosła pożądane owoce. Pamiętajcie, abyście żadną groźbą, ani ułudną obietnicą, ani mękami od Chrystusa odwieść się nie dały. Widząc, jak jeszcze młodziutkie jesteście (najstarsza bowiem z nich miała lat dwanaście), niewiele bym na was rachować powinna; lecz ufna w pomoc, jaką wam udzieli Chrystus, który z wami będzie, niczego się nie obawiam. On da wam moc niezwyciężoną; stańcie się przeto najwyższą pociechą waszej matki, a sobie wysłużcie niezwiędły wieniec nieśmiertelności i radości wiekuistych, których dostąpicie po śmierci, i których nic

wam odjąć nigdy nie będzie mogło. Bądźcie mądrymi dziewicami, nie przekładajcie chwilowej doczesnej korzyści nad dobro wiekuiste. Wielkie to szczęście i nie każdemu dane, za trochę krwi przelanej, dostąpić królestwa niebieskiego!

Słowa te Zofii trafiały do serc jej córek, które od kolebki w takim duchu wychowała, i święte dzieweczki upadłszy do nóg matce, dziękując jej za święte upomnienie, prosiły ją o błogosławieństwo, polecały się jej modlitwom i rzekły:

— Niebieski nasz oblubieniec Jezus ziści na nas swą obietnicę, przez którą przyrzekł wspierać dusze ufające i moc swoją okaże, ażebyśmy bezbożności pogańskiej nie uległy, a przy Wierze trwając, zwycięstwo otrzymać mogły.

Po upływie trzech dni, gdy Zofia powtórnie stawioną została przed Wielkorządcę, ten najprzód chciał łagodnymi słowy przywieźć córki jej do odstępstwa od Wiary i rzekł:

— Patrząc na młode lata wasze i na tak piękną urodę waszą, ojcowskim was sercem upominam, abyście mnie słuchały i bogom cesarskim pokłon oddały. Inaczej bowiem i matkę waszą na męki wydacie i same poginiecie w wieku, w którym dopiero zaczynacie używać uciech i rozkoszy tego świata.

Odpowiedziały mu na to:

— My dobra wieczne i Oblubieńca nieśmiertelnego miłując, za nic sobie poczytujemy wszystko, co byśmy tu na ziemi mogły stracić, i co byśmy wycierpieć miały. Matce naszej ani nam samym żadnej nie wyrządzisz krzywdy, gdy nas mordować będziesz, bo nic dla nas milszym być nie może, jak cierpieć za Tego, który nas stworzył, i który nam za to tak sowitą po śmierci nagrodę przyrzekł.

Zdumiony Antioch, spytał Zofii o imiona jej córek, i o ich lata, a Święta odrzekła, że starsza ma na imię Wiara i lat dwanaście, druga po niej Nadzieja lat dziesięć, a najmłodsza Miłość dziewiąty rok zaczęła. Wtedy sędzia zwracając się najprzód do Wiary, zażądał od niej, aby złożyła ofiarę bogini Dianie, czego uczynić nie chciała, kazał ją silnie smagać rózgami, a widząc, że to jej męstwa wcale nie osłabia, kazał poobrzynać jej piersi i na rozpalone węgle ją położyć. Lecz jak tyran wymyślał katowanie, tak Pan Bóg przymnażał Świętej Dzieweczce cudownej swej pomocy, tak iż żadnego bólu od ognia nie czuła, a następnie wrzucona w kocioł wrzącego oleju ze smołą, głośno Chrystusa wzywała i wyszła z tej męki, żadnej nie odniósłszy szkody. Wielkie to wywarło wrażenie na zgromadzonych, a Wielkorządca chcąc już co prędzej koniec temu położyć, skazał ją na ścięcie.

Wielkorządca widząc się zwyciężonym przez najstarszą z tych świętych dzieweczek, chciał na młodszych zręczniej swego dopiąć. Począł więc Nadziei obiecywać najświetniesze nagrody, byle się Dianie pokłoniła. Lecz ta odmó-

*ZŁOŚLIWY*

— Mężu, wychodzę.

— A kiedy wrócisz?

— Co to za kontrola? Wrócę, kiedy będę chciała!

— No dobrze, kochanie! Ale tylko nie później.

*MATEMATYK*

Nauczyciel rachunków: "Dom ma trzy piętra. Na każde piętro prowadzi 18 schodów. Ile schodów trzeba przejść, by wejść na najwyższe piętro?"

Ogólne milczenie. Wreszcie Kazio podnosi rękę.

— O widzicie — cieszy się nauczyciel. — Kazio wie! No, ile schodów trzeba przejść?

— Wszystkie.

wiła. Kazał więc ją tyran srodze biczować, a widząc jej przedziwną cierpliwość, dokuczał jej ciału ogniem, zanurzał w kotle wrzącego tłuszczu, aż wreszcie ściąć ją kazał.

Wielkorządca miał jeszcze nadzieję, że przynajmniej najmłodszą z tych świętych dziewic a prawie dziecinę, której imię było Miłość, przywiedzie do oddania czci bożkom i nakłaniał ją do tego. Ale i od niej usłyszał godną sióstr jej odpowiedź:

— Na próżno tracisz czas, namawiając mnie do odstępstwa. Wyrodną siostrą tych, któreś pomordował, nie będę.

Wtedy tyran kazał ją tak okrutnie katować, że kości jej ze stawów powychodziły, a kiedy ujrzał, iż najmniejszego znaku niecierpliwości nie okazała i jęku nie wydała, kazał wielki ogień rozniecić, którym rozpalał ciało Świętej Dziewicy. Wreszcie skazał ją na ścięcie.

Trzeciego dnia po ich przejściu do nieba, Zofia poszła na grób swoich córek i tam z żalu i bólu oraz tęsknoty zakończyła swój żywot.

## PRZEŚLADOWANIA KOŚCIOŁA

**Za żelazną kurtyną 185 dygnitarzy kościelnych, 4 kardynałów, 32 arcybiskupów, 116 biskupów, 33 prefektów apostolskich, administratorów bądź wizytatorów zostało przez komunistów zamordowanych, uwięzionych, wywiezionych, albo w inny sposób usuniętych ze sprawowania swojego obowiązku.**

**Na podstawie tych danych 28 biskupów zostało zamordowanych albo zmarło w komunistycznych więzieniach na skutek przebytych tortur, 47 ordynariuszy znajduje się obecnie w więzieniach lub obozach pracy, 18 żyje na wygnaniu lub zmarło, 85 wywieziono z kraju, 7 w inny sposób usunięto od sprawowania swojego urzędu.**

**Najbardziej wstrząsające liczby pochodzą z komunistycznych Chin. Tam wywieziono 8 arcypasterzy, 5 zmarło w więzieniach, 5 znajduje się jeszcze w więzieniach, trzech na wygnaniu, jeden usunięty, jeden nie może wykonywać pracy duszpasterskiej.**

**W Rosji i krajach anektowanych: Estonii, Łotwie, Litwie i Ukrainie zmarło 8 ordynariuszy w więzieniu, jednego zamordowano, 8 znajduje się w więzieniu, albo w obozie pracy, 8 żyje na wygnaniu, dwóch zmarło poza swoją diecezją.**

**W Albanii zamordowano 2 biskupów, jednego zatorturowano na śmierć.**

**W Bułgarii znajduje się jeden biskup w więzieniu, jednego skazano na śmierć.**

**W Czechosłowacji wywieziono jednego arcybiskupa i 5 biskupów, 6 biskupów znajduje się w więzieniu, jeden arcybiskup ma nałożony areszt domowy.**

**Na Węgrzech Kardynał Mindszenty jest pozbawiony wolności, jeden biskup zamordowany, jeden umarł w więzieniu, jeden arcybiskup ma areszt domowy.**

**W Rumunii usunęli komuniści całą hierarchię. Jeden ordynariusz został wypędzony, 4 zmarło w więzieniu, 6 żyje jeszcze w więzieniu, jeden wywieziony.**

**W Polsce wywieziono Kardynała Wyszyńskiego, jednego arcybiskupa, 5 biskupów i jednego wikariusza kapitulnego, nadto dwóch skazano na kary więzienia, jeden ma nałożony areszt domowy.**



# Ulubieniec Wiernych

Nie ma chyba Świętego, dokoła którego osnułoby się więcej legend, jak dokoła Antoniego Padewskiego. Ten święty cudotwórca, kanonizowany na skutek licznych cudów już w 10 mie-

sięcy po swojej śmierci, dziwnie zawsze pociągał i pociąga serca i wyobraźnię ludzką. Trzy kraje uważają go za swoją własność: Portugalia, Francja i Italia.

### Portugalia

Jest faktem, że św. Antoni Padewski był z urodzenia Portugalczykiem, choć ze strony ojca miał i pochodzenie lotaryńsko-francuskie, a ze strony matki prawdopodobnie trochę krwi hiszpańskiej. Dona Teresa de Tavera, matka świętego, była wnuczką króla Asturii, zaś ojciec, Marcin de Bullonez, był spokrewniony z lotaryńskimi książętami de Bouillon, ze słynnym dukiem Godfrydem de Bouillon, co na czele pierwszych Krzyżowców oswobodził Ziemię Świętą i zdobył Jeruzalem. Gdy wszyscy Krzyżowcy ofiarowali mu jednozgodnie, jako najgodniejszemu z wodzów, koronę króla Jerozolimskiego, Godfryd odpowiedział, iż "nie przystoi mu nosić korony złotej tam, gdzie Król królów nosił cierniową". I przyjął tylko tytuł "obrońcy Grobu Świętego".

Miał więc po kim dziedziczyć cnoty i przykłady młody Ferdynand, bo takie dostał imię na chrzcie św. Dom jego rodziców w Lizbonie znajdował się naprzeciw kościoła Matki Boskiej, a dona Teresa odznaczała się wielką pobożnością do Najświętszej Panny. Małego synka usypiała i budziła pieśnią pobożną, którą święty lubił powtarzać: "O gloriosa Domina!" (O przesławna Pani!).

Średniowieczne szkoły były prowadzone przez uczonych księży. Święty Antoni skończył w Lizbonie kollegium, gdzie wykładali kanonicy katedralni. Ludzie południa wcześniej dojrzewają, niż ludzie północy, a przy tym w średnich wiekach wcześniej uważano ludzi za dorosłych, niż w naszych czasach. Więc nic dziwnego, że młody Ferdynand, mając lat 17 zaledwie, ukończywszy studia, oznajmił swym rodzicom zamiar wstąpienia do zakonu kanoników regularnych św. Augustyna. Była to bezwątpienia ciężka ofiara dla pobożnych rodziców, lecz dla miłości Bożej uczynili ją chętnie.

Klasztor znajdował się na przedmieściu Lizbony. Św. Antoni miał nadzieję, że będzie mógł tam spokojnie oddawać się nauce i pracy. Lecz sława jego mądrości i świątobliwości już była głośna w Lizbonie i wiele osób znakomitych i wielu przyjaciół odwiedzało go ciągle. Po dwóch latach uzyskał od przełożonych, że go wysłali do klasztoru Św. Krzyża w Koimbrze.

Koimbra, starożytny gród portugalski, niegdyś stolica kraju, jest i dziś najpiękniejszym i najstarszym miastem Portugalii. Istne orle gniazdo, z wysoko górującym nad miastem zamkiem królewskim, należącym dziś do uniwersytetu Koimbry, którego studenci zachowali uroczyste i romantyczne, bodaj jeszcze średniowieczne lub renesansowe płaszcze — peleryny czarne. Sam klasztor Św. Krzyża istnieje nadal. Celka św. Antoniego została zamieniona na kaplicę. Kapliczka to raczej, bo celka była bardzo szczupła. Ołtarz w głębi, też nieduży, skromny. Ileż dni i nocy spędził tu Święty na nauce i modlitwie! Stąd wyniósł tę głęboką i bogatą wiedzę, która mu potem pozwoliła rozwinąć w pełni świetny talent kaznodziei i zostać jednym z Doktorów Kościoła. Klasztor Św. Krzyża stoi za miastem, na wzgórzu, w ogrodzie i w gaju oliwnym. Wchodząc tam, ma się wrażenie wielkiej słodyczy i wielkiego spokoju.

### Narodziny Wielkiego Kaznodziei

Jak wielu świętych i święty Antoni pragnął męczeństwa. Zapaliło się w nim to pragnienie tym goręcej, gdy przybyły do Portugalii szczątki Franciszkanów, umęczonych w Maroku pogańskim. Św. Antoni wstąpił do zakonu Franciszkanów i wyjechał na okrę-

cie do pogańskich krajów północnej Afryki.

Lecz inna była wola Boża i na inne walki i podboje przeznaczył go Bóg. W Maroku nasz Święty zachorował na złośliwą febrę i kazano mu wracać do kraju. Ale okręt, wiozący go, rozbił się u brzegów Sycylii. Nikt tu nie znał św. Antoniego, ani jego rodziny. Jako biedny nieznany nikomu mnich przyszedł do Assyżu. Tu O. Gracjan, jeden z prowincjałów przyjął go i wysłał do tak zwanej "pustelni św. Pawła", gdzie właśnie potrzebowano księdza. Parę miesięcy przepędza św. Antoni w ukryciu, zapomniany. Lecz raz w Forli szukają kaznodziei i Ojciec Gracjan, dziwnym jakimś przeczuciem wiedziony, rozkazuje św. Antoniemu przemawiać na tej wielkiej uroczystości. Święty próbował zrazu odmówić, tłumacząc, że nie potrafi, lecz wezwany do posłuszeństwa, zaczął kazać i wkrótce wszyscy byli pod urokiem jego porywającej wymowy i jego ogromnej wiedzy.

Odtąd prawdziwa droga Świętego jest wskazana: będzie przebiegał miasta i wsie, kraje całe, nawracając błądzących, pomagając cierpiącym, niosąc wszędzie Słowo Boże i miłość bliźniego.

## Francja

Istniała wówczas na południu Francji heretycka sekta Albigensów. Święty Franciszek z Assyżu wysłał tam świętego Antoniego. Sektę tę tępiono ogniem i mieczem, lecz św. Antoni Padewski tępił ją słowem i miłością. Mówił doskonale po francusku i po prowansalsku, więc słuchano go ciekawie. Zrazu wykładał teologię na uniwersytecie w Montpellier, jednym z najstarszych uniwersytetów francuskich, słynnym również ze swego wydziału medycznego, gdzie i wielu naszych Polaków przychodziło się kształcić, a między innymi w XIV wieku biskup krakowski, Jan Radlica, przyjaciel Ludwika, króla polskiego i węgierskiego, ojca naszej królowej Jadwigi, i samej Jadwigi. Nasz Święty pracował wiele w Montpellier. Poza wykładami i kazaniami, napisał tu piękną książkę o psalmach. I oto dokoła tej książki, a raczej manuskryptu — drukarnie nie istniały jeszcze — oplata się śliczna legenda, tłumacząca nam zarazem, dlaczego św. Antoni jest Patronem zgubionych rzeczy.

Pewien młody nowicjusz klasztoru, w którym mieszkał św. Antoni, nie mógł się wyzbyć chęci posiadania tego manuskryptu. Ukradł go więc i uciekł z klasztoru, chcąc się ukryć potem w jakimś dalekim klasztorze. Św. Antoni zauważył stratę. Nic nie mówiąc nikomu, ukląkł i zaczął się modlić. Tymczasem nowicjusz, gdy doszedł do mostu, przez który musiał przechodzić, ujrzał nagle, że fale podnoszą się aż do mostu, jakby go chciały pochłonąć, a jednocześnie jakiś groźny głos woła na niego, aby zawrócił natychmiast i oddał księgę, jeśli chce uniknąć zguby. Przerażony, powrócił do klasztoru, pobiegł prosto do św. Antoniego i, upadłszy mu do nóg, błagał o przebaczenie. Święty przebaczył, zachował tajemnicę, i dopiero w wiele lat potem ów dawny nowicjusz, co stał się pobożnym i dobrym zakonnikiem, opowiedział ów cud.

Inna legenda opowiada, że w mieście francuskim Puy żył za czasów pobytu św. Antoniego notariusz bogaty, lecz prowadzący dość gorszące życie. Święty Antoni, ile razy go spotykał, rzucał się przed nim na kolana. Notariusz myślał, że to drwiny, i unikał Świętego, aż pewnego dnia powiedział mu z gniewem, że jeżeli się to jeszcze zdarzy, to go obije, albo i zabije. "Jeśli upadam przed tobą na kolana — odrzekł Święty — to dlatego, iż wiem, że poniesiesz męczeństwo za wiarę." Notariusz uśmiał się, lecz w jakiś czas potem, gdy jechał okrętem, został wraz z innymi podróżymi wzięty do niewoli przez kor-

sarzy pogańskich, którzy chcieli, żeby chrześcijanie wyrzekli się swej wiary. Lekkomyślny i dotąd niezbyt pobożny notariusz był jednym z tych, co najsilniej się oparli namowom pogan i został umęczony dla przykładu. Tak spełniła się przepowiednia św. Antoniego.

### Italia

Po śmierci św. Franciszka z Asyżu, wezwano św. Antoniego do powrotu do Italii. Tu przebiega rozmaite miasta. W 1227 roku wygłasza cykl kazań w Rzymie na rozkaz Papieża Grzegorza XI, jednego z największych papieży, który również podziwiał wiedzę i wymowę św. Antoniego.

Wśród miast włoskich św. Antoni szczególnie ukochał Padwę. Gdy ujrzał po raz pierwszy to śliczne miasto, kolebkę tylu uczonych (i polskich), tonące w kwiatach i zieleni pól migdałowych, brzoskwiniowych, morelowych, zawołał zachwycony: "Padwo, o błogosławiona Padwo, jakżeś piękna i wielka! Jakże cudny wieniec opasuje twą głowę!"

Tutaj też obrał swą siedzibę na ostatnie lata swoje i tutaj życie zakończył. Stąd nazwa Padewskiego od miłego mu grodu.

### Św. Antoni Padewski i Różnowiercy

Rzecz dziwna i ciekawa: ten święty, który lubił przyjmować i nawracać ludzi rozmaitych wiar, nawet i pogan, jest może jedynym świętym katolickim, drogim ludziom najrozmaitszych wyznań. Za czasów zaboru rosyjskiego w Polsce nierzadko Rosjanie przychodzili do kościoła we wtorki modlić się do św. "Antonija". W Rumunii nie tylko mężczyźni i kobiety, ale i popi prawosławni przychodzili nieraz we wtorki do kościoła, bo to "sfintu Antoniu". Więcej: są niezbyt wierzące w ogóle panie prawosławne rumuńskie, które poszczą we wtorki do św. Antoniego Padewskiego. Widywałam też we wtorki w kościołach katolickich i inteligentów Żydów i Żydówki rumuńskie. Nie mówię już o Cyganach. Widywałam i protestantów niemieckich w Rumunii, przychodzących do kościoła we wtorki.

Zapewne, że ten kult dla świętego Antoniego Padewskiego u ludzi niewierzących, to ścieżka obok drogi. Ale któż wie, czy ta ścieżka nie prowadzi do drogi?

**Dr. Maria Kasterska**

---

*ANATOMIA*

— Gdzie jest kość pacierzowa?

— A dyć w kolanie.

— Jakto?

— Bo do pacierza klęka się przecież na kolana.

*TRAFIŁ*

Mówca: — Kto spostrzegłszy, że nie ma racji ustępuje, jest mądry. Kto jednak ustępuje, chociaż wie, że ma rację . . . jest . . .

Głos z publiczności: — Żonaty.

*W MORZU, W MORZU . . .*

Płyną dwie sardynki, stara i młoda. Wtem zjawia się łódź podwodna. Młoda sardynka przestraszona chce uciekać, ale stara ją uspokaja:

— Nie bój się, to jest tylko puszka z ludźmi.

*MIAŁ RACJĘ*

We wiosce żył staruszek blisko stuletni. Zbliża się do niego jakiś pan i pyta:

— Ile ma pan lat?

— Dziewięćdziesiąt i pięć — mówi staruszek.

— Czy całe życie spędziliście w tej wiosce? — pyta pan dalej.

— Całe jeszcze nie — spokojnie odpowiada staruszek.

# LEGENDA KLASZTORU SANDOMIERSKIEGO

Zofia Kossak-Szczucka

Przeor Sadok stanął na najwyższym szczeblu trzeszczącej d r a b i n y, i chwyciwszy rękami za kratę, wciągnął się w głęboki wnęk okienny. Teraz, ukląkłszy na szerokim, przeszło trzyłokciowym murze, mógł swobodnie rozejrzeć się po okolicy. Od kilku dni wszystkie dolne okna klasztoru były zabite na głucho deskami, w oczekiwaniu napadu; jeno po czerwonym b l a s k u, padającym z górnych okien, można było wnosić, że w bliskości szerzyły się pożary.

Przeor wysunął z trzeźwością głowę poprzez kraty i smagła jego twarz pociemniała grozą. Trzy ćwierci nieba zajmowała łuna. Trzy ćwierci nieba płonęły. Płomieniste grzywy ognia, sięgające zuchwale aż pod strop niebieski, odbijały się we Wiśle, której wody toczyły się krwawe, gorące, obce naraz i straszliwe. Stojące nad brzegiem drzewa prześwietlone były na wskroś, a czerwona obrzeż rysowała jaskrawo zarysy wieży św. Jakuba i domów rozrzuconych naokoło miasta. Nie była to łuna jednego, bodaj największego pożaru, lecz równoczesny odblask tysiąca pożarów, — całego kraju ginącego w męce i pożodze.

Przeto patrzącemu zdawało się, że słyszy wyraźnie huk ognia, krzyki trwogi, zgiełk i gwar nieszczęścia, nie był jednak pewien, zali jest to prawdą, czy złudzeniem. Mogło być prawdą, bo pierścień ognia nie był oddalony. Płonęły już Osiek, Dzików, Rozwadów, Zaklinków, ukryte w lasach Janów i Turobin, za nimi zaś płonęła cała Polska . . . Serce Przeora spłynęło na ten widok krwią, niby woda Wisły, płynącej w dole pod klasztornymi murami.

Miserere mei... — szeptał. — Cóż Ci zawinił?... Za co karzesz ten lud zbożny, pracowity, chętny? Sądziłem drzewiej, że on Ci najmilszy, a oto na stracenie jest wydany... Za cóż to, Panie? Trzysta lat jeszcze nie minęło, jak jest chrześcijańskim, a miłuje Cię, prostszy jest i czystszy niźli niejedne narody zachodu, co tysiące lat i więcej Imię Twoje chwalą... Znam ich, Panie, bardzo dobrze. Pracowałem tu wiele lat, a przede mną pracowali poprzednicy moi. Dzieło, które wznosiliśmy, z

Ciebie było, a nie z czarta. Dzieło to Boże rodziło owoce. — Uczyliśmy modlitwy i tkactwa, — Bojaźni Twojej i uprawy roli, — poszanowania przykazań i chodzenia koło trzód.

Budziliśmy do życia lud, co spał. W lasach nieprzeniknionych, w puszczach, borach niezdeptanych, gdzie żubr jeno a niedźwiedź rządziły, karczowaliśmy w krwawym trudzie, wespół z tym ludem, starodawne drzewa i wydzierali puszczy urodzajną ziemię. Gdzie się roześmiała do słońca urodzajna ziemia, wnet stawał kościół, a pod jego schronem chaty.

Wyjęliśmy ze spracowanej ręki ludu niezdarną kamienną motykę, dając w zamian mocny rydel żelazny i siekierę z przedniej sali... Ciemnych, niby zwierz wśród boru, czyż nie uczyliśmy cierpliwie arcytrudnej i ważnej nauki czytania, nie dla innej przyczyny, lecz by Cię lepiej, umiejętniej chwalić mogli? . . . Od trzech niedziel czekam ufnie, kiedy gniewowi Twemu kres raczysz położyć i pochód szatanów rozpętanych wstrzymasz . . .

— Lecz kres nie nadchodzi. Snać już nie nadejdzie. Pozwoliłeś, by niszczyli całą Polskę wzdłuż i wszerz, by stratowali siane przez nas ziarno. Nic już naszego plonu nie ocali. Dziś jeszcze spalą miasto i ten klasztor, i pójdą dalej po gruzach. Gdzie ich zatrzymasz? Czemuś im aż tu dojść pozwolił? Zali to, co się dzieje, nie jest końcem świata, zapowiedzianym w objawieniu Jana?... Spodziewali się ludzie onego końca, na Apokalipsie i księgach Sybilli wiarę swoją opierając, w tysiącznym roku lat temu 241. Widno mylnie obliczali, rachując wieki Sybilli po sto lat każdemu, gdyż niektórzy mędrcy mówią, że ona dawała im miarę 123, lub 119.

Opowiadali również, że w Rzymie, pod Lateranem, zamknięty jest w lochu i przez św. Sylwestra papieża związany Lewiatan Apokalipsy, który wyzwoli się z więzów, skoro czas jego nadejdzie, potrząśnie światem i wypluje z paszczy setki tysięcy demonów... Otóż i w tym pomylili się mędrcowie! Nie pod Lateranem żywie Lewiatan owy, ale w Azji. Tam kędyś, w pustkach nieznanych, krył się, by teraz wyruszyć na stracenie świata. Stamtąd nasyła kohorty szatanów. — Boć szatanami, nie ludźmi, są owi straszni najeźdźcy, których żadna siła ziemska zatrzymać nie może, Ty zaś zatrzymać ich nie chcesz...

— Jam gotów, Panie! I moi będą gotowi. Nie o siebie płaczę, ale o ten kraj. Czemuś się nie ulitował nad nim? Czemuś go wydał na zagładę piekłu? . . .

Ocknął się z długiej zadumy i ostrożnie zeszedł na dół, gdzie stali stłoczeni Ojcowie i Bracia zakonni. Było ich czterdziestu. Stali tam czas dłuższy, nie śmiąc przerywać rozważań Przeora. Światła nie palono, lecz przez górne okna wpadał blask ognia oświetlając wnętrze. Przy tym blasku spojrzał Przeor ojcowskim wzrokiem na ich wymęczone twarze i rzekł:

— Mili moi! Trza nam, nie tracąc czasu, godnie się sposobić.

— Na co? — zapytał Brat Dominik, młodzieniaszek o różowej, dziecinnej twarzy.

— Na kołatanie do furty niebieskiej, by tam otworzoną była . . .

— Jezu, Hospodynie nasz!

— Pójdźmy najpierw do kościoła odprawić ludzi, co tam się schronili.

Wysoka nawa kościelna przepełniona była tłumem, zbiegłym z całej okolicy. Niektórzy przyszli niedawno, inni siedzieli tutaj już od doby przeszło, i spali teraz znużeni; niektórzy modlili się głośno. Niższe okna kościoła zabite były na głucho, lecz podobnie jak w klasztorze, światło czerwone pożaru padało przez górne.

Przeor Sadok wszedł za kratę, a za nim Ojciec Rafał drżącymi rękąmi zapalał wysokie świece, — Ojcowie Sylwinus i Grzegorz u d e r z y l i w dzwonki, Przeor zaś, wyjąwszy złocistą monstrancję błogosławił lud zebrany. Schował ją do tabernakulum i odwracając się do tłumu, rzekł:

— Mili moi! Oddajcie się w opiekę Panu, a Pan poleca wam przez moje usta chronić się teraz w bezpieczniejsze miejsce. Bóg chce, byście żyli i ratowali się. Uchodźcie tedy, nie zwlekając ani chwili. Już Zaklików i Dzików w ogniu. Na Klimontów zaś, na Słupie, droga jeszcze wolna. Nie masz ani jednej łuny w tamtej stronie . . . Bóg nakazuje chronić życie w miarę możności, więc weźcie chleba, wiele zdołacie, i uchodźcie; w puszczy Bodzeńskiej nawet Tatar nikogo nie znajdzie . . . Nie chrońcie się do lochów miejskich, bo straszno, gdy ogień wybuchnie . . . Lepiej w boru . . . Idźcie w pokoju, najmilsi . . . Bóg z wami . . .

Przeor mówił, a tłum szlochał, łamiąc ręce i zawodząc. Uchodzić w nieznaną puszczę! Poniechać dobytku całego! Tu piekielniki, a tam zwierz srogi i zbóje . . .

Wychodzili zwolna w płaczu serdecznym, nieutulonym. Gdy kościół opustoszał całkiem, Przeor kazał zawrzeć mocno ciężkie, żelazne wrzeciądze u wrót.

— A myż nie wyjdziemy? — zagadnął nieśmiało Brat Paweł. Był tęgi, czerstwy i nad podziw pięknie śpiewał.

— Dokąd? — zapytał Przeor ze zdziwieniem.

— Chronić się do puszczy . . .— wyjąkał zmieszany zakonnik.

— Insza rzecz owi ludzie, insza my —odparł Przeor z pewną surowością w głosie. — Oni są jako dzieci nasze, które ratować potrzeba. Są oni jak trzody nasze. A któryż pasterz nie zapędza trzody, kiedy są wilki w pobliżu? Nam zaś, którzy stróżami nad nimi jesteśmy, nie trza ani kryć się, ani uciekać . . .

I z zapałem ciągnął dalej:

— Oto dom Boży, w którym zeszły długie lata wiernej służby naszej, dom, którego ślubowaliśmy nie opuścić. Któż w godzinę p r ó b y pierzchnie? —

— Gotujmy się, Bracia, mężnie na męczeństwo i śmierć piękną!

Szloch cichy był odpowiedzią. Bo młodziutki Brat Dominik płakał lękliwie na myśl o męczeństwie.

Ojcowie spojrzeli na niego z niechęcią. Lecz surowy zwykle Przeor podszedł do płaczącego Braciszka i utulił jego strwożoną głowę serdecznie.

— Synaczku mój, Bóg z tobą, nie lękajże się. Wiele ludzi życie całe trapi się i męczy, by osiągnąć to, co ty w jednej godzinie otrzymasz. Chrystusowy wojak, a przed bitwą drżysz? Bój dla nas może być tylko chwałą i zwycięstwem! Cóż ci śmierć? Zali prędzej czy później nie umrzesz? Zaliś się nie narodził po to, aby umrzeć i chwały wiecznej dostąpić?

Długo jeszcze prawił Przeor, ku podniesieniu serc Braci, za czym poszli do refektarza spożyć ubogą wieczerzę, z bobu i placków jęczmiennych złożoną.

Nie mieli serca do jedzenia, lecz Przeor jeść im rozkazał, by ciało osłabłe nie zdradzało ducha.

Od przewozu powrócili Bracia Serafin i Maciej, których Przeor raniej posłał zobaczyć, czy miejscy zapomnieli porąbać i wyciągnąć na brzeg promu. Powiedzieli, że owszem, prom porąbany z wodą jest puszczony, miasto zaś puste jakby wymarłe. Jeno że do puszczy mało wiele ludzi uszło. Co przedniejsi mieszczanie zostali w grodzie ukryci. Powiadali, że wojska książęce przyjdą pewno miastu w pomoc i piekielników odeprą, a wtedy — wojsko, jako wojsko: ciury wnet zaczną opuszczone mieszkania rabować. Pod miastem w skale wykutej znajdowały się długie poplątane lochy. Tam się oni schronili, wejście suchym chrustem dla niepoznaki założywszy.

Przeor smutnie kiwał głową, nierad tym wieściom. On wiedział, że wojewodowie, krakowski Włodzimierz i sandomierski Pakosław, cofnęli się z rycerstwem za Chmielnik, nie kwapiąc się bronić miasta, zaś płochliwy książę Bolesław ujechał już z dworem na Węgry. — Nie ratuje miasta nikt . . .

★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★

*W WIEDNIU*

Rosjanina, który zwiedzał Louvre w Paryżu, zapytał pewien Francuz, co mu się najbardziej podobało.

Rosjanin odparł: — Mona Lisa, dzieło rosyjskiego malarza Leonarda da Wyszinskij.

*DYPLOMATA W INTERESIE*

Francuzi są narodem rozpolitykowanym. W sklepie właściciel obsługuje klienta.

— Proszę o dwa tuziny ostryg.

— A jakie są pańskie przekonania polityczne? — pyta sklepikarz.

— A co to ma do związku z zakupnem ostryg?

— Dużo. Chcę wiedzieć, w jaką gazetę mam je owinąć, aby nie urazić pańskich uczuć.

*NIC NIE GINIE!*

Często ktoś jęczy: "Taka okazja i . . . stracona!"

— Eeee, w naturze nic nie ginie! Żadna okazja nie jest stracona. Po prostu skorzystał z niej ktoś inny.

*GŁUPIEC I BŁAZEN*

Pewien król pyta swego nadwornego błazna: "Jaka jest różnica między tobą a głupcem?"

— Głupiec zazwyczaj pyta, a ja odpowiadam — brzmiała jego odpowiedź.

★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★★

Odśpiewali modlitwy i legli spać w kościele, pokładając się blisko jeden drugiego. Pod sklepieniem drżało różowe światło od łuny, i sen nie imał się powiek. Kunsztowny zegar na wieży, przez biskupa Gedeona z Niemiec sprowadzony, łomotał głośno w ciszy, niby warsztat tkacki, a co godzina, zgrzytnąwszy, wydzwaniał powolne zbliżanie się przeznaczenia. — Noc jednak przeszła spokojnie. — Gdy słońce zeszło na niebie, Przeor z Braćmi odśpiewał jutrznię, po czym co rychlej z Ojcem Sylwiusem wdrapali się na okienny wnęk wieży, by stamtąd wyjrzeć na świat.

Łuny zgasły wobec wspaniałości słońca, ale jak okiem sięgnąć, ze wszystkich stron widnokręgu ścieliły się dymy. Wlekły się gęstym pierścieniem, unosiły ciężką chmurą, zaciemniały krańce nieba, z każdą chwilą stawając się bliższe. Tuż ponad ziemią drżał pasek dymu białego, przetykanego skrzącymi ogniami. Tak czasem w łanie dostałego żyta rozpleniony mak zakwitnie i przebija gorącą czerwienią poprzez biel źrałego zboża... Wał ten, mieniący się ogniem, sunął szybko naprzód; to płonęło zboże na pniu i, gdzieś okiem wyjrzał, stały w ogniu sandomierskie u r o d z a j n e łany. Ogień doszedł do wilgotnych łęgów nadbrzeżnych i przygasał z sykiem.

Duszący dym napełniał mury. Gdy opadł, na szarym popielisku zbóż zaciemniały chmary jeźdźców. Widzieli się z dala podobni do stada szarańczy lub myszy. Z niezmierną szybkością zbliżali się ku rzece.



*PRZY ZWIEDZANIU*

Przewodnik, oprowadzający grupę kobiet:

— Stoimy obecnie przed słynnym wodospadem Niagara. Jeśli panie przestaną na chwilę... rozmawiać, będziemy mogli usłyszeć jego potężny szum...

*W BERLINIE*

Zachodni Niemiec mówi do Niemca wschodniego:

— Bardzo nie lubię u Amerykanów, że trzymają ręce w kieszeniach.

Wschodni Niemiec:

— To samo mi się nie podoba u Rosjan.

— Czy Rosjanie także trzymają ręce w swych kieszeniach?

— Nie, ale w naszych.

*DYPLOMATA*

Bartek złamał nogę. Zabrali go do szpitala. Przyjaciele naradzają się, w jaki sposób zawiadomić żonę.

— Trzeba to załatwić bardzo delikatnie i ostrożnie — powiada jeden.

— Wiemy, ale jak to zrobić? — pyta inny.

— Ja wiem!... — wtrąca trzeci. — Poślemy Waćka; on się jąka.

*TOALETA*

Pod nieobecność mamy mały Jaś i Basia bawią się jej przyborami toaletowymi. W pewnej chwili Jaś bierze puderniczkę i zaczyna się pudrować.

— To tylko dla pań! — woła oburzona Basia. — Chłopcy muszą myć się, jeśli chcą przyzwoicie wyglądać.



*ROZTROPNA GOSPOSIA*

— Czym, gosposiu, podpalacie w piecu?

— Niech się pan nie lęka. Nie ruszę nigdy czystego papieru. Na podpałkę biorę zawsze tylko zapisany, z biurka.

*PRZY CHRZCIE*

— Jakie imię dajecie temu chłopczykowi?

— Jan, odpowiada pan Tromba, szczęśliwy ojciec.

— Jan Nepomuk, czy Jan Chrzciciel? — pyta ksiądz.

— Ja prosiłbym jednak... Jan Tromba.

*SYN O OJCU*

.. Mój ojciec — przechwala się synek adwokata — to z wilka zrobi baranka.

— A mój ojciec — odpowiada synek restauratora — to umie z kota zrobić zająca!

*MIĘDZY MALARZAMI*

W kawiarni toczy się dialog między malarzami.

— Proszę ciebie, wczoraj namalowałem na suficie pajęczynę i nasza służąca, chcąc ją usunąć tarła przez pół godziny sufit szczotką. Dopiero po tym jej powiedziałem, że to malowane.

— Hm.. Hm.. a ja namalowałem kość na kamieniu. Pies sąsiada spostrzegł się, dopiero kiedy zjadł pół kamienia!

*ZŁOŚLIWA*

— Poradź mi, moja złota, jaką mam zrobić niespodziankę memu narzeczonemu?

— Pokaż mu swoją metrykę!

I w kilka pacierzy obaj zakonnicy mogli już rozróżnić poczwarnych jeźdźców na poczwarnych koniach, pędzących z dymem wśród zwęglonych pól. Tak, to oni byli, piekielnicy, Tartari, słusznie takimi nazwani... Na spustoszenie nieszczęście świata w bezludnych stepach azjatyckich wyrojeni. Bicz Boży... koniec wszystkiego...

Obaj Ojcowie spojrzeli na rzekę, jedyny wątły ratunek. Po świętojańce wody jej już spadły i płynęła pośród dymów obojętna i niegroźna. Nie powstrzyma ta Wisełka przeznaczenia! Nie wzniesie się nagłą przeszkodą...

Zeszli na dół, gdyż zbliżała się pora modlitwy. Gdy śpiewać kończyli straszliwe wycie uderzyło w okna. Tatarzy przeszli przez rzekę. Nie bacząc na to, Przeor włożył ornat koloru purpurowego, gdyż taki na tę niedzielę wypadał, i wyszedł ze mszą św. przed ołtarz. Potem komunikowali się wszyscy, a Ojciec Rafał jął odprawiać sumę. Tak zeszło południe.

Z otworu wieży ujrzeli widok straszliwy: miasto zdobyte było już w płomieniach, zaścielone gęsto trupem. Wśród płonących domów uwijali się Tatarzy, przetrząsając domy, wyciągając z nich przedmioty, składając na jeden stos poza granicą pożaru. Mieli sine, drapieżne wargi upiorów, żółte, posępne lica zmory, a cali w kosmatej odzieży, zdali się podobni straszliwym wilkołakom ze snu. Nieopodal stosu zagrabionych rzeczy stał żałośliwy tłum jeńców, związanych i pilnie strzeżonych.

Przeor żegnał ich krzyżem z okna, błogosławiąc głośno, choć słyszeć tego nie mogli. Dojrzeli jednak dłoń wysuniętą przez kratę Tatarzy i wnet kilkadziesiąt ciężkich strzał pierzastych syknęło zjadliwie przy oknie. Nie bacząc na to kończył Przeor błogosławić, po czym zesunął się na dół, bo już czas był na nieszpory.

Śpiewali litanię, każdej chwili oczekując wrogów, ale wrogowie nie śpieszyli się, chcąc wpierw zniszczyć do cna miasto. Jakoż pod wieczór nieludzkie krzyki wstrząsnęły murami. Skoczyli do okien na wieży: to Tatarzy odkryli podziemia i rozpalili u wejścia wielki ogień. W ogniu tym dusiły się i piekły setki ludzi. Niektórzy, oszaleli z trwogi, przedzierali się przez płomień i z palącymi szaty wypadali na świat Boży, gdzie Tatarzy wśród chichotów przebijali ich spisami lub wpychali w płomienie z powrotem.

Z podziemi dobywał się przeciągły krzyk konania, śmiertelny, mrożący krew w żyłach, po nim zaś zapadała cisza, stokroć od krzyku straszniejsza. Noc zeszła zwolna nad obrazem piekła. W kościele żar panował nie do wytrzymania i widno było jak w dzień. Wrzeszczeli kłócąc się o łup, Tatarzy, płakały gdzieś do jasyru zabrane dzieci. Godziny sunęły się zwolna nieskończenie długie, odbierając zakonnikom odwagę i moc. Trzymali się cały dzień, sprężeni wolą Przeora w jedną wolę niezłomną i wiarę, lecz wysiłek był zbyt długi i sił im już nie stawało. Więc jedni z cicha płakali, drudzy głośno mówili, że lepiej by było samemu sobie śmierć zadać, niźli potem w płomieniu lub wymyślnych mękach ginąć.

Sam Przeor Sadok klęczał na stopniach ołtarza, pełen śmiertelnego żalu. Zali nie utrzyma do końca tej garstki? Nie o sobie myślał, ale o nich. Chciał pospołu z nimi wejść do dziedzictwa wiekuistego. Pragnął dla tych wojów swoich chwały i zwycięstwa, a oto, zamiast mocy, widział w nich rozterkę i nikczemną ludzką słabość. Przeliczył oczyma otaczające go głowy i ujrzał z bólem, że połowa zaledwie została. Gdzie reszta? Skryli się za konfesjonałem, w zakątkach i lochach klasztornych. Wyszukiwał ich, pełen wstydu strofując odnalezionych łagodnymi słowy:

— Także to przyjmować będziecie wrogów Chrystusa? — mówił,— takimiż to bojownikami jesteście? Zali Tatarzyn nie odnajdzie was, choćby pod ziemią, jak odnalazł tamtych nieszczęsnych pod grodem? O, jakże piękną i pełną chwały jest śmierć, dla chwały Bożej mężnie poniesiona, a — a jak haniebną i lichą śmierć tchórza, wyciągniętego przemocą z ukrycia!

Zgromadził ich wszystkich przy sobie, że zaś już świtało, wyszedł przed ołtarz ze mszą św. Lecz poza sobą czuł blady lęk Braci, mocniejszy niż jego słowa, i nieugięte serce zaskomlało z bólu. Nie da rady, nie utrzyma. Nie był już zdolen zagrzać ich i podnieść. On, Przeor, zda z tego sprawę Chrystusowi . . .

Odwrócił się od ołtarza, przenikając bystrym wzrokiem klęczących wokoło. Dygotali jawnie, z oczyma

utkwionymi we drzwiach, gdyż właśnie k r z y k i tatarskie otoczyły klasztor i ciężkie wrota zajęczały pod uderzeniami. Blade twarze zakonników okrył gęsty pot, a usta drżały bezradnie. Z niewymowną rozpaczą i bólem Przeor odprawiał mszę dalej. Odpowiadali mu bezmyślnie, całą duszą podani ku wejściu, gdzie drżały, hucząc, potężne dźwierza, ogarnięci jedną myślą: siła czasu drzwi wstrzymają?

Przeor przewracał karty mszału, szukając lekcji na dzień wypadającej. A mszał był stary i piękny, z Francji przywieziony na cienkim pergaminie pisany. Całe życie strawił nad nim cierpliwy Benedykt, co miniaturami karty pięknie zdobił. Znalazł Przeor kartę poszukiwaną i chciał czytać, lecz głos urwał mu się już przy pierwszych wyrazach. Od wściekłych razów leciał tynk ze ściany, on zaś przecierał oczy niby we śnie nie widząc, gdzie jest i co się z nim dzieje. Zdawało mu się nagle, że jest kędyś w innym świecie, o wieki całe odległym, i czyta o niejakim Przeorze Sadoku, od pogan zamordowanym . . .

— Ojcze Rafale — rzekł cichym, strwożonym głosem, — przeczytaj lekcję, gdyż mgła przesłania mi oczy.

Ojciec Rafał przemógł lęk, z którym nasłuchiwał rąbania wrzeciądzów, i pochylił się nad mszałem.

— Na dzień . . .— zaczął i urwał, spoglądając na Przeora ze zdumieniem, po czym upadł na kolana i w głos się rozpłakał.

Drzwi jęczały, puściła już jedna zawiasa.

Lecz Przeor, widząc, że zjawa nie była złudą ani snem, chwycił mszał oburącz i grzmiącym głosem tak czytał:

— "Na dzień Błogosławionych Przeora Sadoka i Czterdziestu Braci Zakonników, umęczonych w Sandomierzu, czyta nam Kościół święty lekcję zapisaną u św. Pawła" . . .

Porwali się z kolan osłupieni zakonnicy. Nie rozumiejąc, otoczyli kręgiem ołtarz, a Przeor z twarzą radosną ukazał im kartę mszału, nad którą Bóg cud uczynił. Na cienkim pergaminie purpurą i złotem mieniły się słowa one, pełne chwały.

Przeto na widok zaszczytu i łaski, jakie im Bóg chciał uczynić, wezbrały w nich serca wstydem i dumą oraz radością i uniesieniem. Stłoczyli się, oglądając zapowiedź przyszłej swej chwały, a żałując, że jeno jedno życie każdy z nich ma do oddania w zamian za taką nagrodę, której nie czuli się godni. Rozdrgały w nich dusze miłością Bożą, o nic nie dbającą, spłonęły męstwem walecznym, radosnym, a Przeor, szlochając głośno z uniesienia, skończył Ewangelię, i przechodząc na środek ołtarza, zakrzyknął zwycięsko:

— Credo in unum Deum!

W tejże chwili Tatarzy wpadli do kościoła.

* * *

Od dnia owego minęło wiele, wiele lat. Minęło więcej niż 280 lat. Trawą porosły groby męczenników, a w potężnej możnej Rzeczypospolitej matki straszyły dzieci wieścią o Ta-

tarach niby bajką, co jeno hen, kędyś na kresach, może być jeszcze żywą i krwawiącą zmorą. I zdarzyło się raz, że przesławnej pamięci król Zygmunt, pierwszy z rodu Jagiellonów, wznosił na chwałę Bożą nowy kościół, a nie mając dla niego relikwij, tak pisał do Ojca św., Klemensa VII:

"... Chwałę Boga Najwyższego i splendor świętej wiary katolickiej mając zawsze na uwadze, zapragnęliśmy pomnożyć ilość kościołów w ziemi naszej, jako że każdy kościół jest źródłem nowych łask Bożych i twierdzą, serca ludzkie od szatana zasadzek broniącą. Wznosimy zatem świątynię, ozdobną w miarę wszystkiej możliwości naszej. Pod jesień będzie gotowa. Wzniesione już są mury z dobrej cegły, i zwiezionych 20 filarów z przedniego marmuru. Dach kryty będzie miedzią pozłacaną. Zwracamy się do Waszej Świątobliwości z najpokorniejszą supliką o udzielenie temu kościołowi, z niewyczerpanego skarbca rzymskich świętości, dostojnych szczątków Męczenników, Świętych Pańskich, Orędowników niebieskich.

Waszej Świątobliwości wierny syn, sługa, Zygmunt, z Bożej łaski Król polski, Wielki Książę litewski, ruski pruski, mazowiecki itd. itd. pan i dziedzic".

Papież Klemens VII wiekowy był i leżał złożony niemocą. Kardynał sekretarz, Antonio del Monte, odczytywał głośno Ojcu św. Zygmuntowy list.

— Król polski chrześcijańskim jest i wspaniałym monarchą —zauważył; — sądzę, Wasza Świątobliwość, że prześlemy mu co najcenniejsze relikwie.

— Tak jest, mój synu. Prześlemy mu świętości, które by miały moc ściągnąć niewyczerpane źródła łaski Bożej na ten chrześcijański kraj. Obmyślę to, a jutro damy odpowiedź poselstwu.

Gdy kardynał wyszedł, a Ojciec święty pozostał sam, spadło nań zachwycenie, niby sen przedziwny.— Ocknąwszy się z niego, ujrzał, że jest dzień, i posłał służbę co żywo po kardynała del Monte.

— Gdzie są posłowie Sarmacji! — zapytał wchodzącego.

— Czekają w krużganku na posłuchanie u Waszej Świątobliwości.

— Idź do nich co rychlej i spytaj, czy jest w ich kraju miasto, co się zwie Sandomierz?

A gdy kardynał wychodził zdziwiony, papież dorzucił:

— Jeno nie pomyl, mój synu, tej dziwnej nazwy: Sandomierz.

Nie minęły dwa pacierze, gdy kardynał wracał.

—Wasza Świątobliwość, jest gród taki w Polsce.

— Czy nic o nim nie mówili?

— Owszem, Wasza Świątobliwość, gród to warowny, nad Wisłą, mówili, srogimi bojami pamiętny.

— Tedy wróć do nich i rzeknij im odpowiedź moją: Miłemu synowi naszemu, Zygmuntowi królowi, pozdrowienie nasze i apostolskie błogosławieństwo. Z ojcowskim sentymentem i czułością udzielimy żądanych relikwij, wszelako nie wcześniej, aż posłowie wrócą do swojego

kraju i przywiozą nam stamtąd w mieszku skórzanym miarkę ziemi z grodu zwanego Sandomierz.

Zdumił się niepomału kardynał del Monte.

— Wasza Świątobliwość — szepnął, — zali to istotna i całkowita odpowiedź?

— Całkowita i istotna. Idź, powtórz ją posłom. Za sześć miesięcy winni być z powrotem, a otrzymają relikwie.

* * *

Niemałe było zdumienie w Krakowie, kiedy wróciło poselstwo. Dziwił się i troskał król Zygmunt, dziwili się z nim senatorowie, a piękna królowa Bona zauważyła zgryźliwie, że w rodzie Medyceuszów umysły słabną na starość. Nikt jednak nie podniósł niestosownego żartu, a król po namyśle, tak rzekł do sędziwego kasztelana krakowskiego, Krzysztofa Szydłowskiego:

— Dziwne to są rzeczy i niezrozumiałe, wszakże głęboka racja może być w nich utajona. Pewnikiem nie dopuściłby się Ojciec św. swawolnego żartu. I skądże znał nazwę Sandomierz? Mizernyż to g r ó d! Baczmy, waszmościowie, aby niewczesnym szyderstwem woli Bożej nie wypaczyć.

— Zda mi się przystojnym wolę Ojca św. wypełnić najściślej — odpowiedział pan Szydłowski, gdy królowa roześmiała się złośliwie.

— I mnie się tak zda — przytaknął król, nie zwracając na to uwagi. — Pisz Waść nie mieszkając do wojewody sandomierskiego, by w jego obecności zagarnięto w nowy, tęgi mieszek ziemi, koniecznie w obwodzie grodu. Niech sam położy na mieszku pieczęcie i co rychlej dostawi go nam gońcami rozstawionymi... A któż pojedzie z poselstwem?

—Waszmościowie Góra i Jarandz

## Dzielenie się Jajkiem

Żydzi spożywali jaja na pogrzebach, zaznaczając tym swą wiarę w zmartwychwstanie zmarłego w dniu sądu. Od nich przejęli ten zwyczaj pierwsi wyznawcy Chrystusa, przypominając sobie przez kraszenie na czerwono jaj męczeństwo, śmierć i zmartwychwstanie Zbawiciela. Do kraszenia jaj dużo przyczyniły się i obrzędy pogańskie na cześć wiosny, przypadające prawie w tym czasie co i święta Wielkanocne. Kościół Katolicki zezwolił na robienie czerwonych pisanek, przepisując im jednak wyższe symboliczne znaczenie.

Jajko wielkanocne jako znak odnowienia życia, symbol zmartwychwstania człowieka, spotykamy więc we wszystkich wyznaniach religijnych.

Pierwsi chrześcijanie przyjęli też symbol. Po rezurekcji bowiem odbywały się wtedy wspólne uczty, w czasie których obdarzano się jajkami, ciesząc się i życząc sobie nawzajem z okazji Zmartwychwstania Pańskiego. Stąd powstało "święcone" z tą tylko różnicą, że dzisiaj dzielimy się też święconym jajkiem, a nie obdarzamy się tylko, jak dawniej, całymi "pisankami".

W polskich zaś pisankach i kraszankach wyraża się tak prosto zamiłowana w pięknie dusza polskiego ludu.

z Brudzewa proszą Waszą Królewską Mość, by im pozwolono jechać po raz wtóry, gdyż są nad miarę ciekawi, co będzie z tą ziemią. Przy tym nijako im jest, że bywszy w Rzymie, papieża nie oglądali.

— Niechże jadą — uśmiechnął się dobrotliwie król — jeno konie i wozy trzeba im dać nowe. Nie dziwno mi, że ciekawi, ile że podobny kazus jeszcze się nigdy w kraju nie wydarzył . . .

* * *

Nie minęło sześć miesięcy, gdy poselstwo polskie wjeżdżało z powrotem do Rzymu. Ojciec św. naznaczył uroczyste posłuchanie. Wielka bazylika św. Piotra pełna była ludzi, gdyż wieść o dziwnym żądaniu papieża rozeszła się już szeroko. Niepohamowana ciekawość rozpierała gadatliwy lud włoski. Jeden drugiemu opowiadał nieustannie, iż posłowie przywieźli ziemię zwykłą, prostą ziemię ze swego dalekiego północnego kraju. Na co ta ziemia? Co z nią zrobi papież?

Rozstąpił się tłum przed barwnym polskim orszakiem, co szedł z powagą dostojnie a strojnie. Dzwoniły szable o marmur, lśniły bogate zapięcia. W pośrodku orszaku panowie Górka i Jarandz z Brudzewa nieśli między sobą niewielki mieszek skórzany z pieczęcią.

Podeszli do Ojca świętego, który, w biel odziany, siedział na wysokim pozłocistym tronie, i całowali, przyklęknąwszy jego stopy. On zaś pobłogosławił ich i zapytał zaraz:

— Gdzie ziemia?

Oderwali pieczęć z worka i rozsupłali wiązania. Za czym wytrząsnęli worek przed stopy Ojca św. Posypała się ziemia sandomierska, czarna, pszeniczna, rodzajna. Za plecami posłów cisnęły się tłumy ciekawych, wspinając aż na filary, by lepiej widzieć, co będzie. A papież pochylił się nisko, i białą, drżącą dłonią, co wyschła z starości, szeleściła jak pergamin, jął przegarniać leżący przed nim kopczyk ziemi.

— Ona to . . . — szepnął w zadumie. Wyciągnął ręce, modlił się i błogosławił krainie, z której została przywieziona ziemia.

Po czym nachylił się znowu, ujął garść ziemi, i podniósłszy w górę, zacisnął mocno szeleszczące jak pergamin palce.

Kardynałowie, posłowie i ciekawy tłum patrzyli z oddechem zapartym, i oto ujrzeli jak z ziemi ściśniętej powoli zaczęła kapać żywa krew . . .

Kropla po kropli, rubinowe, wielkie, spływały po białych palcach, zbiegały u dołu, wisiały drżące przez chwilę, grając purpurą w promieniu słonecznym, i ciężko padały na stopnie papieskiego tronu. Wśród ciszy, która zaległa wielką bazylikę, słychać było jeno kołatanie serc strwożonych i ciężkie, powolne kapanie.

Plam na stopniach przybywało ...

Papież zaś rzekł:

— Krew, którą widzicie, to krew Męczenników świętych. Zaprawdę, nie potrzebuje posyłać daleko po relikwie polski król. Powiedzcie Panu swojemu, że cenniejszej relikwii nad tę nie masz w Rzymie. Niechaj umieści tę ziemię w ołtarzu, a kościołowi da miano świętych Męczenników.



# Portret Św. Antoniego

Autor Legendy Pierwszej św. Antoniego mówi, że Święty był z natury otyły i ustawicznie nie domagał. Od Rigaulda dowiadujemy się, że ta otyłość pochodziła z choroby, prawdopodobnie puchliny wodnej, gdyż zwłaszcza w czasie swego pobytu we Francji, był św. Antoni wychudły i jakby przezroczysty. Po śmierci cera jego oblokła się w kolor mleczno-biały, a w szczególności ręce przybrały połysk tak jasny, jakiego się w naturze nigdzie nie spotyka.

Dokładniejszy portret zostawił nam Polentone, obywatel padewski, pisarz wykształcony, zdolny i obdarzony dość dużym zmysłem krytycznym. Przytoczymy tu jego własne słowa: "Cerę miał (św. Antoni) przyciemnioną. Hiszpanie bowiem (i Portugalczycy, a Portugalczykiem był św. Antoni), jako że sąsiadują z Maurami, ciemnego są koloru. Wzrostu był raczej niskiego niż średniego; lecz otyły był i słaby na puchlinę wodną; twarz miał delikatną i uduchowioną tak, że kto nań spojrzał, choćby go nie znał, z samego wyglądu upatrywał w nim męża dobrego i świętego. Cera jego, która i z natury . . . i z powodu wielkiej ostrości życia, oraz z powodu choroby wydawała się patrzącemu ściemnioną i szorstką, po śmierci stała się nadzwyczajnie jasną i delikatną."

Polentone nazywa Antoniego Hiszpanem. Włosi bowiem uwcześni uważali Hiszpanów i Portugalczyków za ten sam naród.

Można by temu portretowi za-

rzucić, że pochodzi on dopiero z pierwszej połowy XV wieku (r. 1433), gdyż w tym czasie żył jego twórca. Lecz Polentone pisał w Padwie, gdzie wspomnienia o św. Antonim, przechodząc z ojca na syna, były bardzo żywe i troskliwie przechowywane.

Portret duchowy św. Antoniego przedstawia się następująco — w liniach najbardziej pewnych.

Jeśli idzie o wrodzone zalety, to cechowała go przede wszystkim olbrzymia energia i niezwykłe zdolności umysłowe. Syn rasy, walczącej przez wieki z mahometańskimi Maurami, nie znał przeszkód ani trudności, ani zmęczenia. Szedł do swego celu zawzięcie, nie lękając się walk. Lecz cele jego były szlachetne i walka szlachetna: udoskonalenie siebie i zbawienie dusz. Musiał ciągle działać. Nawet w czasie pobytu swego w pustelni prosił, by mu pozwolono zmywać naczynia w kuchni. A później w ciągu lat dziewięciu rozwinął przede wszystkim jako misjonarz tak intensywną działalność, że zaledwie uwierzyć możemy, by jeden człowiek mógł podołać tak olbrzymiej pracy. W tej pracy pomagała mu niezwykła pamięć i bystrość umysłu. Nie jest wcale przesadą, że Pismo św. umiał całe na pamięć. Wiedzę nabytą umiał przechowywać doskonale w swojej cudownej pamięci. W utarczkach z podstępnymi w słowach i w czynach heretykami orientował się szybko i wychodził zwycięsko.

Ambicje miał niemałe, lecz ambicje w szlachetnym stylu. Pragnął przecież być ni mniej nie nie więcej tylko męczennikiem i świętym. Jakkolwiek wyprawa do Marokko dla zdobycia tej podwójnej aureoli spełzła na niczym, to jednak został męczennikiem, powolnym męczennikiem pracy i poświęcenia, i umartwień. Tu dochodzimy do moralnej strony jego charakteru. Powiedzmy od razu, że wrodzone zalety Antoniego byłyby zmarnowane, a jego wielkie pragnienia pozostałyby w sferze pragnień, gdyby się do nich nie przyłączyła osobista praca, osobisty czyn w kierunku spożytkowania ukrytych na dnie duszy skarbów i obrócenia ich ku najlepszym celom. Trzeba było stoczyć bój najcięższy, cieższy niż z Maurami lub heretykami: bój z samym sobą.

I Antoni staczał go przez całe życie, a szczególnie w początkach. Toczył bój, gdy jako młodzieniec uciekał od świata, który go wabił, czując w nim niebezpieczeństwo dla siebie. Toczył bój, gdy usunął się z Lizbony, gdzie mu przeszkadzano, do klasztoru w Koimbrze. Toczył bój, gdy opuszczał Kanoników Regularnych, aby w nowym zakonie nowy, ostrzejszy wieść żywot. Toczył bój, gdy widział w Marokko, że Bóg nie przyjął jego ofiary. A jakie boje staczał w czasie swego pobytu w pustelni na Monte Paolo? Ile razy targała nim pokusa: wyjdź, ukaż się światu? Czyż wypada, abyś tu uchodził za pomywacza naczyń? Ta pustelnia była świadkiem jego ciągłych czuwań, postów surowych, biczowań i umartwień wszelkiego rodzaju, które i świętym nie przychodzą łatwo. Nawet najlepszy z natury człowiek nosi w sobie drugiego człowieka niskiego, samolubnego, próżnego i zmysłowego, który musi być ujarzmiony, aby się wspiąć na wyżynę świętości. A to ujarzmienie może nastąpić tylko za cenę wyrzeczeń się i ciężkiej pracy nad samym sobą, pracy tym cięższej, że nie może

być ona właściwie nigdy przerwaną.

Św. Antoni stoczył zwycięsko ten bój koło ujarzmienia w sobie człowieka niższego a zbudowania wyższego.

Wśród cnót, które się składają na moralną sylwetkę Świętego, trzy wybijają się na plan pierwszy: pokora, mrówcza pracowitość i niezmierna żarliwość apostolska, będąca najszlachetniejszym wyrazem miłości bliźniego. Wśród rodziny franciszkańskiej odznaczał się uduchowieniem, surowością i gorliwością. Mówił mało i był raczej zamknięty w sobie, choć równocześnie bardzo miły w obcowaniu. Na ambonie ożywiał się nadzwyczajnie, a o ile w prywatnym życiu był raczej bojaźliwy, to występując jako kaznodzieja, okazywał odwagę nieustraszoną i uderzał w ton bojowy. Zawsze jednak był dobry i pełen miłości dla wszystkich. Po trudach misjonarskich wypoczywał chętnie i umacniał ducha na rozmyślaniu. Mimo wrodzonej energii i chęci działania, jak wszyscy Święci i wielcy ludzie, miał pociąg do samotności. Ostatnie tygodnie przed śmiercią spędził na samotności i skupieniu.



## *RELIKWIE TRZECH KRÓLI*

Mało komu wiadomo, że relikwie Trzech Króli znajdują się na Zachodzie, w Kolonii nad Renem, w tamtejszej katedrze.

Katedra kolońska przedstawia sobą ogromny budynek gotyckiego stylu, posiada 7 kaplic, w których znajduje się wiele grobowców historycznych. Największy dzwon waży przeszło dwie tony.

Skarbiec katedralny zawiera wiele dzieł sztuki chrześcijańskiej. Pomiędzy kosztownościami wyróżnia się wspaniały relikwiarz w formie skrzyni, zawierającej relikwie Trzech Króli. Na chórach kaplic znajduje się 6 organów.

Budowę tej wspaniałej katedry pod wezwaniem Matki Bożej rozpoczęto w 1248 r., to jest w tym czasie, kiedy także w Polsce rozpoczęto budowę kościoła Mariackiego w Krakowie, a w sto lat później budowę kościoła katedralnego we Włocławku (1339).

Na wykończenie budowy, która trwała 20 lat, urządzono loterię, która dała 10 milionów marek. Świątynia ta chętnie była zwiedzana przez wszystkich i podziwiana przez budowniczych, architektów, miłośników sztuki i artystów z całego świata.

Podczas ostatniej wojny alianci, bombardując kilka razy Kolonię, oszczędzali katedrę długo, a kiedy wreszcie przekonali się, że w tej świątyni Niemcy uczynili arsenał wojenny, zbombardowali kościół. W gruzach znalazł śmierć słynny organista Molder. Co robił w kościele podczas bombardowania nie wiadomo.

# NAPOLEON I RELIGIA

**"Jestem dobrym katolikiem i zanadto uświadomiony co do podstaw religii, aby kiedykolwiek myśleć lub mówić cokolwiek, co by było przeciwne prawdom i zasadom Kościoła."**
**(Słowa Napoleona)**

Drugą rewolucją możnaby nazwać energiczne postępowania Napoleona przy przywracaniu porządku po prześladowaniu Kościoła w czasie rewolucji, która wprowadziła na szafot nie tylko arystokrację z Ludwikiem XVI i Marią Antoniną na czele, lecz wielką ilość księży, zakonników i zakonnic. Toteż ze zwykłą sobie energią nie znoszącą sprzeciwu, Napoleon wydawał zlecenia i nie szczędził funduszów, aby zbałamucony lud z powrotem doprowadzić do wiary.

Chcąc zachęcić do tej żmudnej pracy księży, napisał do Jana Portalisa, ministra kultury i oświaty, list, datowany z 13 sierpnia 1804 roku z Ostendy:

"Panie Ministrze! Z wielką przyjemnością przyjąłem do wiadomości, że praca biskupów z Meaux i Orleans nad nawróceniem niewierzących, wydała tak piękny plon. Wszystko, co się czyni, aby błądzących sprowadzić na drogę prawdy, jest prawdziwym zwycięstwem, do którego gorąco zachęcam i które usilnie polecam."

W pamiętnikach Napoleona znajduje się wiele dowodów, że walka jego z papieżami była podyktowana jedynie przez pychę. Chciał zmusić ich do otrzymania rozwodu z Józefiną, ale nigdy nie chciał niepokoić wiary swojego narodu, odnosił się z wielkim szacunkiem do spraw duchownych i chciał nad ludem panować bez naruszenia świętych praw. Chciał uzyskać zrozumienie dla swojej polityki, dla planów swoich, ale jedynie w doczesnych sprawach, a nie kosztem duchowym.

"Wolę widzieć dzieci jakiegoś miasta w rękach człowieka, nie znającego nic innego, jak tylko swój katechizm, którego zasady znam, niż w rękach licznych uczonych, którzy nie mają bazy moralnej i nie mają konkretnych zasad. Religia nie jest wytworem wyobraźni. Wystarczy, aby nieuczony brat zakonny powiedział do człowieka: 'Życie teraźniejsze jest tylko przejściowe,' a już dusza czuje się podniesiona. Jeżeli zabierzecie ludowi wiarę, będziecie mieli tylko zgraję bandytów." (Jego słowa na Radzie Narodowej za czasów konsulatu.)

Do brata swojego młodszego Ludwika, którym obsadził tron holenderski, pisze 4 kwietnia 1807 roku z Finkelstein:

"Katolicy, jak mnie słuchy do-

chodzą, zaczynają się Was obawiać, Wasza królewska Mość. Dlaczego nie zatrudniacie ich przy Waszej osobie? Czy nie powinieneś protegować swojej religii? Wskazuje to na słabość i brak rozsądku. Zanadto popierasz pewną część swojego narodu, a drugą zaniedbujesz. — Masz złych i perfidnych doradców. Ja byłem Twoim Ojcem [po śmierci ich ojca Napoleon jako młodziutki oficer artylerii ze swej pensji kształcił i utrzymywał młodszych braci, łożył na ich utrzymanie i jak powiada w swoich pamiętnikach, więcej głodował, niż był syty, aby podołać obowiązkom na siebie dobrowolnie wziętym], dałem Ci wychowanie, ale Cię wyklnę jak najgorszego nieprzyjaciela, jeżeli odpadniesz od mojego systemu panowania wewnątrz kraju. Bądź dobrym Francuzem z serca, inaczej lud Twój wypędzi Cię z Holandii."

Wielokrotnie powtarzał, że raczej wybierze najprostszego wiejskiego księdza na odludnej wsi, lecz dbającego o swoje owieczki, niż uczonego, ale niezbyt gorliwego i nie dbającego o dobro dusz sobie poddanych. Często powtarzał:

"Czy tak nauczał Jezus Chrystus? Gdzie czysta nauka Ewangelii? Gdzie gorliwość Apostołów?"

W czasie, kiedy był jeszcze tylko pierwszym konsulem Francji, dosadną dał odprawę pewnemu szewcowi z Paryża, który się do niego zgłosił z projektem "nowej religii". W owym czasie bowiem każdy miał dostęp do Napoleona. Ktokolwiek miał jaką prośbę, żal o jakieś uciemiężające zarządzenie, mógł swobodnie skarżyć się i szukać u Napoleona wyrozumienia. Więc śmiało stanął ów petent przed Napoleonem, przedłożył mu swój projekt, przypuszczał bowiem, że Napoleon jako były "jakobin" stanie po jego stronie.

Rozwinął więc przed nim swój program, który miał "zastarzałą już rzymską religię" zastąpić i uszczęśliwić lud francuski, a potem, kto wie, może i cały świat? Przeto szukał poparcia u Napoleona jako potężnego wodza.

Napoleon słuchał i uśmiechnął się. Gdy szewc już skończył swoje wywody, Napoleon wstał i najspokojniejszym głosem powiada:

— I owszem, pomogę panu w założeniu pańskiej nowej "religii", stawiam tylko pewne warunki:

— Oh, Sire! przyjmuję je bez namysłu z góry!

— Więc — powiada Napoleon — pierwszy warunek, abyś się udał do Ogrójca i tam krwawym potem się zalewał — potem dał się ubiczować i ukrzyżować, jak Chrystus Pan — w końcu po trzech dniach, abyś zmartwychwstał. Jeżeli tego dokonasz, poprę twoją "religię". Wtedy uwierzę w twoje posłannictwo!

Nieszczęsny "twórca nowej religii" bez słowa opuścił salę, słysząc za sobą wybuchy wesołego śmiechu Napoleona.

Więcej żaden "twórca nowej religii" u niego się nie zjawił.

("Słowo Katolickie")



# Zwycięstwo

Wielki zegar w hallu wybijał właśnie wolno godzinę ósmą, kiedy Joanna, zdyszana, wbiegała szybko na schody.

— Spóźnię się dzisiaj — pomyślała. — Wanda będzie pewnie zła, jak osa. Dawno już powinnam była ją zmienić.

Szybko przebrała się w szatni w swój biały, szpitalny "mundur" i po chwili weszła na korytarz swego oddziału. Na jej widok siedząca przy stoliku pielęgniarka podniosła się żywo.

— No, nareszcie! Myślałam, że już dzisiaj nie przyjdziesz. Co ci przyszło do głowy, żeby się tak spóźnić?

Joanna była wyraźnie zmartwiona.

— Przecież nie zrobiłam tego umyślnie — tłumaczyła się z zakłopotaniem. — Przepraszam cię bardzo, ale tak się jakoś złożyło...

Miała przy tym tak skruszoną minę, że Wanda mimo woli uśmiechnęła się.

— No dobrze, mniejsza z tym. Najważniejsze, że jesteś i że ja mogę już iść do domu.

Zakrzątnęła się około stolika i za chwilę była gotowa do wyjścia. Zdawanie dyżuru trwało zaledwie kilka minut. Parę drobnych informacji, obowiązkowe podpisy w zeszycie — i Wanda zaczęła się żegnać.

— Poza tym nie ma żadnych zmian — mówiła. — Ach, przepraszam! Jest jeden nowy chory. Przywieźli go niedawno. Podobno stan bardzo ciężki, ale nie wiem nic więcej, bo nie miałam już czasu zająć się nim. Leży w separatce i w tej chwili jest przy nim lekarz dyżurny. To już naprawdę wszystko — dodała po chwili namysłu. — Do widzenia! A jak tam na dworze? Deszcz jeszcze nie pada?

— Nie, ale zanosi się na porządną burzę. Musisz się śpieszyć, jeśli nie chcesz zmoknąć.

— Już lecę. Pa!

Joanna została sama. Usiadła przy stoliku, żeby chwilę odpocząć, zanim zacznie obchodzić jak zwykle wszystkie sale, i zamyśliła się. Lubiła swoją pracę i oddawała się jej z całym poświęceniem. Dzięki swej łagodności, taktowi, obowiązkowości i umiejętności postępowania z ludźmi cieszyła się sympatią i szacunkiem zarówno ze strony chorych, jak i przełożonych. To był jej świat. Całe swoje istnienie zamknęła w tych cichych, białych poko-

jach i korytarzach, gdzie ludzie poruszają się bezszelestnie, jak duchy i gdzie rozmawia się półgłosem, jak gdyby bojąc się zbudzić złe bóstwa, czyhające na ludzkie życie.

Swojego własnego, prywatnego życia prawie nie miała. Godziny spędzane w jej małym pokoiku na poddaszu nie liczyły się, mijały nie zauważone i bez znaczenia. Cóż bowiem za życie osobiste może mieć samotna kobieta, nie mająca nikogo bliskiego, samotna tak doskonałą samotnością, jak gdyby znajdowała się na bezludnej wyspie? Nie miała absolutnie nikogo, o kogo mogłaby dbać i kto dbałby o nią. W wielkim zbiorowisku ludzkim była zupełnie sama.

Zdawałoby się, że praca daje jej pełne zadowolenie i że krąg jej zainteresowań nie wybiega nigdy poza ramy spokojnego i uregulowanego życia w szpitalu, a jednak... bywały takie chwile, kiedy uświadamiała sobie, że istnieje przecież inny świat, inne życie, niepodobne do jej obecnego bytowania, życie bujne, pełne wrażeń, wypełnione całą gamą ludzkich uczuć, zmienne i kapryśne w swoich kolejach, jak wiosenna pogoda, lecz jednocześnie ciekawe i pociągające. A gdy przypominała sobie, że nie tak dawno jeszcze to inne życie było jej udziałem, wzbierała w niej tęsknota i głuchy żal za tym, co minęło. Lecz trwało to zwykle bardzo krótko, gdyż jednocześnie napływało wspomnienie wypadków, które sprawiły, że zmieniła tak radykalnie tryb życia i zdecydowała się poświęcić wszystkie swoje dni na niesienie ulgi cierpiącym. A wspomnienie to było tak bolesne, że czym prędzej starała się odpędzić od siebie natrętne myśli i zazwyczaj udawało jej się to dzięki intensywnemu zajęciu swoją pracą.

Nikt z obecnego otoczenia nie znał jej przeszłości. Domyślano się tylko, że przeszła jakąś tragedię życiową i pragnie znaleźć zapomnienie w pracy szpitalnej. Początkowo ten i ów starał się dowiedzieć czegoś więcej, lecz na każdą, najlżejszą aluzję na ten temat, Joanna zasklepiała się w sobie, jak ślimak w skorupce i milczała uparcie, tak że wreszcie zrezygnowano z zaspokojenia ciekawości. Wiedziano tylko, że była samotna, ale nikt nie przypuszczał, jak bardzo jej ta samotność dokuczała, jak Joanna uciekała przed nią i starała się wszelkimi sposobami przebywać jak najwięcej między ludźmi.

Myślała teraz o tym wszystkim, siedząc przy stoliku i porządkując machinalnie porozrzucane kartki i papiery, gdy jedne z wielu białych drzwi otworzyły się bezszelestnie i na korytarz wyszedł dyżurny lekarz. Ujrzawszy Joannę, podszedł do niej.

— Dobry wieczór, siostro — odezwał się przyciszonym głosem, jak gdyby bał się kogoś zbudzić. — Mam coś akurat dla pani. Bardzo ciekawy przypadek.

Joanna spojrzała nia niego pytająco.

— Co takiego?

— Nowy chory. Proszę sobie wyobrazić, że nie ma chyba choroby, która by go oszczędziła. Coś niebywałego. Jednocześnie zapalenie płuc, zapalenie mózgu, kto wie czy nie tyfus...

Joanna uśmiechnęła się.

— To chyba niemożliwe. Nie

## WIARA I ŻYCIE

### Nie zaprzemy się Chrystusa!

W czasie ostatniej wojny rząd Syjamu postanowił zmusić wszystkich chrześcijan do przejścia na religię narodową — buddyzm.

Wygnano misjonarzy, — uwięziono księży tubylczych, ograbiono i popalono kościoły i rezydencje. Gdy akcja ta nie dała spodziewanych wyników, chwycono się innych środków. Z jakim skutkiem pokaże przykład Ban-Plai-Na.

Ban-Plai-Na jest to miasto w prowincji Juthia. Mieszka tu w okolicy 3,000 chrześcijan. Pewnego dnia wszyscy dorośli katolicy, tak mężczyźni jak i kobiety, zostali wezwani do sądu miejskiego. Zasiedli w nim najwięksi dygnitarze okręgu. Zastępca prefekta postawił na czele katolików czterech chrześcijan, znanych wszędzie ze złego prowadzenia się. Był pewny, że tacy odstąpią od wiary, a ich przykład pociągnie za sobą całą masę.

Szef prowincji, po krótkim przemówieniu, zwraca się do pierwszego z czterech złych katolików i mówi:

— Proszę wyrzec się wiary chrześcijańskiej i wrócić do religii ojców, — do Buddy.

Oczy wszystkich skierowały się na wezwanego. Wielu wierzyło, że załamie się. On tymczasem milczał. Na nowe wezwanie przewodniczącego sądu, by wyrzekł się Chrystusa, decyduje się na odpowiedź:

— Tak — mówi głosem mocnym i bez lęku — jestem grzesznikiem, przyznaję się do tego. Przez długie lata byłem dla innych okazją do zgorszenia, lecz Chrystusa nie zaprę się nigdy! Róbcie ze mną, co chcecie, a tego nie zrobię.

Wobec tak stanowczej postawy sędziowie nie nalegali i zwrócili się do trzech pozostałych. Ale i oni mieli tylko jedną odpowiedź:

— Jesteśmy złymi chrześcijanami, lecz Boga nie zaprzemy się nigdy!

Wtedy na zaproszenie członków trybunału inspektor akademii wygłosił przemowę. Tonem współczucia przypomina chrześcijanom, że Europejczycy, jeśli chcą, mogą czcić Chrystusa, który jest Europejczykiem, ale oni są Azjatami, a dla prawdziwego Azjaty jest tylko jedna religia — buddyjska.

Pewny, że przekonał słuchaczy, inspektor wzywa ich do dyskusji. Podnosi się pierwszy z czterech pytanych i prosi o głos.

— Nie jestem uczonym — mówi — lecz niegdyś uczono nas w szkole elementarnej, że Chrystus urodził się w Palestynie i że Palestyna leży w Azji. Nie wierzę, by sprawy tak się zmieniły od tamtego czasu.

Wobec tak jasnej odpowiedzi, dygnitarze trybunału spojrzeli na siebie ponuro i powstali, dając znak do odejścia. Przesłuchanie zostało zakończone, a chrześcijanie w Ban-Plai-Na ocaleni.

Jaki to przykład dla naszych katolików, którzy nieraz wstydzą się Chrystusa, którzy często nie mają odwagi odpowiedzieć na zuchwałe szyderstwa i napaści ze strony niedowiarków w towarzystwie lub w fabryce.

ma pewnie człowieka na świecie, który by mógł coś podobnego wytrzymać.

— A jednak tak jest. Mówię całkiem poważnie. Musi mieć wyjątkowo silny organizm, ale mimo to nie wiem, czy dożyje jeszcze do rana. Zresztą zobaczy pani sama. Trzeba będzie zrobić mu zaraz kilka zastrzyków. Przede wszystkim na podtrzymanie działalności serca.

Zaczął wydawać szczegółowe dyspozycje, określając dokładnie, jakie zabiegi należy wykonać przy nowym chorym. Joanna słuchała, notując. Gdy skończył, zaczęła przygotowywać narzędzia. Lekarz sprawdził jeszcze raz, czy ma wszystko dokładnie zapisane, po czym skierował się ku drzwiom swego gabinetu.

— Może mu pani dać trochę morfiny, na uspokojenie — rzucił na odchodnym. — Tylko ostrożnie! Nie za dużą dawkę!

— Wiem, panie doktorze. Będę uważała.

Wybrała z szafki wskazane przez doktora zastrzyki i po chwili weszła do separatki.

W maleńkim pokoiku panował półmrok, mimo że godzina była stosunkowo wczesna. Słońce, które normalnie o tej porze zachodziło, skryło się za zwałami ciężkich, czarnych chmur, nadciągających od południa i zachodu. Niebo przecinały co chwila jasne wstęgi błyskawic, po których wydawało się jeszcze ciemniej. Zerwał się wicher silny i porywisty, który z g i n a ł nisko wierzchołki drzew, wzbijał w niebo tumany kurzu i porywał ze sobą co lżejsze przedmioty, unosząc je w powietrze, to rzucając na ziemię, jak gdyby bawił się nimi. Spadły pierwsze, wielkie krople deszczu.

W niewyraźnym półmroku Joanna dostrzegła na łóżku nieruchomą sylwetkę ludzką. Chory nie poruszał się i słychać tylko było w ciszy pokoju jego nierówny, szybki oddech.

— Sam los wydał cię w moje ręce! — szepnęła przez zaciśnięte zęby. Opanowało ją jakieś silne, gwałtowne podniecenie.

Wiedziała już, że musi go zabić. Całe jej jestestwo, każdy nerw jej ciała i każdy najtajniejszy zakamarek jej duszy domagał się tego, żądał, nakazywał. Myśl jej pracowała gorączkowo nad sposobem wykonania tego nieodwołalnego postanowienia, które owładnęło nią całą.

W tej chwili chory zaczął poruszać się niespokojnie i jęczeć, zrazu cicho, potem coraz głośniej. I wówczas Joanna przypomniała sobie nagle słowa doktora, którymi ją niedawno pożegnał:

— Tylko ostrożnie! Nie za dużą dawkę!

Tak, morfina! Wysunęła się po cichu na korytarz i otworzywszy szafkę z lekarstwami, zaczęła wybierać odpowiednie ampułki.

Po chwili miała już ich pełną garść. Zachowując wszelkie środki ostrożności, wróciła do pokoju chorego i szybko zaczęła napełniać strzykawkę śmiercionośnym płynem, tłukąc

ampułki o kant stolika, jedną za drugą, tak długo, dopóki duża, dwudziestocentymetrowa strzykawka nie była pełna.

— Tyle mu chyba wystarczy — pomyślała.

Ruchy jej były szybkie i zdecydowane, jak gdyby kierowała nią jakaś niewidzialna, a potężna siła, paraliżująca jej wolę i sprowadzająca ją do roli automatu. Pewnym krokiem, bez chwili wahania, podeszła do łóżka i przybliżyła igłę strzykawki do obnażonego ramienia chorego.

W tej chwili fala przeraźliwie białego, oślepiającego światła zalała cały pokój i jednocześnie rozległ się trzask i huk tak potężny, że cały dom zatrząsł się w posadach. Joanna drgnęła raptownie. Z jej zesztywniałej nagle ręki wysunęła się strzykawka i upadła na podłogę, tłukąc się w drobne kawałki. Jednocześnie chory poruszył się niespokojnie i otworzył oczy.

I wówczas w Joannie załamało się coś. Drżąc na całym ciele osunęła się na kolana, zlana zimnym potem. Oddychała szybko, jak ktoś po wielkim wysiłku i zmęczeniu.

— Boże! — szepnęła. — Co ja chciałam uczynić!

Z przerażeniem uświadomiła sobie całą ohydę zamierzonego postępku.

Ręce jej same złożyły się do modlitwy. Zbielałymi wargami zaczęła powtarzać "Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech"... Kiedy zaś doszła do słów: "i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom" kryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem. Po tak szalonym naprężeniu nerwów nastąpiła naturalna reakcja.

Długo nie mogła się uspokoić i upłynęło kilkanaście minut, zanim jako tako opanowała roztrzęsione nerwy. Wówczas zaś wstała i już prawie zupełnie pewnym ruchem wzięła do ręki drugą strzykawkę. Napełniła ją wskazanym przez lekarza dobroczynnym specyfikiem i podeszła do łóżka.

Ostra igła zagłębiła się delikatnie w wychudzone ramię chorego.

**Eugeniusz Piórek**
**"Głos Katolicki"**

---

*A TO DOPIERO!*

Ksiądz Prefekt opowiada dzieciom na lekcji religii o Jonaszu. A po tym pyta: — Powiedz mi, Wojtek, jak wieloryb zdołał połknąć Jonasza, skoro ma gardło bardzo wąskie?

Na to Wojtek: — Proszę Księdza Prefekta, żyd wszędzie się wciśnie.

*W ZAKŁADZIE DLA WARIATÓW*

Pewna pani zwiedza szpital dla wariatów. Zauważywszy, że wszyscy pracują, prócz jednego, pyta:

— Pan nie pracuje? Może pan nie jest wariatem?

— Owszem, proszę pani, ale nie tak bardzo, jak tamci.

*TAJEMNICA ADAMA*

— Tatusiu — pyta pięcioletni synek — dlaczego Pan Bóg stworzył naprzód Adama, a potem dopiero Ewę?

— Nie wiem, ale prawdopodobnie dlatego, aby Adam miał okazję też kilka słów powiedzieć o swoim życiu.

---




# ŚW. KAZIMIERZ

Z królewskiego pochodził rodu i od najmłodszych lat przygotowywano go do trudnych obowiązków rządzenia. Jako drugi z kolei syn Kazimierza Jagiellończyka, pretendent do korony węgierskiej oraz następca tronu polskiego i litewskiego, należy św. Kazimierz do historii, lecz z drugiej strony świątobliwe chociaż tak krótkie życie, pojmowane jako nieustanna służba Bogu, wyniosło go na ołtarze i dzieje jego zdobią karty żywotów świętych.

Mimo setek lat, które nas dzielą od owych czasów, droga św. Kazimierza do świętości wydaje się nam dzisiaj prosta i zrozumiała, a cnoty, którymi jaśniał, bliskie i dostępne. Nie należał do szeregu heroicznych postaci męczenników, nie wyrzekł się świata, aby w samotności oddawać się pokucie, przeciwnie, był związany z życiem, brał w nim czynny udział i interesował się wszystkimi jego przejawami, a świętość osiągnął łącząc głęboką pobożność, miłość Boga i ludzi z hartem ducha i sumiennym pełnieniem obowiązków swego stanu.

Wiele zawdzięczał swej matce Elżbiecie. Ta mądra i cnotliwa "matka Jagiellonów" potrafiła wpoić w serca swych trzynaściorga dzieci

najlepsze zasady. Nauczyła ich prawdomówności, miłości wzajemnej i zgody, panowania nad sobą. Trudne i odpowiedzialne zadanie wychowania synów, już w dzieciństwie przeznaczonych na królów, powierzył Kazimierz Jagiellończyk ks. Janowi Długoszowi, kanonikowi katedry krakowskiej. Nie mógł zrobić lepszego wyboru. Długosz słynął bowiem nie tylko jako świetny znawca dziejów ojczystych i rutynowany dyplomata, odznaczał się również głęboką religijnością i patriotyzmem, trzeźwym rozsądkiem i wypróbowaną siłą charakteru.

Synowie królewscy byli wychowani surowo. Nie znali wygód ani zbytków, sypiali na twardym posłaniu, nosili skromną odzież i jadali prostą strawę. Na życzenie króla przebywali przeważnie poza stolicą, w jednym z zamków, z dala od wrzawy i niepożądanych wpływów życia dworskiego. Uczyli się dużo i z zapałem. Poznawali również historię starożytną i literaturę klasyczną, zdobywając wykształcenie, które w owych czasach uważano za niezwykłe. Budzili ogólny zachwyt przemówieniami do zagranicznych gości wygłaszanymi po łacinie.

Lecz przede wszystkim kształtował Długosz serca swych wychowanków, ukazując im ideały prawdziwego piękna i dobra. Królewicz Kazimierz wyróżniał się wśród braci zdolnościami, bystrością umysłu, pilnością i postępami w naukach, a jeszcze bardziej pobożnością. Toteż Długosz cenił go najbardziej ze wszystkich królewiczów i wielkie nadzieje wiązał z jego osobą. Kiedy pewnego razu Kazimierz zatopiony w modlitwie, pozostał sam w kaplicy, Długosz jakby w proroczym natchnieniu, wyrzekł te słowa: "Wstań, święty młodzieńcze."

Królewicz Kazimierz miał zaledwie 13 lat, kiedy został wyciągnięty w wir polityki dynastycznej swego ojca. Najstarszy z królewiczów Władysław już panował w Czechach, a teraz panowie węgierscy, niezadowoleni z despotycznych rządów Macieja Korwina, zaprosili na tron węgierski Kazimierza. Długosz nazwał wówczas swego wychowanka "młodzieńcem szlachetnym, rzadkich zdolności i niepospolitej nauki," zaznaczając, że radzono królowi, aby "takiego raczej dla ojczystej ziemi zachować, niż go obcym oddawać". Król jednak nie usłuchał rady i wysłał syna na Węgry. Ryzykowna wyprawa nie udała się. Maciej okazał się zbyt silnym przeciwnikiem, stronników polskiego królewicza przeciągnął na swoją stronę, a Kazimierz musiał zrezygnować z tronu węgierskiego i wrócić do Polski.

Przeżył głęboko to niepowodzenie. Nie pociągał go blask korony św. Stefana i raczej musiał odczuwać wyrzuty, że, podążając za próżną ambicją rodową, mógł stać się powodem walk bratobójczych. Ale oto rozwiały się marzenia chłopięcego serca, że jako król węgierski pójdzie śladami Warneńczyka, że będzie obrońcą wiary i osłoni narody chrześcijańskie przed zagrażającą potęgą turecką. Historia wyprawy i bohaterskiej śmierci stryja zawsze go bardzo żywo interesowała i wzruszała. Włoski humanista, Filip Buonacorsi, z grecka zwany Kallimachem, który był również nauczycielem królewiczów, pisze we wstępie do historii wojen tureckich Władysława Warneńczyka, że to właśnie Kazimierz namówił go do napisania tego dzieła.

W końcu 1479 roku król wyruszył na Litwę gdzie miał pozostać

przez pięć lat, a Kazimierza wyznaczył na swego zastępcę w Koronie. W czasie tych krótkich rządów przymioty młodego królewicza zabłysły w całej pełni. Bacznie przyglądał się i przysłuchiwał wszystkiemu, co się wokoło niego działo, a sąd miał przenikliwy, trafny i pewny. Cechowała go zawsze uprzedzająca dobroć, łagodność i współczucie dla cierpienia, ale umiał być surowy i karcący, gdy chodziło o usunięcie zepsucia lub złego przykładu.

Z tego okresu działalności św. Kazimierza pozostała po nim cenna pamiątka. W archiwum miejskim we Wrocławiu przechowywano jego list, pisany w Radomiu 11 lutego, 1482 r., do wrocławian, którzy skarżyli się na zuchwałe napady rozbójników na pograniczu śląskim. Królewicz obiecuje im swą pomoc i opiekę, dodając: "Mam nadzieję, że Bóg wszechmogący użyczy swego ramienia raczej poszukiwaniom sprawiedliwości, niźli kryjówkom złoczyńców. Byłoby mi to najmilszym nie tylko na samą sprawiedliwość, którą nad wszystko inne uprawiać winienem i pragnę, ale i ze względu na to, aby wam, jak sobie najbardziej życzę, stało się zadość." Współczesny kronikarz pruski tak ocenił jego krótkie rządy: "Był bardzo mądry i obyczajny, a równo dwa lata panował od czasu, jak go król i pan nasz dopuścił do władzy, a całe państwo i wszyscy ludzie głosili jego pochwałę."

Niestety, wkrótce królewicz Kazimierz zaczął zapadać na zdrowiu. Rozwijająca się choroba płuc czyniła szybkie postępy. Król odwołał go na Litwę, sądząc, że wśród lasów litewskich szybciej odzyska zdrowie. Królewicz czuł jednak, że zbliża się kres jego ziemskiej wędrówki i żadne królestwo tego świata nie jest mu przeznaczone. Nie ciążą już na nim obowiązki i odpowiedzialności za sprawy państwowe, może teraz cały swój czas poświęcać modlitwom, umartwieniom i dobrym uczynkom. Lud wileński nazywa go "ojcem ubogich". Budzi powszechny podziw swą pokorą i pobożnością. Nieraz widziano go klęczącego przed drzwiami zamkniętych kościołów. Najczęściej modlił się przed ołtarzem Matki Boskiej.

4 marca, 1484 roku nad ranem, na zamku grodzieńskim, królewicz Kazimierz oddał swą czystą i piękną duszę Bogu.

Powszechna wiara w jego świętość i w skuteczność jego wstawiennictwa była tak wielka, że już w 1521 roku papież Leon X zaliczył go w poczet świętych.

### *W SZKOLE*

— Małgosiu, czy ty masz braciszka, czy siostrzyczkę?

— Nie proszę pani, ja jestem samotna!

### *GRYMAŚNIK*

Franuś przyszedł z mamą do cioci w gościnę. Przy jedzeniu ciocia poczęstowała go jajkiem. Franuś rozłupał skorupkę, powąchał i położył jajko na talerz.

Ciocia: — Dlaczego nie jesz jajeczka, Franiu?

Franuś: — Nie lubię, proszę cioci.

Ciocia: — Co znaczy "nie lubię"? Ja będąc w twoim wieku często otrzymywałam i chętnie jadłam jajko na kolację.

Franuś: — Bardzo możliwe, bo wtedy jajko było jeszcze świeże.

# Wielcy Uczeni o Bogu



GALILEUSZ († 1642) fizyk. W r. 1613 w liście do Castellego, uczonego benedyktyna: **"Pismo św. nigdy nie może błądzić..., ale mogą bardzo mylić się jego tłumacze, i byłoby to nieszczęśliwym i bardzo pospolitym błędem, trzymać się zawsze dosłownego sensu."**

I. NEWTON († 1727) odkrywca prawa powszechnego ciążenia, które potwierdziło system Kopernikowski. Napisał nieśmiertelne dzieło pt. "Matematyczne zasady filozofii natury". W dodatku do tego dzieła rozwinął dowody na istnienie Boga, wykazując, że **"ogólny przestrzenno-czasowy porządek rzeczy we wszechświecie musiał wyniknąć z umysłu i woli koniecznie istniejącej Istoty"**, że **"podziwu godny system słońca, planet i komet mógł powstać li tylko jako wykonanie planów, wyroków jednego Wszechmądrego i Wszechpotężnego Bytu." "Podziwiamy Go dla Jego doskonałości czcimy i modlimy się Doń jako do Sternika świata, my słudzy wielkiego Władcy nieba."**

JAN HERSCHEL (†1871) astronom. **"Nie ma nic niedorzeczniejszego, jak zarzut stawiany nieraz przez ludzi dobrej woli, ale ograniczonych, jakoby badania przyrodnicze skłaniały do wątpienia w nieśmiertelność duszy i objawioną religię. Możemy zapewnić, że istotny wpływ wiedzy przyrodniczej na każdy nieuprzedzony umysł jest wprost przeciwny."**

W. THOMSON († 1907) fizyko-matematyk, jeden z największych w Europie. Jeden ze swoich naukowych artykułów zakończył tymi słowami: **"Nie bójcie się być myślicielami niezależnymi. Jeśli myślicie dość mężnie, to wiedza zmusi was do wiary w Boga, który jest podstawą religii. Przekonacie się, że wiedza nie jest wrogiem religii, ale jej pomocą."**

CHEVREUL († 1889), chemik. **"Jestem tylko uczonym, ale ci co mnie znają widzą, że ja jako katolik i z katolickich rodziców urodzony, jako katolik też żyję i jako katolik chcę umierać."**

L. PASTEUR († 1895), chemik, fizjolog, bakteriolog, odkrył bakterie gnilne i fermentacyjne. Na zapytanie ucznia, jak Pasteur może być jeszcze wierzącym po takiej pracy myśli i takich studiach, Pasteur odrzekł: **"Właśnie dlatego, żem myślał i studiował, wierzę jak Bretończyk, a gdybym jeszcze więcej myślał i studiował, to bym wierzył jak Bretonka."**

KAROL VIERORD († 1884), fizjolog. W r. 1865 miał mowę (do studentów w Tubindze), którą zakończył: **"Ale zanim wasze religijne zapatrywania skrystalizują się w dojrzały pogląd, wierzajcie życzliwemu zapewnieniu, że nie padliście ofiarą oszukaństwa, gdy wiarę w Boskość religii Jezusa Chrystusa włożono wam w serce."**

L. CAUCHY († 1857), genialny matematyk. **"Gdyby mnie ktoś zapytał o powody mej wiary, bardzo chętnie mu je wymienię. Zobaczono by wtedy,**

że moje przekonania nie są pozostałością przesądów, ale wynikiem głębokich badań."

LEVEBRIER († 1877), astronom, dyrektor paryskiego obserwatorium, rachunkiem odkrył planetę Neptun. Oddając Akademii ostatnią część swego wielkiego dzieła "Tablice dla obiegu Jowisza i Saturna" wypowiedział te słowa: **"Podczas tej długoletniej pracy... wytrwałości i pomocy... dodawała też myśl, że owe badania wzmacniają w nas wieczne prawdy spirytualistycznej filozofii."**

AMPERE († 1836), słynny badacz w dziedzinie elektryczności. Podczas rozmowy z Ozanamem zawołał: **"Jak wielkim jest Bóg, Ozanamie, jak wielkim jest Bóg."**

ROBERT MAYER, odkrywca prawa energii, mowę swoją na kongresie przyrodniczym w r. 1869 w Insbrucku tak zakończył: **"Z pełnego i całego serca wołam: prawdziwa filozofia nie powinna i nie może być czymś innym jak propedeutyką religii chrześcijańskiej."**

CH. LYELL († 1875), geolog. W dziele swoim "Principles of geology II, 613" napisał: **"W którymkolwiek kierunku badamy, w czasie czy w przestrzeni, wszędzie odkrywamy jasne dowody twórczego Rozumu."**

LINNEUSZ († 1878), botanik. We wstępie do "Systemu natury" pisze te słowa: **"Udało mi się odkryć ślady Boga nawet w najmniejszych tworach. Ileż tu potęgi, jaka mądrość, jaka niepojęta doskonałość."** W testamencie zapisał synowi r o z p r a w ę religijno-moralną, zaczynającą się od słów: **"Żyj w niewinności, bo Bóg jest obecny."**

H. FABRE, wielki entomolog, "Homer owadów". Dnia 3 kwietnia 1910 roku z racji 60-letniego jubileuszu swoich prac wobec dziennikarza z zachwytem wyrzekł: **"Ja w Boga nie tylko wierzę, ale Go widzę. Bez Niego wszystko jest ciemnością, bez Niego niczego nie rozumiem w przyrodzie."**

J. B. DUMAS, chemik. **"Nauka nie zabija wiary, ani wiara nie zabija nauki."**

SIEMENS WERNER, fizyko-chemik. **"Im głębiej wnikamy w świat naturalnych sił... tym więcej czujemy się zniewoleni do kornej skromności, tym mniejszym przedstawia nam się zakres naszej wiedzy."**

KS. MIKOŁAJ K O P E R N I K († 1543) we wstępie do swego dzieła "O obrotach ciał niebieskich" (dzieło dedykowane Papieżowi Pawłowi III) pisze: **"Zastanawiając się nad przedziwnym porządkiem wszechświata, wprowadzonym przez Bożą Mądrość, któż nie czułby się podniesionym ku rzeczom najwyższym i nie podziwiałby Wszechmocnego Budowniczego świata, w którym jest szczęście najwyższe, w którym w s z e l k i e dobro szczytu dosięga."**

JAN KEPLER († 1630), astronom. Najpiękniejsze ze swych dzieł zwykł był kończyć hymnem na cześć Stwórcy wszechrzeczy: **"Wielki jest Pan nasz i wielka jest Jego moc, mądrości Jego nie ma liczby. Chwalcie Go, niebo, księżyc i gwiazdy. Chwal także, duszo moja Pana, Stwórcę swego."**

---

*DOBRY UCZYNEK*

Matka uczy Piotrusia, iż codzień powinien spełnić dobry uczynek, który sprawi bliźniemu zadowolenie. Pomimo matczynych nauk, Piotruś pobił Henryka, syna sąsiada.

Na strofowanie matki sprytny Piotruś uspokaja: — Ale gdyby mamusia widziała, jak cieszył się z tego jego młodszy braciszek!

*MALARZ I KUPUJĄCY*

Malarz: — To jest pole, porośnięte trawą.

Kupujący: — A gdzie trawa?

Malarz: — Krowa zjadła!

Kupujący: — W takim razie, gdzie krowa?

Malarz: — A cóż pan myśli, że ona taka głupia, żeby stać tu, skoro trawa zjedzona?



# Św. Jan Kapistran

28 marca obchodzono święto wielkiego misjonarza Europy, św. Jana Kapistrana. W ubiegłym roku cały świat katolicki poświęcił szczególnie dużo uwagi życiu i zasługom tego Świętego, ponieważ przypadała 500-a rocznica jego śmierci (1456 r.).

W związku z 500-ą rocznicą śmierci św. Jana Kapistrana Pius XII skierował do generała Zakonu franciszkańskiego specjalny list jubileuszowy. W liście tym charakteryzuje Ojciec św. szczególnie burzliwą epokę, na tle której występuje wielki misjonarz Europy. Wojny, herezje, upadek moralności chrześcijańskiej — to główne cechy tego okresu. Przeciw wojnom i w obronie pokoju, przeciw herezjom i w obronie jedności Kościoła Chrystusowego, przeciw zepsuciu i w obronie moralności chrześcijańskiej — wystąpił św. Jan Kapistran, urządzając z pomocą św. Bernardyna ze Sieny po raz pierwszy w dziejach Kościoła katolickiego wielkie misje dla ludu w okresie Wielkiego postu.

Kiedy papież Eugeniusz IV ogłosił zaciąg do szeregów "kaznodziejów apostolskich", święty Jan Kapistran należał do pierwszych ochotników tego zaciągu. Jego płomiennych kazań słuchały miasta włoskie: Rzym, Akwilea, Siena, Florencja, Bolonia, Ferrara, Mediolan, Werona, Vicenza, Mantua, Padwa, Wenecja, Brescia i in. A potem przekroczył śmiało granice Włoch. Tysiące wiernych słucha kazań wielkiego misjonarza Europy w Austrii, na Węgrzech, w Czechach, w Niemczech, w Polsce, w Burgundii, we Flandrii itd.

Toteż papież Aleksander VIII, który Jana Kapistrana kanonizował w r. 1690, nazwał go słusznie "Apostołem Europy". A Ojciec św. Kalikst III nadał mu miano "niezwyciężonego herolda Pana Boga". Papieże uznawali nie tylko świętość i gorliwość apostolską Jana Kapistrana. Uznawali też jego mądrość i roztropność. Dlatego też zaszczycali go godnością legata papieskiego. W charakterze legata papieskiego wyjeżdżał on do Nea-

polu, Mediolanu, do Burgundii, Flandrii i na Sycylię.

Pod koniec swego listu jubileuszowego papież Pius XII zwraca uwagę, że tak jak za niespokojnych czasów, w których żył św. Jan Kapistran, tak i dzisiaj potrzeba światu świętości.

"Apostoł Europy" urodził się w górskim miasteczku Capestrano w Abruzzach w dniu św. Jana Chrzciciela, 24 czerwca, 1386.

Ale ten przyszły "Apostoł Europy", Jan de Capestrano, nie myślał wcale o kapłaństwie, ani o życiu zakonnym. Studia swe ukończył jako doktor praw w mieście Perugia. Po ich ukończeniu wstąpił do służby państwowej w Neapolu, gdzie pełnił obowiązki sędziego. Dał się poznać jako surowy sędzia, ale bardzo bezstronny. Z Neapolu wrócił do Perugii, gdzie też — mimo młodego wieku — został wybrany burmistrzem tego miasta.

Tytuł "ojca miasta" nie przyniósł mu szczęścia. Niesprawiedliwie oskarżony, dostał się do więzienia. I tam — wśród samotności i ciszy murów więziennych — nastąpił przełom w jego duszy. Przede wszystkim — za zgodą swej małżonki — rozwiązuje niedawno zawarte (ale nie spełnione) małżeństwo, a potem w 1415 roku przywdziewa habit św. Franciszka z Asyżu. W uwzględnieniu posiadanych już wyższych studiów, wnet po profesji, otrzymuje święcenia kapłańskie w r. 1417. Natychmiast rozpoczyna bardzo ożywioną działalność. W samym zakonie franciszkańskim staje w szeregu reformatorów życia zakonnego.

W dowód zaufania przełożeni przeznaczają go na ważne urzędy w zakonie. Wreszcie zostaje Wikariuszem Generalnym. Pełni też funkcje Wizytatora w Ziemi Świętej.

Na zaproszenie cesarza Fryderyka przybył Jan Kapistran do Austrii. W Wiedniu stanął w dniu 4 czerwca, 1451 r. i zaraz — w dniu 7 czerwca tegoż roku rozpoczął cykl kazań, trwający przeszło siedem tygodni, do 27 lipca!

W sierpniu i wrześniu 1451 r. bawił on na Morawach. W następnym roku widzimy go w Saksonii i w Czechach, a następnie w Bawarii, w Turyngii, powtórnie w Saksonii, a potem na Łużycach i na Śląsku. Ze Śląska wyruszył w kierunku Krakowa, który porwał swym zapałem. W r. 1454 głosił słowo Boże we Wrocławiu, a potem znów udaje się jeszcze raz na Morawy. W tym czasie bierze udział w posiedzeniach Reichstagu w Regensburgu i we Frankfurcie nad Menem. W drodze powrotnej do Wiednia apostołuje w Aschaffenburgu, Wurzburgu, Norymberdze, Regensburgu i w Passawie.

Po zajęciu Konstantynopola przez Turków (29 maja, 1453 r.) św. Jan Kapistran wyrusza na Węgry i do Siedmiogrodu, aby organizować zaciąg do hufców "Krzyżowców" przeciw niebezpieczeństwu muzułmańskiemu. Jego osobistemu zapałowi należy zawdzięczać takie zmobilizowanie sił, że udało się odnieść zwycięstwo nad Turkami pod Belgradem w dniu 22 czerwca, 1456 r.

Wyczerpująca praca na tylu odcinkach położyła jednak niedługo potem kres jego życiu.

W miejscowości Illok nad Dunajem, w tamtejszym klasztorze franciszkańskim, zmarł wielki "Apostoł Europy" w dniu 23 października, 1456 r. i tam też został pogrzebany. Zwłoki jego przepadły w czasie najazdu tureckiego.

# Wśród Świętych Polskich



## BŁOG. JAKUB STREPA

Błog. Jakub Strepa (Strzemię) urodził się około roku 1340 w Małopolsce. Nie ma pewnych danych o jego młodości. Po raz pierwszy spotykamy go dopiero w 1378 roku jako gwardiana OO. Franciszkanów w Krakowie. Franciszkanie brali wówczas czynny udział w nauczaniu wiary świętej na wschodnich ziemiach ówczesnej Polski. Jakub wstąpił do Stowarzyszenia "Braci Pielgrzymujących dla Chrystusa", które powstało w zakonie Dominikanów na przełomie XIII i XIV w., a później rozszerzyło się na zakon franciszkański.

Przymioty Jakuba i owocna praca duszpasterska zwróciły na niego uwagę przełożonych: powołano go na stanowisko gwardiana konwentu lwowskiego (1385). Jakub pełniąc obowiązki przełożonego nie poprzestawał na administrowaniu zakonnym, ale gorliwie zajmował się duszpasterstwem i różnymi doniosłymi sprawami. Niezwykła energia, umiar i wielkie zdolności sprawiły, że powołano go na wikariusza Rusi Czerwonej, Wołynia, Podola, Mołdawii i Ukrainy.

W połowie roku 1391 wyniesiony został na arcybiskupstwo halickie. Bulla nominacyjna z wielkim uznaniem mówiła o jego przymiotach: że jest kapłanem pełnym gorliwej wiary, że się odznacza wysokim wykształceniem, czystością życia i roztropnością. Konsekrował Jakuba biskup przemyski Maciej w 1392 r. w Tarnowie.

Wybór był szczęśliwy. Arcybiskup Jakub okazał się nie tylko znakomitym organizatorem i gorliwym pasterzem, ale również świątobliwym człowiekiem, którego Kościół uznał później godnym wyniesienia na ołtarze. A trzeba wiedzieć, że diecezja halicka przedstawiała bardzo smutny stan. Mała ilość kościołów, brak kościoła katedralnego, upadek karności wśród duchowieństwa, gorsząca niezgoda między duchowieństwem świeckim i zakonnym — oto smutna spuścizna, jaką Jakub wziął po swoim poprzedniku. Z wielką energią zabrał się do dzieła. Zakładał nowe parafie, budował kościoły, szerzył

prawdziwą naukę Chrystusową. Pilną troską otaczał duchowieństwo. Przestrzegał karności kościelnej, troszczył się o to, aby podległe mu duchowieństwo gorliwie sprawowało obowiązki duszpasterskie i strzegło czystości wiary i moralności. Starał się o rozwój nabożeństw, o wzmożenie pobożności i moralne odrodzenie wiernych.

Szczególną czcią otaczał Najświętszy Sakrament, rozumiejąc dobrze, ile łask płynie z tego Sakramentu. Gorące nabożeństwo żywił również dla Matki Najświętszej. Jej polecał siebie i swą diecezję i do Niej jako Najmożniejszej Opiekunki i Najlepszej Orędowniczki u Boga, uciekał się we wszystkich sprawach i troskach. Przepiękne, stare podanie mówi, że kiedy raz pogrążony w żarliwej modlitwie wołał: "Okaż mi się Matką", zstąpiła ku niemu z Dzieciątkiem mówiąc: "Oto masz Matkę i Syna". Rozszerzał i utwierdzał kult Matki Bożej.

Praca jego wydała piękne owoce. Był prawdziwym kapłanem i misjonarzem w całym słowa tego znaczeniu. Niestrudzona pracowitość, energia i apostolska gorliwość, poparte wysokimi walorami moralnymi, świątobliwym życiem, miłosierdziem, bezinteresownością, zjednały mu miłość wszystkich diecezjan. Troszczył się nie tylko o duchowne ale i doczesne potrzeby swych wiernych. Ubodzy i chorzy mieli w nim swego ojca i litościwego opiekuna. Można by o nim powiedzieć za Pismem Świętym: "Za dni swoich umocnił Kościół, miał pieczę nad ludem, wybawił go od zatracenia" (Ekkl. 50).

Sterany nadmierną pracą zapadł w chorobę i zmarł 20 października, 1409 r. Zmarł niemal w ubóstwie. To, co jeszcze posiadał, przeznaczył na cele chrześcijańskiego miłosierdzia.

Papież Pius VI dekretem z dnia 12 września, 1790 roku zatwierdził cześć oddawaną świątobliwemu arcybiskupowi i zaliczył go między błogosławionych, wyznaczając na jego uroczystość dzień 1 czerwca.

## BŁ. SZYMON Z LIPNICY

Połowa piętnastego wieku jest okresem świętości monarchii jagiellońskiej. Wraz z rozkwitem państwa przeżywa rozkwit swój również miasto Kraków i Wszechnica Jagiellońska, młoda podówczas uczelnia, lecz już skupiająca wśród swych profesorów wielu ówczesnych luminarzy nauki. Na Wydziale Świętej Teologii został w tym czasie profesorem ksiądz Szymon z Lipnicy. Niepozornej postawy, o mało charakterystycznej twarzy, nie zwracał na siebie uwagi swym zewnętrznym wyglądem. Przemieniał się natomiast na kazalnicy. Mówił potoczyście, językiem prostym, dostępnym, chociaż równocześnie wygłaszał zdania zastanawiające nowością ujęcia myśli lub trafnością porównania najbardziej wykształconych słuchaczy. W kazaniach swoich przeprowadzał rozmyślania na znane wszystkim tematy z Pisma Świętego, jednakże wyszukiwał potem analogię do współczesnej mu rzeczywistości, bliskie a nieoczekiwane, budzące wśród słuchających go zastanowienie a często wyrzuty sumienia. Żądał od ludzi, aby nie okłamywali siebie samych i aby nie głosili samymi ustami: "Miłuj bliźniego jak siebie samego", zaprzeczając temu swoimi uczynkami.

Rychło ksiądz Szymon z Lipnicy wysunął się na czoło kaznodziejów Krakowa. Gdy zawakowało miej-

sce nadwornego królewskiego kaznodziei i spowiednika, biskup krakowski kardynał Oleśnicki zaproponował na to stanowisko jego kandydaturę.

Szymon z Lipnicy, podobnie jak większość profesorów plebejskiego pochodzenia, mieszkał w bursie. Ciężką przebył drogę, zanim osiągnął stanowisko profesora. Był synem "rodziców niesławnych szlachetnym imieniem", jak pisze współczesny kronikarz, co oznaczało, że rodzicami jego byli chłopi poddani. Niepospolite zdolności i pobożność utorowały mu drogę do Krakowa. Zapewne proboszcz był jego pierwszym protektorem, bo potem na Uniwersytecie Szymon był protegowanym kardynała Zbigniewa Oleśnickiego. Doświadczenia ciężkiej młodości były niewątpliwie tym materiałem, który w jego kazaniach wybuchał pasją oskarżycielską.

I tak do bursy uczniów i profesorów Uniwersytetu, słynnej "Jerozolimy", pewnego wieczoru zapukali dworzanie królewscy, niosący nominację królewską dla księdza Szymona i zezwolenie biskupa na objęcie godności kaznodziei dworskiego. Ku ich niepomiernemu zdziwieniu znaleźli nowomianowanego kaznodzieję królewskiego w kuchni przy ugniataniu ciasta na kluski na wieczerzę dla całej bursy. Było to jedno z umartwień profesora, tych, o których mawiał, że szczególnie zapewne podobają się Bogu, inni bowiem odnoszą z nich korzyść. Stąd też Szymon rąbie drwa opałowe na zimę dla całej bursy, usługuje przy stole, nosi z miasta zakupy wyżej ceniąc ten rodzaj nie lubianych przez siebie czynności od biczowania się i podobnych udręczeń. Zostawszy dworzaninem królewskim, nie zmienił Szymon trybu życia. Uzyskał od króla prawo mieszkania w "Jerozolimie". Pełnił sumiennie swe obowiązki. Wkrótce zostaje spowiednikiem pary królewskiej. Pozyskanie zaufania królewskiego wykorzystał bł. Szymon do akcji charytatywnej. Odtąd mógł dysponować jałmużnami królewskimi i stać się prawdziwą podporą najbardziej potrzebujących mieszkańców Krakowa.

W tym czasie, gdy w Krakowie za najświetniejszego kaznodzieję uchodził bł. Szymon, w Europie ogromny rozgłos uzyskali reformatorzy Franciszkanów, święci Bernardyn ze Sieny i Jan Kapistran. Ten ostatni na zaproszenie królewskie przybył do Polski. Szymon poznał św. Jana Kapistrana i podjął się chętnie tłumaczenia wygłaszanych przezeń kazań z łaciny na polski. W ten sposób zbliżyli się bardzo do siebie obaj święci mężowie i nic też dziwnego, że św. Jan Kapistran wywarł znaczny wpływ na szymona.

Niebawem Szymon zawiadomił króla, że rzuca szeregi duchowieństwa świeckiego i przechodzi do zakonu Franciszkanów. Na dworze zawrzało. Czyż kapelanem królewskim może być człowiek, chodzący boso i okrywający się wytartym habitem? Dowiedziawszy się o tym, Szymon oświadczył, że woli służbę Bożą w biedzie, nędznym habicie i boso aniżeli służbę królowi w całej sutannie i dostatkach. Król jednak zatrzymał go na dawnym stanowisku.

Praca przy organizacji zakonu pochłaniała go coraz bardziej, tym więcej, że ani akcji charytatywnej ani duszpasterskiej nie zaniedbywał, więc też uprosił króla o zwol-

nienie go z obowiązków dworskich. Gdy to uzyskał, został magistrem nowicjuszów.

Bł. Szymon znany był z tego, że chętnie spieszył z pomocą i pociechą religijną także do tych chorych, do których inni wówczas wzbraniali się iść, jak np. do wariatów. Ogromne współczucie, które okazywał wszystkim cierpiącym spopularyzowało bardzo jego postać i stworzyło przeświadczenie o skuteczności jego orędownictwa, a kult jego do dziś dnia trwa.

W 1482 r. spadła na Kraków epidemia dżumy. Szymon z Lipnicy pełnił obowiązki duszpasterskie wśród chorych i zaraziwszy się od nich zmarł taką śmiercia, o jakiej zawsze marzył, śmiercią dokumentującą jego miłość do bliźniego.

---

## BŁOG. JAN SARKANDER

Z miłości do Boga i do ludzi zginął nasz rodak, bł. Jan Sarkander. Zginął, by po swej męczeńskiej śmierci stać się jeszcze jednym wzorem naśladowania świętości.

Urodził się i wychował u stóp Beskidów, w maleńkiej mieścinie śląskiej — Skoczowie. Do dnia dzisiejszego skoczowianie z dumą wskazują na jednopiętrowy budynek obok ratusza, na którym widnieje napis: “Miejsce urodzenia błogosławionego Jana Sarkandra, męczennika, ur. 20. XII.1567.”

Miał dobrych rodziców. Wychowali go w atmosferze religijnej. Od dzieciństwa starali mu się wszczepić gorącą miłość do Boga. Wychowania religijnego nie zaniedbywała matka, gdy zmarł ojciec Jana — Grzegorz Maciej Sarkander. Przeniosła się wówczas do Przyborza, gdzie Jan rozpoczął swe studia, najpierw w szkole parafialnej, a potem w konwikcie OO. Jezuitów w Ołomuńcu. Następnie studiował na akademiach w Ołomuńcu, Pradze i Grazie. Zdobył gruntowną wiedzę nie tylko teologiczną, ale także filozoficzną. Mając 32 lata otrzymał święcenia kapłańskie. W ciągu kilkuletniej działalności kapłańskiej był zawsze wysuwany na najbardziej odpowiedzialne stanowiska. Był proboszczem w Unczowie, Zdunach, Boskowicach. Wszędzie zdobywał sobie wiernych swym postępowaniem, a przede wszystkim w utwierdzaniu katolików w wierze, w nauczaniu i nawracaniu odstępców.

Miłość Boga przez służbę człowiekowi, to jedna z najpiękniejszych cech wielu Świętych. W dużym stopniu posiadł ją bł. Jan Sarkander i dlatego postać jego jest tak bliska naszej epoce.

Gorliwość kapłańską potrafił Jan połączyć z iście franciszkańską pokorą w cierpieniach, które obficie Bóg zsyłał na swojego kapłana. Będąc spowiednikiem księcia Sobkowica, był niesłusznie oskarżony o sprowadzenie “Lisowczyków”, którzy przybyli na Morawy w celu stłumienia ruchów protestanckich. Nie uszedł jednak torturom. Zginął w wierności tajemnicy spowiedzi świętej i dlatego Kościół postawił go obok św. Nepomucena jako wzór do naśladowania nie tylko dla kapłanów, ale także dla szerokich rzesz wiernych. W 1869 r. uroczyście ogłoszono beatyfikację męczennika. Odtąd o pomoc bł. Jana Sarkandra proszą liczne rzesze katolików w całej Polsce, szczególnie zaś na Śląsku, gdzie uroczyście obchodzi się jego święto w dniu 17 marca.




# Królowa Rzeczypospolitej

W tekście ślubów Jana Kazimierza czytamy między innymi takie słowa: "Mnie, Królestwo moje Polskie, Wielkie Księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflanckie i Czernichowskie, wojsko o b o j g a narodów i pospólstwo wszystkie Twojej osobliwej opiece i obronie polecam . . ."

Jeśli uznajemy całą, zobowiązującą wieczyście prawomocność tego aktu w stosunku do Narodu Polskiego, to tym samym uznajemy jego s i ł ę p r a w n ą w stosunku do Litwy, Białorusi, Ukrainy i Łotwy. Wszystkie te narody zostały o d d a n e Maryi Pannie. Od dnia 1go kwietnia 1656 roku jest O n a

Królową — Polską, Litewską, Białoruską, Ukraińską i Łotewską. I niezależnie od tego, czy te narody uznają akt ślubów i w pełni wywiązują się z wynikłych z nich zobowiązań, czy też nie, — fakt królowania Maryi pozostaje niezmieniony. Bo tylko ziemskie sojusze rozpadają się — i ulegają obopólnym zdradom. Alianse z Niebem są w wieczności brane poważnie i na serio. Są dotrzymywane z najskrupulatniejszą wiernością. I poważnie, na serio będzie Bóg żądał od swych sojuszników zdania rachunku z wierności.

Ten, nie tylko polski, aspekt ślubów rozszerza zasięg naszych zobowiązań i każe nam rozejrzeć się dokoła granic polskich, zrewidować w duchu miłości nasze stosunki z narodami, które niegdyś wchodziły w skład Rzeczypospolitej.

Takie też szerokie, a ściśle zgodne z treścią ślubów ujęcie logiczne prowadzi do ustalenia tytułu Najjaśniejszej Pani: — Jest Ona Królową Rzeczypospolitej z pod-

**Zdjęcie z pożaru naszej Wyższej Szkoły św. Bonawentury w Sturtevant, Wis., w styczniu, 1956. Prosimy o pomoc w odbudowie. Kupon na ostatniej stronicy Kalendarza.**



tytułami: Królowej Polski, Wielkiej Księżny Litwy, Białorusi, Ukrainy, Łotwy.

Król Jan Kazimierz wymawiając słowa ślubów nawet w najmniejszej mierze nie przeczuwał, jakim są one wspaniałym i wieczystym sojuszem, jednoczącym narody na przekór ziemskiej polityce pięści i krzywdy.

I oto dalsze logiczne wyniki ślubów: narody — polski, litewski, białoruski, ukraiński i łotewski — mają i będą miały do końca świata jedną wspólną Monarchinię, czyli, że są złączone nieśmiertelną unią dynastyczną. I choćby przyszło między nimi do większej jeszcze niezgody i rozbicia niż obecnie, — unia trwa i trwać będzie.

* * *

Naturalnie, że Najjaśniejsza Pani w swych królewskich pracach i planach przede wszystkim ma na celu prowadzenie poddanych sobie narodów do świętości. Pragnie Ona mieć kiedyś w Niebie całą Swą Rzeczpospolitą. Ale jednocześnie jakże zadziwia i wzrusza Jej królewska myśl polityczna, troszcząca się i o doczesność podległych Jej państw. Bo oto, łącząc Swą Osobą Królewską narody, mieszkające między Rosją a Niemcami, buduje zaporę najdzikszym imperializmom i jednocześnie stwarza Swym poddanym warunki do zdobywania niepodległego bytu. Czymże są panowania Chrobrych, Jagiełłów, Batorych wobec tego panowania, które błagalną wszechmocą buduje potężną przyszłość ziemską i chwalebną wieczność niebieską?

Królowa Rzeczypospolitej, Najmiłościwsza Pani nasza, wśród wielu Swych Zamków na ziemiach narodów złączonych unią, posiada też JEDEN ZAMEK szczególnie ważny: OSTRĄ BRAMĘ. Jego geograficzne położenie ma swoją wymowę. Stoi on bowiem na pograniczu trzech narodowości. Nie jako słup graniczny, dzielący, ale jako centrum jednoczące, siedziba władzy i stolica. Zamek ten jest również i fortecą. Musi nią być ze względu na bliskość Rosji. Trudno byłoby znaleźć lepszy punkt zjednoczenia i obrony. A może w planach Najjaśniejszej Pani — i punkt wypadowy?

Może stąd wyśle kiedyś załogę Zamku na zdobycie Rosji dla chrześcijaństwa? Coś nie coś z tych planów już wiemy z objawień w Fatimie.

Inny Zamek Jej Królewskiej Przenajświętszej Mości — to Jasna Góra. Najprawdziwsza, najrzeczywistsza Stolica Polski. Nadstolica nad Krakowem i Warszawą. TAM Monarchini występuje jako Królowa Polski. W Ostrej Bramie — jako Królowa Rzeczypospolitej.

Ale Królowa Rzeczypospolitej ma jeszcze inny tytuł: MATKI MIŁOSIERDZIA. I to nas zdumiewa. Dzieje świata uczą nas, że potęga i władza nie mają wiele wspólnego z miłosierdziem, a często są jego przeciwieństwem. — Tymczasem

Monarchini Rzeczypospolitej przybrała sobie tytuł, pełen wzruszającej słodyczy i pokory.

To nam każe zastanowić się głęboko. Jakże to? Rezydując na ziemi, wiecznie dymiącej od pożóg wojennych, w samym zgiełku bojowym, w samym kotłowisku ścierających się walk o władztwo, w wirze bitw, zwycięstw i klęsk, — Królowa Rzeczypospolitej i razem Hetmanka w zbroi z przyłbicą, z mieczem w dłoni, "straszna jak wojsko do boju uszykowane", — jest Matką wszelkiego Miłosierdzia, i Bożego, i ludzkiego.

Miałażby więc z Ostrej Bramy wyjść ofenzywa Miłosierdzia?

Ta najpotężniejsza siła, przeciw której nowoczesne machiny ludobójcze są jak drewniane strzałki, wypuszczane z łuków bawiących się dzieci.

Zdaje się, że Najmiłościwsza Pani w Ostrej Bramie układa plany strategiczne na podbój całego świata. Boć nie gdzieindziej, tylko TAM w Jej Stolicy powstał pierwszy na świecie obraz Miłosierdzia Bożego, który już dziś czczą katolicy wszystkich kontynentów. Po całym globie ziemskim wędruje JEZUS MIŁOSIERNY, który z Wilna wyszedł. Jak niegdyś w Nazarecie poczęła nasza Królowa Najjaśniejsza Chrystusa, by Go dać światu, tak teraz w Nazarecie Północy — w Wilnie — daje Go światu ponownie, przypominając o Jego Miłosierdziu, — jedynym ratunku ludzkości.

Nie podobna przypuścić, aby garstka narodów pod berłem takiego Majestatu i Potęgi — i takiego Miłosierdzia — mogła swą swarliwością, krnąbrnością i warcholstwem pokrzyżować plany Królowej Rzeczypospolitej. Jedyne, co może zrobić, to odwlec jeszcze ich zrealizowanie — ku własnej straszliwej, niepowetowanej szkodzie.

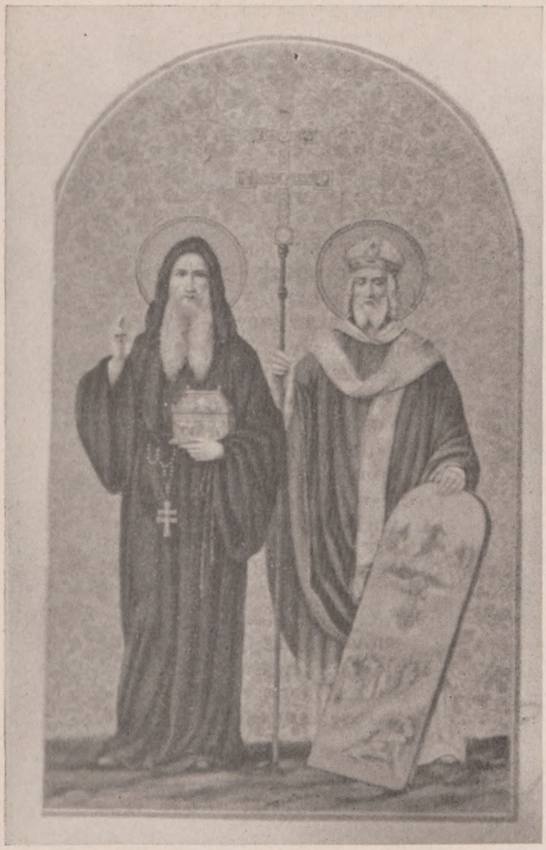
**Zofia Bohdanowiczowa**

## PODARUNEK GWIAZDKOWY DLA WASZYCH DZIECI

Ukazała się ostatnio nowa książka z naszej drukarni pt. **PRAYER WITHOUT HEADACHES,** którą jak najserdeczniej polecamy wszystkim jako piękny podarunek gwiazdkowy. Książka liczy 175 stronic, w oprawie płóciennej. W 18 rozdziałach w bardzo ponętny, przystępny sposób podane są cudne rozważania o modlitwie. Kto tę książkę przeczyta, odchodzi rozweselony, a w serce jego wstępuje nadzwyczajna nadzieja. Otwierają się przed nim rozmaite horyzonty możliwości w dziedzinie modlitwy.

Nikt nie pożałuje, że sprawił komuś taki piękny podarunek gwiazdkowy. Książka pt. **PRAYER WITHOUT HEADACHES** kosztuje $2.00. Prosimy zamówić jak najprędzej.

**Zamawiać na adres: MIESIĘCZNIK FRANCISZKAŃSKI, Pulaski, Wisconsin**



# Św. Cyryl i Metody

Każdy prawie naród czy kraj ma swoich apostołów, którym zawdzięcza światło Ewangelii Chrystusowej. Także Słowianie mieli swych apostołów.

Początki chrystianizacji ziem słowiańskich przesuwają niektórzy pisarze i kronikarze do czasów apostolskich. Prawdziwymi i właściwymi jednak apostołami Słowian byli dwaj przyrodni bracia: św. Cyryl i Metody.

Na ziemi Trackiej u zatoki morza Egejskiego leży miasto portowe Tessalonika. Żył w tym mieście na przełomie IX wieku pewien zamożny urzędnik cesarski imieniem Leon, ojciec siedmiu synów. Najstarszy nazywał się Metody, najmłodszy zaś Konstanty, który potem przybrał imię Cyryla. Zamożny ich ojciec dał swoim synom jak na ówczesne czasy, wysokie wykształcenie.

O okresie młodości Metodego i Konstantyna dużo nie wiemy. O Metodym wiemy tylko, że po ukończonych studiach piastował wysoki urząd wśród Słowian. Kariera jego na tym stanowisku nie trwała długo, gdyż zrzeka się wszelkich godności i wstępuje do klasztoru.

Inaczej nieco toczyły się koleje życia najmłodszego syna Leonowego, Konstantyna. Zmarł w tym czasie w Konstantynopolu cesarz Teofil, pozostawiając następcę tro-

nu swego sześcioletniego syna Michała. Cesarzowa Teodora poleciła wychowanie swego syna niejakiemu Teoklistowi, przyjacielowi zmarłego już wówczas Leona. Ów Teoklist wziął na wychowanie osieroconego Konstantyna, który od tej pory wychowywał się wspólnie z następcą carogrodzkiego tronu, zdobywając wysokie wykształcenie. Po dojściu do pełnoletności sprawował Konstanty wysokie stanowisko, ale po jakimś czasie poszedł śladami swojego brata, do klasztoru.

Wśród cichego i bogobojnego życia klasztornego marzyli obydwaj bracia o misyjnych pracach, o zdobywaniu nowych terenów dla Ewangelii. Marzenia ich miały się niebawem spełnić. W tym bowiem czasie Chazarzy zamieszkujący ziemię na północ od Morza Czarnego wysłali posłów do Konstantynopola z prośbą o przysłanie im misjonarzy chrześcijańskich. Cesarz zaproponował misje Cyrylowi i Metodemu, którzy chętnie się na nią zgodzili. Byli oni do tej misji dobrze przygotowani, gdyż przebywając przedtem wśród Słowian znali dobrze ich zwyczaje a z języków prócz greckiego i hebrajskiego znali też i słowiański. Mogli więc z powodzeniem nie tylko głosić Słowo Boże, ale i tłumaczyć Pismo św. Jak podają kroniki, Cyryl i Metody mieli zastać na ziemiach słowiańskich oprócz dość licznych już chrześcijan także próby tłumaczenia Pisma św. na język słowiański. Jak długo trwały prace misyjne wśród Chazarów, dokładnie nie wiemy.

Działalność misyjną na Morawach zaczęli misjonarze niemieccy. Lecz kiedy Rościsław umocnił się na tronie i zaczął się coraz bardziej uniezależniać od wpływów niemieckich, postanowił sprowadzić misjonarzy słowiańskich. Rzym przysłał znanych już z prac misyjnych wśród Słowian, Cyryla i Metodego. Obydwaj bracia niebawem przybyli i zabrali się gorliwie do pracy. Dla ułatwienia sobie pracy ułożyli specjalny alfabet słowiański zwany "Cyrylicą", który do dziś jest alfabetem liturgicznym Kościoła Wschodniego, oraz przetłumaczyli na język słowiański Pismo św. i modlitwy liturgiczne. W ten sposób zostali twórcami trzeciego kościelnego języka w Europie.

Ich działalność misyjna zataczała szybko coraz to szersze kręgi, wypierając tym samym niemieckich misjonarzy, którzy widząc, że tracą grunt na ziemiach słowiańskich postanowili przeszkodzić Cyrylowi i Metodemu. Wysłali więc do Rzymu fałszywe oskarżenie, że Cyryl i Metody szerzą schizmę i wprowadzają nowości do obrzędów kościelnych. Papież Mikołaj II. wezwał oskarżonych do Rzymu celem wytłumaczenia się.

Cyryl i Metody udali się do Rzymu, zabrali ze sobą również relikwie papieża św. Klemensa, który miał zginąć śmiercią męczeńską przy nawracaniu Słowian zamieszkałych nad Morzem Czarnym. Rzym zgotował serdeczne powitanie słowiańskim Apostołom.

Również oskarżenie wzięło inny obrót, aniżeli pragnęli oskarżyciele. Papież Hadrian II. (gdyż Mikołaj I w tym czasie zmarł), nie tylko, że uwolnił ich od zarzutów, ale zaaprobował ich poczynania, błogosławiąc ich pracom misyjnym w słowiańskim obrządku.

Na Morawy powrócił Metody sam, gdyż Cyryl podczas pobytu w Rzymie zakończył swe pracowite

i święte życie. Papież chcąc uniezależnić Metodego od wpływów hierarchii niemieckiej udzielił mu święceń biskupich i mianował go metropolitą Moraw i legatem papieskim. Polecił również wyświęcać jak najwięcej słowiańskich kapłanów i tworzyć słowiańską hierarchię kościelną. Jednak trudności ze strony niemieckich duchownych nie ustawały. Po podboju Moraw przez Niemców, Metody musiał schronić się do Bułgarii. Lecz i tu dosięgło go oskarżenie biskupów niemieckich. Metody został uwięziony i wywieziony do Bawarii. Dopiero na stanowczą interwencję papieża Jana VIII został uwolniony. Jan VIII polecił mu z powrotem rządy nad Słowianami morawskimi i rozszerzył jego władzę biskupią na Pannonię.

Uparcie jednak walczyli oszczercy przeciw św. Metodemu. Przy pomocy przekupionego księcia Świętopełka wysłali nowe fałszywe oskarżenie do Rzymu i w 879 r. sędziwy Metropolita musiał znowu jechać i prostować ludzką obłudę. Niedługo potem powołał Bóg Swego niezmordowanego apostoła do Siebie.

Tysiąc z górą lat minęło od tego czasu, jak na słowiańskich ziemiach działali święci Cyryl i Metody. Narody słowiańskie nie zapomniały jednak o nich. Żyją oni nadal we wdzięcznej pamięci chrześcijańskich Słowian, bo godni są tej pamięci. Dziesiątki lat niezmordowanej działalności apostolskiej, żmudna praca nad tłumaczeniem Pisma świętego, bohaterskie znoszenie umartwień, upokorzeń, prześladowań, fałszywych oskarżeń i oszczerstw, niewygody podróży w pielgrzymkach misyjnych po rozległych stepach i górach, po lasach i puszczach słowiańskich są wiecznymi pomnikami ich wielkości i świętości.

## ŚW. JAN NEPOMUCEN

Dużą popularnością nie tylko w rodzinnych Czechach, ale i w Polsce cieszy się św. Jan Nepomucen. Wyrazem tej popularności są powszechnie spotykane figury tego Świętego na placach publicznych. Fakt ten ma swoje źródło w okoliczności, że św. Jan Nepomucen czczony jest jako patron dobrej sławy. Nic zaś bardziej nie sprzeciwia się dobrej sławie i opinii jak grzechy języka, o które najłatwiej jest na placach publicznych.

Św. Jan Nepomucen (nazwisko rodowe Jan Welfin) był synem sędziego z Pomuk. Przyszedł na świat w roku 1348. W 20 roku życia przyjął tonsurę i został notariuszem sądu arcybiskupiego w Pradze, a następnie oficjałem tego sądu. Wyświęcony na kapłana w roku 1380, objął niedługo probostwo św. Galla w Pradze. Równocześnie pogłębiał swe studia, m. in. na słynnym uniwersytecie w Padwie. Od roku 1387 był kanonikiem kolegiaty św. Idziego w Pradze, a następnie kanonikiem na Wszechradzie. W dwa lata później został wikariuszem generalnym arcybiskupa praskiego Jenzensteina i archidiakonem w Saaz. Będąc wikariuszem generalnym i zaufanym arcybiskupa, został wmieszany w walkę, jaka już od 1384 roku rozgorzała pomiędzy arcybiskupem a królem Wacławem. W roku 1393 św. Jan został wraz z oficjałem Nikodemem Puchnikiem i proboszczem z Miśni uwięziony i poddany torturom. Dwóch jego towarzyszy wypuszczono na wolność.

Jana zaś wrzucono z mostu Karola do Wełtawy.

Przyczyną męczeńskiej śmierci św. Jana Nepomucena była odważna i zdecydowana obrona immunitetu Kościoła i zatwierdzenie wyboru Olenusa na opata kladrawskiego, podczas gdy król chciał tam utworzyć biskupstwo, jak również niewydanie tajemnicy i spowiedzi królowej Zofii, którą król Wacław posądzał o niewierność.

Św. Jan Nepomucen zaraz po swej śmierci uważany był za męczennika i doskonały przykład dochowania tajemnicy spowiedzi św. Cieszył się dużym kultem w Czechach, a od r. 1729, kiedy to nastąpiła jego kanonizacja, św. Jan odbiera oficjalnie od wiernych Kościoła za równo w liturgii jak i w modlitwach prywatnych należną mu cześć. Jest dla wszystkich katolików orędownikiem i wspomożycielem w trudnej, a jakże koniecznej pracy zmierzającej do wykorzenienia z serc bardzo rozpowszechnionych grzechów obmowy i oszczerstwa, grzechów, które wyraźnie sprzeciwiają się przykazaniu miłości bliźniego.

Tak wyglądał front spalonej naszej uczelni po pożarze w styczniu, ub.r. Prosimy o pomoc w odbudowie. Kupon na ostatniej stronicy Kalendarza.



# Matka Boska Zwycięska z Kozielska

Nie ma na świecie żadnych cudów, mówi ksiądz w "Gałązce Rozmarynu" i ugryzł się w język. Przecież jest księdzem — jako ksiądz zna potęgę cudów, jako żołnierz, nieraz podczas wojny spotykał się ze zjawiskami tak niezwykłymi, dziwnymi i wprost nieprawdopodobnymi, że myśl o cudzie nasuwała się nieodparcie...

Czy dzieje obrazu N. M. Panny, znanego wśród żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie i 2 Korpusu pod nazwą obrazu Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozielska — czy dzieje te można zaliczyć do cudów, czy też należy stwierdzić jedynie ich niezwykłość, nie będziemy roztrząsać — zanotujemy tylko w swej pamięci, jako jedno z bardzo ciekawych zjawisk, związanych z tragiczną żołnierską tułaczką okresu ostatniej wojny.

Kozielsk, niegdyś miasto Rzeczypospolitej, mające w swym herbie dziewięć czarnych krzyży na czerwonym polu ma dziś szczególnie ponure brzmienie swego imienia, gdyż zamknięci w obozie kozielskim jeńcy polscy, oficerowie różnych broni i służb zostali w maju, 1940 roku, wywiezieni do Katynia i tam okrutnie zamordowani. Czarne krzyże w herbie, nadane miastu na pamiątkę strasznej rzezi, dokonanej w mieście przez Tatarów w XIII wieku, po siedmiu wiekach znów nabrały złowrogiej wymowy.

Na miejsce wymordowanych jeńców przywieźli bolszewicy w lipcu 1940 roku, około 2,500 oficerów, policjantów i żandarmów internowanych na Litwie i Łotwie. Oficerowie ci podczas półrocznego pobytu w obozie internowanych w Kalwarii na Litwie, zdążyli zbudować piękną kaplicę, zorganizować dwukrotnie wielkie rekolekcje, założyć biblioteczkę religijną, a wreszcie zainicjować i przeprowadzić krucjatę różańcową. Głównym motorem tych imprez religijnych było Koło Rycersko-Religijne, ściśle związane z Instytutem Najśw. Maryi Panny Zwycięskiej "Marianum", który w ostatnich latach przed wojną powstał w Wilnie. Przodował mu jego sekretarz generalny, por. T. B.

W Kozielsku ci przybysze z Kalwarii znaleźli się w szczególnie ciężkim położeniu. Bolszewicy tępili wszelkie przejawy religijności. Od księży, których było siedmiu, zabrano kapliczkę polową, utensylia i szaty liturgiczne, brewiarze i różańce; u wszystkich konfiskowano różańce, krzyżyki, medaliki i książeczki do nabożeństwa. Zabroniono wszelkich praktyk religijnych.

Oczywiście, konfiskaty i zakazy nie mogły zlikwidować wiary i religijności. Mieli Polacy uratowane podczas rewizji różańce, krzyżyki, ryngrafy, medaliki i książeczki do

nabożeństwa, zrobili nawet całkiem samorzutnie osobliwą "kaplicę" w obozie. Obóz znajdował się na terenie dawnego klasztoru prawosławnego, w budynkach cerkiewnych i klasztornych, między którymi znajdował się zniszczony cmentarz i dwa małe ogródki. Otóż do jednego z tych ogródków przychodzili jeszcze przed pobudką ludzie szukający ustronia i z odkrytymi głowami spacerowali, odmawiając modlitwy. Bolszewicy nie od razu połapali się o co chodzi tym "wariatom", ale później, choć zrozumieli znaczenie tych spacerów, nie czepiali się i tylko przyglądali się z daleka. Cmentarz, a dokładniej, połamane nagrobki z lichego marmuru i piaskowca, dostarczyły materiału obozowym rzeźbiarzom, którzy zaczęli masową produkcję krzyży, płaskorzeźb oraz ryngrafów.

Nie było jednak — i nie mogło być — nabożeństw, choć byli przecież księża. Wówczas por. T. B. wpadł na szczęśliwy pomysł. Korzystając z możności wysłania jednej kartki pocztowej na miesiąc, wysłał tę kartę nie do żony i dzieci, lecz do przyjaciela, księdza w Wilnie. Pisał, że nieco zapada na zdrowiu i że lekarze zalecają mu wino lub winogrona, ale skąd je wziąć? Że przydałaby się owomaltina i coś tam jeszcze.

Upłynął dłuższy czas, nim por. B. doczekał się wezwania do komendy obozu nie na "dopros", na który wzywano w nocy, lecz w celu odebrania paczki. Paczka była z Moskwy, gdzie por. B. nie miał nikogo znajomego. Rozpoczęły się zwykłe przy wydawaniu paczek pytania.

— Od kogo spodziewa się pan paczki? — Od żony — powiedział por. B. — "Nie" — odpowiedział bolszewik. — "Tu inne nazwisko" i przeczytał całkiem nieznane por. B. nazwisko, brzmiące z niemiecka.

— Ach, to mój szwagier, brat żony. — "A jak mu na imię?"... Por. B. wymienił pierwsze lepsze imię i nie trafił, rzecz jasna. Bolszewik pokręcił głową: "Nie, to nie on, tu napisane Bronisław."

— Właśnie, że on, — rozzuchwalił się por. B. — bo katolicy mają po dwa i trzy imiona. Ja sam mam trzy...

Rozpoczął się przegląd zawartości paczki. Było tam masło, czekolada, lekarstwa... Nagle bolszewik zatrzymał się: — "A co to jest?" — W ręce miał paczkę opłatków, bez żadnych znaków.

— To papier do pisania . . . — próbował się wymigać por. B.

— Nie, na tym nie można pisać.

— Ach, — poprawił się por. B.— To papier do masła. My przecież nie mamy tu talerzyków, więc będzie dobrze położyć taki papier, żeby nie robić tłustych plam...

Bolszewik tylko głową pokręcił z podziwu i zaczął oglądać dalsze przedmioty. Nagle wpadł w zachwyt, bo zobaczył rzadką w Sowietach, a jednak znaną mu rzecz: — Izium, eto oczeń wkusnoje... — Rzeczywiście w torebce znajdował się "Izium", czyli po polsku rodzynki...

Bez przygód otrzymał por. B.

paczkę i już na drugi dzień na pryczy, gdzie leżał obok księdza W. J., na zaimprowizowanym alembiku — pędzono wino z nadesłanych rodzynek. Było więc wino mszalne i były opłatki, byli księża — to też po pewnym czasie w największej tajemnicy zaczęto odprawiać Msze święte w piwnicy, gdzie stały beczki po śledziach, na strychu szpitalnego budynku lub w małym pokoiku, gdzie mieszkało kilku pułkowników.

Było to wielkie zwycięstwo, ale por. B. nie spoczął na laurach, bo miał znowu troskę: brak obrazu... Nabożeństwa odbywały się przed małym obrazkiem N.M.P. Ostrobramskiej, z książeczki do nabożeństwa. Musiał być właśnie większy obraz. Zdobycie jednak obrazu było rzeczą absolutnie niemożliwą, gdyż nasi malarze nie mieli ani farb i pędzli, ani choćby ołówków kolorowych, no i mieszkając w ogólnych salach, nie mogliby wykonać obrazu w tajemnicy przed bolszewikami.

I tu zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Najpierw kilku oficerów, robiąc z nakazu bolszewików porządki na strychu jednej cerkwi, potrafili zabrać kilka desek z dawnego prawosławnego ikonostasu. Suche deski były szczególnie poszukiwane przez majstrów, wyrabiających piękne pudełeczka i inne drobiazgi. Por. B. zdobył duży kawał takiej deski z resztkami malowidła. Uprawiający w obozie stolarkę generał W. P., przewodniczący Koła Rycersko-Religijnego, pięknie tę deskę oheblował i przygotował do obrazu.

Teraz rozpoczął się etap drugi: dyskusja na temat koncepcji obrazu... Vox populi skłaniał się do tego, aby dać kopię obrazu Ostrobramskiego, jako najbardziej popularnego w obozie. Były jednak głosy sprzeciwu, nie dlatego, aby kult obrazu N. M. Panny Ostrobramskiej budził jakieś zastrzeżenia, ale z tej racji, że gdyby nawet znalazła się możność wykonania obrazu, można by było stworzyć tylko kopię, która nie dorówna oryginałowi. Byłoby jednak przyjemniej wyjść z obozu (wyjść — łatwo powiedzieć...), mając ze sobą oryginalny obraz. Ale jaki?

Dyskusja toczyła się ożywiona, jak gdyby rzeczywiście można było mieć nadzieję na realizację fantastycznego pomysłu... W okresie tych debat bolszewicy, — porządkując składnicę żywności, która mieściła się w małej cerkiewce, — odsłonili dobrze zachowane ścienne malowidło. Jeden z oficerów, przechodząc koło tej cerkwi, ze zdumieniem zauważył, że na jednej ścianie widnieje dobrze zachowany obraz Matki Boskiej Kozielskiej (tj. kopia cudownego obrazu z Kozielszczyzny koło Połtawy), po drugiej zaś stronie — kopia cudownego obrazu Matki Boskiej Żyrowickiej (w Żyrowicach koło Słonima, Ziemi Nowogródzkiej).

Cudowny obraz żyrowicki miał kiedyś na Litwie sławę niezwykłą. Znajdował się on w klasztorze unickim, którego pierwszym przeorem był św. Józafat Kuncewicz, cudami zaś swymi zakreślił szerokie granice, bo

nie tylko ogarnął całą Litwę, ale sięgnął daleko w głąb Korony, a nawet w połowie XVIII wieku przekroczył granice Rzeczypospolitej, bo w sposób cudowny ukazał się na ścianie klasztoru OO. Bazylianów w Rzymie i tam zrodził się wielki kult, zdobywając sobie sławę, jako c u d o w n y obraz pod nazwą: Madonna del Pascolo. Do Żyrowic ciągnęły pobożne pielgrzymki nie tylko olbrzymich rzesz pobożnych z całej Rzeczypospolitej, nie tylko znakomitych dostojników, ale odwiedzili je i królowie, zaczynając od Jana Kazimierza, a kończąc na Stanisławie Auguście, z wyjątkiem jedynie Michała Wiśniowieckiego. Jan Sobieski złożył na ołtarzu żyrowickim swoją szablę spod Wiednia, jako wotum...

Nieoczekiwane ukazanie się obrazu Żyrowickiego w obozie kozielskim zrobiło wielkie wrażenie i ożywiło dyskusję, tym bardziej, że wśród jeńców krążyła broszura pod tytułem: "Żyrowice — łask krynica", opisująca dzieje cudownego obrazu Najśw. Maryi Panny Żyrowickiej. I oto nagle wyłoniła się koncepcja obrazu: Matka Boska Ostrobramska z Dzieciątkiem, które przytula się do Niej pieszczotliwym ruchem, jak na obrazie Matki Boskiej Żyrowickiej.

Por. T. B. zapalił się do tej koncepcji, ale miał wątpliwości, czy dobre będzie takie ujęcie. Trzeba było wypróbować w szkicu. Jedynym posiadaczem w obozie kolorowych kredek był rzekomy kapitan (w rzeczywistości podporucznik), rzekomy prawosławny (bo zdecydowany ateista) i autentyczny komunista, jak się później okazało, nawet agent N.K.W.D., który przy likwidacji polskich obozów jenieckich w roku 1941 zgłosił się do armii czerwonej, był zrzucony w Polsce ze spadochronu do pracy dywersyjnej, złapany przez Niemców i zamordowany jako ponoć generał sowiecki — słowem, był to polski dziennikarz, Mikołaj Arciszewski. Ten komunista i bolszewik, aczkolwiek był zaskoczony prośbą por. B., jednak nie odmówił i zrobił nawet trzy szkice, — stwierdzając ponad wszelką wątpliwość, że kompozycja może mieć wartość artystyczną. — A więc i ta sprawa została załatwiona. Pozostał "drobiazg" — namalowanie obrazu.

I tu stał się nowy cud — nie cud: bolszewicy nagle zwrócili się do polskich malarzy z propozycją udekorowania ściennymi malowidłami sali kinowej, przyrzekając zorganizowanie pracowni malarskiej i zaopatrzenie jej we wszystkie potrzebne materiały.

Jednym z pierwszym nieoficjalnych klientów tej pracowni był — rzecz jasna — por. B., który zamówił obraz u młodego malarza Tadeusza Zielińskiego, obiecując hojne honorarium w postaci machorki i cukru, bo to było obozowe złoto... Por. Zieliński przystąpił do szkiców, kierując się rysunkiem Arciszewskiego, ale jakoś nie mógł znaleźć zadawalającego wyrazu. Po wielu próbach zaniechał prób malarskich i chwycił za dłuto. I tak się zrodził

sugestywny i ujmujący obraz Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozielska.

Jednocześnie por. Michał Siemiradzki, bratanek znakomitego Henryka Siemiradzkiego, namalował na drugiej połowie deski olejny obraz podług szkicu Arciszewskiego.

W ten sposób w obozie, gdzie skonfiskowano papierowe obrazki i małe medaliki, nieoczekiwanie znalazły się dwa większe obrazy.

Najpierw wyszedł z obozu obraz, wykonany przez M. Siemiradzkiego. W marcu 1941 roku bolszewicy wywieźli dwie grupy policjantów, jak się później okazało, na półwysep Kola, na budowę lotniska. Jeden z Braci Marianistów miał przy sobie obraz z Kozielska. Ten obraz odbył cierniową drogę na Kola, potem po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej trafił z policjantami do obozu w Suzdalu, stamtąd powędrował do formującej się 5-tej dywizji, następnie trafił do Jerozolimy, gdzie doczekał się pięknych szat, wykonanych przez artystę Terleckiego, a potem przez Londyn zawędrował do Kaplicy Polskiego Szpitala w Penley Hall w Walii, gdzie się obecnie znajduje.

Obraz płaskorzeźba T. Zielińskiego z obozu w Kozielsku powędrował w walizce płk. K. do obozu w Griazowcu, stamtąd również w tej samej walizce — do Moskwy, gdzie formował się Sztab Polskich Sił Zbrojnych w Z.S.S.R., następnie do Buzułuku, gdzie stał się skarbem i ozdobą Kaplicy sztabowej. Dalsza droga, to Jangi-Jul w Uzbekistanie, potem Iran, Ziemia Święta, Egipt, Włochy, Wielka Brytania.

We Włoszech obraz kroczył drogą, którą szedł niejeden pielgrzym włoski, kierując się do skromnego klasztoru bazyliańskiego, gdzie królowała Madonna de Pascolo...

Takie są niezwykłe dzieje obrazu Najśw. Maryi Panny Zwycięskiej z Kozielska, obrazu, który jest wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej z Dzieciątkiem, wziętym od Matki Boskiej Żyrowickiej.

Zrodził się dziwny obraz w Kozielsku, w splugawionym klasztorze prawosławnym tego miasta, które niegdyś, jako miasto Wielkiego Księstwa Litewskiego, — otrzymało herb z dziewięcioma czarnymi krzyżami w czerwonym polu. A w swej żołnierskiej i pielgrzymiej drodze trafił ten obraz i do Jerozolimy, i do Rzymu, i przeszedł przez Monte Cassino, i stanął zwycięski w mieście Cassino, mającym w swym herbie dziewięć złotych gwiazd na srebrnym polu...

* * *

Dziewięć czarnych krzyży — i dziewięć złotych gwiazd...

* * *

Niech Najświętsza Maryja Panna prowadzi nas dalej przez krzyże do coraz jaśniejszych gwiazd.

**Dr. Walerian Charkiewicz**

# SARDYNKI TAŃSZE...

Pan Euzebiusz Pietruszka, przysięgły kawaler w wieku lat 46, zaczął nagle odczuwać ciężar samotności. Zwierzył się więc z tą troską znajomemu panu Alojzemu Biskupskiemu, człowiekowi, który z niejednego pieca chleb jadł.

Pan Biskupski pomyślał chwilę — i rzekł:

— Rzeczywiście poniekąd mężczyzna żonaty swoją wygodę ma, co pod względem wiktu, przepierki i jak to mówią świadomego obrządku. A taki kawaler, lata jak kot z pęcherzem po mieście, nie tu dom, nie tu chałupa. Obszarpany, guzika nie ma mu kto przyszyć... W mieszkaniu także samo brudy najrozmaitsze...

— I samotność... pyska nie masz pan do kogo otworzyć — dodał ze łzą w oku wzruszony swą dolą pan Pietruszka.

— Faktycznie, ale z drugiej strony znowuż przyjemnie jest wrócić do domu o trzeciej rano schlany, zbradziażony i... mordobicia od ślubnej małżonki nie otrzymać.

— Nie każden mężczyzna pozwoli ukochanej kobiecie po głowie się lać.

— No tak, ale na sztorcowanie nie ma rady. Każda żona swoją przewagę ma i musisz pan słuchać. Chyba tak zrobić jak ten szewc z Targówka, co przed wojną małżonkę jaśkiem udusił, za to że mu pierwszy sen przerwała.

— W taki sposób widzę, że małżeński stan nie dla mnie.

— Już lepszy pies. Jego prawo człowieka najwierniejszym przyjacielem być. Bywają psy cwańsze od ludzi. Taki dom przypilnuje, służy i przez laskę skaka. Czy goście przyjdą, czy na spacer z nim pan wyjdziesz, wszędzie zaszczyt masz.

— Tylko, że drań wlizie pod łóżko i szczeka.

— No i wściec się może. Czytałem w gazecie, że w Ameryce jeden pies 120 osób pogryzł. Powściekali się potem wszyscy, co do jednego.

— Już kot pewniejszy.

— Wiadomo, i ładna bestyjka. Mordeczkę ma także sympatyczną...

— Tylko oczy fałszywe.

— I po kątach paskudzi.

— Były zdarzenia, że kot gospodynię zagryzł za to, że chrapała.

— Ano, trafiają się dranie i między kotami.

— Dla człowieka nerwowego najlepsza złota rybka.

— Faktycznie, rybka nie szczeka. Kupujesz pan sobie okrągły słój, nalewasz wody, parę kamieni na dno, trochę rzęsy czyli też jaka roślinność. Wpuszcza się trzy złote rybki i godzinami możesz pan obserwować...

— Cichutkie to, czystą wodą żyje i żadnego ekspensu nie sprawia.

— Ale drogie! Jedna sztuka w modnym japońskim fasonie parę tysięcy może kosztować.

— Co pan mówisz? To sardynki tańsze.

— Cała puszka trzysta złotych.

— No, to może każemy dać?

— Można!

Cała powyższa rozmowa toczyła się w barze na Kamionku. Panowie otrzymali wkrótce puszkę portugalskich sardynek i odpowiednią ilość wódki. Bardzo byli zadowoleni ze sprawunku, ale się okazało, że ostatnia rybka była uszkodzona. Wobec czego przewrócili bufet i potłukli radio-odbiornik z adapterem.

Sąd skazał ich za to na dwa tygodnie aresztu i na zwrot strat.

Pan Pietruszka po wysłuchaniu wyroku pocieszał się, że mogło być gorzej — bo małżeństwo jest aresztem, który trwa nieraz całe życie, i kosztuje moc pieniędzy.

Sardynki w każdym razie tańsze!

**(Wiech)**

# DWIE SPECJALNE PACZKI

Wielu naszych Dobrodziei prosiło nas, byśmy ofiarowali jaką specjalną paczkę książek dziecięcych w języku polskim dla nowo-przybyłych. Z okazji więc naszego **ROKU JUBILEUSZOWEGO** naszej drukarni ofiarujemy w miesiącu grudniu i styczniu specjalną **PACZKĘ KSIĄŻEK w JĘZYKU POLSKIM DLA DZIECI.**

W tej specjalnej paczce znajduje się osiem książek, każda wartości przynajmniej 75¢. Oto tytuły książek dziecięcych:

1. **Bajki — Aleksander Fredro**
2. **Na Jagody — Maria Konopnicka**
3. **O Janku Wędrowniczku — Maria Konopnicka**
4. **Kwiatki Małgorzatki — Maria Kownacka**
5. **A... A... A... Kotki Dwa — Ewa Szelburg-Zarembina**
6. **O Janku, co Psom Szył Buty — Juliusz Słowacki**
7. **Za Trzydziewiątą Rzeką — Janina Porazińska**
8. **O Warszawskiej Syrenie — Ewa Szelburg-Zarembina**

**PACZKA KSIĄŻEK W JĘZYKU POLSKIM DLA DZIECI kosztuje obecnie tylko $3.00.** Każda książka wydana dużymi literami, ozdobiona wielobarwnymi ilustracjami, które zachwycać będą nawet starszych. Zamówcie tę specjalną paczkę. **$3.00.**

## PACZKA INTERESUJĄCYCH POWIEŚCI

Długie będą wieczory zimowe i wiosenne. Dobra powieść zawsze pomaga człowiekowi mile przepędzić chwile, które nieraz tak się dłużą. Aby umilić naszym Czytelnikom te wieczory, ofiarujemy specjalną PACZKĘ INTERESUJĄCYCH POWIEŚCI. Jest to paczka, składająca się z czterech ciekawych i pełnych akcji powieści amerykańskiego powieściopisarza J. F. Cooper, który tak zajmująco pisał o pierwszych latach tworzącego się nowego państwa amerykańskiego oraz o zmaganiach z Anglią i Indianami.

1. **TROPICIEL ŚLADÓW — str. 381 — o napadach indiańskich: $3.00**
2. **SZPIEG — str. 437 — o czasach Jerzego Waszyngtona: $2.50**
3. **POGROMCA ZWIERZĄT — str. 408 — z czasów wojny między Anglią i Francją w Ameryce: $3.25**
4. **OSTATNI MOHIKANIN — str. 400 — o zaciekłych walkach, które wśród niezmierzonych puszcz amerykańskich wojska angielskie toczą z Indianami: $2.50**

Cztery te książki kosztują $11.25. Ofiarujemy je obecnie w tej specjalnej paczce za $7.00! Przeszło 1,600 stronic. Każda książka pięknie oprawiona, z wielobarwnymi ilustracjami. Zaoszczędzicie $4.25!

**Wysłać zamówienie na adres: MIESIĘCZNIK FRANCISZKAŃSKI, Pulaski, Wis.**



# PROŚBA O POMOC

Prawie rok temu s p a l i ł a  s i ę doszczętnie nasza Wyższa Szkoła św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin. Był to dla nas naprawdę wielki cios. W obecnych warunkach jest niemożliwym dla nas odbudować tę uczelnię, w której uczyło się tylu przyszłych misjonarzy św. Franciszka. Udajemy się więc z prośbą o pomoc do wszystkich naszych Dobroczyńców, by raczyli nam d o p o m ó c . Wielu z nich nam już dopomogło, za co serdecznie i tysiąckrotnie dziękujemy. A p e l u j e m y obecnie do tych, którzy jeszcze nie dopomogli nam. Wiemy dobrze, że chcieli to uczynić, ale zapomnieli. Niniejszym przypominamy swoją potrzebę, aby ci, którzy mogą, pospieszyli nam z pomocą, za którą będziemy nad wyraz wdzięczni. Najmniejszy datek będzie wielce ceniony. Prosimy tylko nie zwlekać!

Usiądź, Miły Czytelniku, i Miła Czytelniczko, i dziś wytnij ten kupon i prześlij, co Ci serce podyktuje na adres: **VERY REV. PROVINCIAL, FRANCISCAN MONASTERY, PULASKI, WISCONSIN.**

Wielebny Ojcze,

Pragnę Wam dopomóc w obecnej krytycznej chwili. Składam niniejszym swoją jałmużnę na o d b u d o w ę Mniejszego Seminarium Św. Bonawentury w Sturtevant, Wis., w sumie ____________________.

Proszę pamiętać o mnie w modlitwach.

Imię i nazwisko ______________________________

Adres ______________________________

______________________________



Ot, dwie fotografie tych "najmniejszych," którym nasi Ojcowie i Bracia głoszą Prawdy Boże słowem i przykładem w Greenwood i Indianola, Mississippi oraz na Wyspach Filipińskich. Dziękują wszystkim dobrodziejom za łaskawą pamięć, polecając się nadal Waszym modlitwom. Daniny materialne (do których włącza się wytarte ubrania, obuwie, zużyte znaczki pocztowe, nawet nadłamane cacka i bawidełka) prosimy nadsyłać na adres:

**Franciscan Missionary Union**
**Franciscan Fathers — Pulaski, Wis.**



# Bóg Wam Zapłać

WZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawiane w każdym klasztorze i domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia N.M. Panny. Obecnie prowincja nasza obejmuje 17 klasztorów lub domów misyjnych.

POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchownych wszystkich członków naszej Prowincji: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączane do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św.; mają cząstkę z ich pracą czy cierpieniem.

DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie bywają wspominani CO WTOREK we Mszach św. dodatkowych, które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie młodzież zakonna się kształci, mianowicie:

Klasztor Wniebowzięcia N.M. Panny w Pulaski, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Bonawentury, Sturtevant, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Antoniego, Watkins Glen, N.Y.
Nowicjat M. B. Królowej Pokoju, Lake Geneva, Wis.
Klasztor i Kolegium św. Franciszka, Burlington, Wis.
Seminarium Chrystusa Króla, West Chicago, Illinois

DALEJ, którzykolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wis. lub na Seminarium Teologiczne Chrystusa Króla w West Chicago, Ill. lub na odbudowę Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wis., —dopokąd Prowincja nasza istnieć będzie— co niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, i co wtorek, biorą udział duchowny we Mszach św. śpiewanych, które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka, w Burlington, Wis. i w Seminarium Chrystusa Króla w West Chicago, Ill.

DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie, mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli) biorą udział w tych Mszach św. i modlitwach.